

3/2011

Cena 22,00 zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 5%, nakład 1500 szt.

# Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



ISSN 0867-7115



07

9 770867 1711005

Adrian Wawrzenluk / lat 10

---

# Guliwer 3 (2011)

## KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

lipiec – sierpień – wrzesień 2011

W numerze:

- Jan Malicki – Podróże „Guliwera” 3

WPISANE W KULTURĘ

- Jadwiga Ruszała: Pogranicze literatury popularnej dla dorosłych i literatury dla młodzieży 5
- Jan Wnęk: Polskie tłumaczenia zagranicznych książek dla dzieci w latach 1918–1939 8
- Lidia Urbańczyk: W poszukiwaniu tożsamości superbohatera (Młody odbiorca w świecie superbohaterów – korzyści i zagrożenia) 12
- Jadwiga Ruszała: Wodzowie narodu w beletryście biograficznej dla dzieci i młodzieży (1945–1990). (Szkic do portretu) 18

RADOŚĆ CZYTANIA

- Tomasz Marciniak: O Tytusie Polimedialnym 28
- Marta Wiktoria Trojanowska: Kraina czarów Josteina Gaardera 33
- Bogna Skrzypczak-Walkowiak: Filozarty, czyli przychodzi Platon do doktora 40
- Justyna Buczyńska-Łaba: Idea głośnego czytania na łamach „Guliwera” 42
- Joanna Polok: *Mamo, jestem w bajce!* O książkach personalizowanych 47

ROZMOWA GULIWERA

- Jestem grzesznikiem i heretykiem... Z Janoschem rozmawia Angela Bajorek 50

MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

- Adrian Szary: *Szarówki*, czyli mój wkład w akcję „Cała Polska czyta dzieciom” 53
- Grażyna Szeląg: Model książki dla dzieci i młodzieży w świetle współczesnej krytyki literackiej 55

Z RÓŻNYCH SZUFLAD

- Ewa Ziemer: Kraina czarów w ilustracjach Olgi Siemaszko 61

NA LADACH KSIĘGARSKICH

- Sylwia Gajownik: Kształcząca podróż Pomponiusza Flatusa (*Niezwykła podróż Pomponiusza Flatusa*) 63
- Olimpia Gogolin: W świecie wolnym od trosk (*Radosny świat Mireczki*) 65
- Joanna Wilmowska: Kto się boi ducha? (*O duchu, który się bał*) 66

• Mrav: Bezstresowe edukowanie ( <i>Matematyka ze sznurka i guzika. Zabawy w liczenie, mierzenie i układanie</i> )	67
• Olimpia Gogolin: „(Nie)zwykłe życie Filipka” ( <i>Filipek i rodzina</i> )	68
• Krystyna Heska-Kwaśniewicz: Baśń o poszukiwaniu drogi ( <i>Brat</i> )	70
• Izabela Mikrut: W rytmie ( <i>Czekoladki dla sąsiadki</i> )	72
• Monika Rituk: Na świeczniku ( <i>Mój sąsiad celebryta</i> )	74
• Mrav: Śnieg ( <i>Zimowa wyprawa Ollego</i> )	75
• Joanna Wilmowska: Sztuka pisania ( <i>Chłapanie atramentem</i> )	76
• Magdalena Kulus: O domach Ani z Zielonego Wzgórza ( <i>Ania z Zielonego Wzgórza w poszukiwaniu domu</i> )	77
• Jan Kwaśniewicz: O świecie oglądanym przez psią, biskoptową łapę ( <i>Blondyn i Blondyna</i> )	79
• Olimpia Gogolin: „Na kanwie niedotrzymanej obietnicy” ( <i>Pipi, różowy małpiszonek</i> )	81
• Mrav: Smak i niesmak ( <i>Marchewka z Groszkiem</i> )	82
• Izabela Mikrut: Zagadki dla malucha ( <i>Wakacje detektywa Pozytywki</i> )	84
• Sylwia Gucwa: „Wspomnień czar” ( <i>Kiedy byłem mały. Kiedy byłem mała</i> )	85
• Olimpia Gogolin: W krzywym zwierciadle zdarzeń ( <i>Kopnięte królestwo</i> )	88
• Izabela Mikrut: Porady pyskatej	90
• Monika Rituk: Ekskluzywne bajki ( <i>Powiastrki Beatrix Potter</i> )	92
• Monika Rituk: Rozwiązania problemów ( <i>Hektor i tajemnice życia</i> )	93
• Izabela Mikrut: Przygoda na ulicy ( <i>Samotny Jędrus</i> )	94
ABSTRACT	97

---

# PODRÓŻE „GULIWERA”

Nie jestem zapewne zbyt oryginalny, gdy czytam przedkładany Państwu numer „Guliwera”. Myślę – oczywiście – o jego zawartości, jego atrakcyjności poznawczej, wartości intelektualnej dla każdego, kto chciałby poznać wszelkie tajemnice twórczości dla dzieci i osób nieco tylko starszych. Jednak tę sferę oceniamy sami; każdy z czytelników z osobna i na swój nieprzewidywalny i niepowtarzalny sposób, a i wynik owych poczynań może być różny.

Mnie jednak zaintrygował nieco inny wymiar czytelniczych dylematów. Myślę o jedno- lub wielotematyczności numeru, pociągającej za sobą sukces lub niepowodzenie strategii redakcji. Powtórzę. Nie jestem pierwszym i jedynym, który próbuje odnieść się do tej kwestii. Spory te są stare jak świat, a za każdym wyborem strategii stoją niezwykle ważne argumenty. Jednotematyczność zbioru niemal automatycznie generuje skojarzenia, takie jak: dogłębność myśli i analiz, wieloaspektowość skupionego oglądu rzeczy, potencjalność syntetycznych, uogólnionych sądów. Ale czy prawdziwych i obiektywnych?

Wielość tematyczna – to nade wszystko znacznie szerszy krąg odbiorców, z których każdy może odnaleźć sprawy jemu tylko bliskie i go ciekawiące. Rozmaitość – to także łamanie intelektualnej przewidywalności, monotonnego powracania jednego, jedyne go wątku, motywu zapewne wzbogacanego i wzmacnianego, niczym *Bohero* Ravela. A to wszak arcydzieło! Zatem co wybrać? Kwestie te powracają zazwyczaj wtedy, gdy próbujemy porządkować świat naszych wartości, otaczających nas spraw, czy jedynie rozstrzygać zwykłe, codzienne dylematy.

I właśnie dlatego od lat fascynuje mnie jedna z podstawowych jakości estetycznych; ów spolaryzowany kształt przestrzeni między harmonią a chaosem, między stabilnym uporządkowaniem a migotliwym zróżnicowaniem; między jednorodnością a różnorodnością. I mała to satysfakcja, gdy przypominać będziemy historię ludzkiego poznania, sięgającą wielu tysięcy lat – od „zapomnianego świata Sumerów”, jak w opowieści o Gilgameszu, czy prześlicznym micie o Inannie, dobroczynnej bogini Uruk, poprzez *Antologię grecką*, która w końcu XV wieku stała się dla humanistów wielką księgą inspiracji, a dla wielkiego Jana z Czarnolasu źródłem naśladowczej imitacji, by z czasem samemu stworzyć nową kanoniczną realizację „małych form literackich”, po różnorodność dokonań Wacława Potockiego w *Ogrodzie fraszek*, ale i prób porządkowania w *Moraliach* z charakterystycznymi dopowiedzeniami: „Na toż pierwszy raz”; „na toż wtóry raz”; „na toż piąty raz”. Zawsze jednak w określonej hierarchii: od spraw rodzinnych, poprzez sytuacje ludzkie, uniwersalne dramaty, aż po religijne uniesienia. *Varietas varietatum* (rozmaitość w różnorodności) czy jedność w wielości. Nikłą pociechą dla mnie mogą być uwagi mojego ulubionego myśliciela Erazma z Rotterdamu, którego autografu – mimo wielu starań – nigdy nie zdobyłem: „Wie-

działem dobrze, że powinien panować w zbiorze jakiś porządek. Osiągnąłbym to, gdybym zwroty podobne, niepodobne, przeciwne, pokrewne grupował razem, gdybym dawał jak najwięcej zbiorczych tytułów i każde przysłowie umieścił w stosownym dziale. Ja jednak celowo zrezygnowałem z tej metody. Podobają mi się także miscellanea pociągające właśnie przez swój brak porządku”.

Proszę wybaczyć, że wciągam Państwa w strategię redakcyjnych tajemnic, które mogą zostać sprowadzone do „Buridanowych wyborów” o granicach wolności poczynań, które to wybory utożsamiane są z jakże swojsko brzmiącymi słowami „osiołkowi w żłoby dano”.

A redaktorowi pozostającemu ze swoimi dylematami przyszło powtórzyć słowa wielkiego Jana z Czarnolasu, który – żegnając się „z dworem zwodniczym” i osiadając na stałe w swoim wiejskim dworku – mógł napisać do swojego przyjaciela: „Jedno ja miewam czasem, pisząc, wizyję, ukazują mi się dwie boginie: jedna jest Necessitas clavos trabales et cuneos manu gestans ahena (Konieczność w ręce spizowej niosąca haki i kliny), a druga Poetica nescio quid blandum spirans (Poezja tchnąca niewysłowionym czarem). Te dwie, kiedy mię obstąpią, nie wiem, co z nimi czynić. Formido quid aget, da Venus consilium (Lękam się, poradź, o Wenus, jak mam postąpić)”.

*Jan Malicki*



## WPISANE W KULTURĘ

Jadwiga Ruszała

### POGRANICZE LITERATURY POPULARNEJ DLA DOROSŁYCH I LITERATURY DLA MŁODZIEŻY

Związki między literaturą popularną dla dorosłych a literaturą dla młodzieży jako problem badawczy nie są u nas dotychczas zbadaane. Perspektywy tych badań zarysowała w ostatniej swej pracy krytycznoliterackiej Gertruda Skotnicka<sup>1</sup>.

Podstawowym problemem badawczym, jaki stawia badaczka do przeanalizowania pisarstwa Haliny Popławskiej, jest zakwalifikowanie tej prozy do literatury popularnej i młodzieżowej. Warto przytoczyć w tym miejscu uwagi badaczki na temat tetralogii tejże autorki, w skład której wchodzi takie utwory jak: *Spada na wachlarzu* (1974), *Jak na starym gobelinie* (1976, 1981, 1987), *Na wersalskim trakcie* (1979, 1988).

*Tetralogia ta* – pisze G. Skotnicka –  *należy do literatury popularnej, na co wskazuje jej poetyka. Posiada przy tym wiele walorów predestynujących ją jako lekturę dla młodzieży. Przekazuje niebagatelny zasób wiedzy historycznej, a sposób jej transponowania w kodzie powieściowym na użytek młodego czytelnika przeciwdziała często nudnym lekcjom historii.* [G. Skotnicka, s. 33].

Używając określenia „literatura popularna”, badaczka nie deprecjonuje jej założeń i praktyki literackiej, ale przedstawia jej obronę, w wyniku której ten typ piśmiennictwa w odniesieniu do dawnych ocen – wyłącznie pejoratywnych (że nie spełnia kryterium

artystycznego) – odczytany jest na nowo jako ważny produkt czytelnicych wymagań i oczekiwań. Przeprowadzając analizę poczytności książek autorki stwierdza G. Skotnicka, że o popularności jej utworów decyduje udana synteza i różnorodność użytych tematów i gatunków oraz zręczność pisarki w posługiwaniu się chwytami określonych, sprawdzonych czytelniczo konwencji literackich.

Czytając teksty krytycznoliterackie o literaturze popularnej a taką jest bez wątpienia twórczość H. Popławskiej, można zauważyć zbieżność oceny jej poetyki z literaturą młodzieżową. Taki charakter mają zwłaszcza wypowiedzi T. Żabskiego i R. Waksmunida.



T. Żabski daje następującą syntezę twórczości popularnej:

*W zakresie funkcji estetycznej realizowane są wartości cenione przez czytelników takie jak ekonomika narracji (brak „dłużyzn”), duża ilość dialogów, zwartość kompozycyjna, konkretność zdarzeń i problematyki (brak symboliki, abstrakcji itp.), jednoznaczność kwalifikacji moralnej i ideowej postaci (reguła ta ułatwia identyfikowanie się czytelnika z bohaterem pozytywnym), ostre jakości stylistyczne: patos, emfaza, hiperbolizacja, oraz takie konstruowanie fabuły, które implikuje napięcia, wzruszenie, strach, żądzę, tęsknotę itd.<sup>2</sup>.*



Szczególnie ważne w recenzji G. Skotnickiej twórczości H. Popławskiej są adnotacje o formach literackich użytych przez autorkę, które pojawiają się najczęściej w analizowanych utworach. Są to takie gatunki jak powieści: przygodowe, „płaszczka

i szpada”, tajemnic, sensacyjne, romansowe. Wszystkie one, uobecnione są zarówno w literaturze popularnej, jak i literaturze o młodzieżowym adresie.

Wstępnie rzecz ujmując, na podstawie pracy G. Skotnickiej można utworzyć listę cech obu interesujących nas obszarów literatury. Są to m.in. takie reguły i odniesienia jak: kryterium respektowania popytu rynkowego, realizujące szerokie zamówienie społeczne, kryterium przekazania pewnego pensum wiedzy rzeczowej (zwłaszcza w przypadku powieści historycznych), kryterium przestrzegania i popularyzacji treści moralnych, kryterium występowania bohatera jako wzoru osobowego rodem z literatury popularnej (Robin Hooda, Zorra, Janosika, hrabiego Monte Christo). Poza tym w obu typach literatury występują przywiązania do utartych rozwiązań fabularnych, wykorzystanie znanych z obu obiegu czytelnicznych form i tematów trafiających do sentymentalności i uczuciowości odbiorców, zwłaszcza kobiet (por. motyw Kopciuszka), w sumie jest to przedstawienie świata jako rzeczywistości oswojonej i ułaskawionej.

Idąc tropem badaczki, można zauważyć, że odwołania literackie w prozie H. Popławskiej sięgają zwłaszcza poetyki baśni. Występują tu m.in. idealizowanie bohaterów w myśl wszelkich prawideł tego gatunku oraz skontrastowany z nimi w walce dobra ze złem „czarny charakter”. W tym odniesieniu piśmienniczym mieści się także znany i łatwo rozpoznawalny motyw Kopciuszka. Oto jak go opisuje w odniesieniu do bohaterki – Afry G. Skotnicka:

*Afra osiąga happy end wpisany w historię Kopciuszka. Los darowuje jej wielką miłość ze szczęśliwą perspektywą. Afra*

w myślach snuje marzenia o pięknym życiu u boku ukochanego, wierząc w ich realne spełnienie. [G. Skotnicka, s. 26]

Motyw Kopciuszka występuje także w powieści: *Talerz z Napoleonem* (Cz. I *Róża*, cz. II *Anton*). Bohaterka zakochuje się szczęśliwie w rzekomym lokaju, który jest, jak się okaże, majętnym arystokratą.

Z kolei odwrócenie motywu Kopciuszka – dopowiedzmy – występuje w powieści cytowanej autorki pt. *Szkaplerz Wandejski* (2005). Autorka sięga po chwyt wykorzystany m.in. przez M. Rodziewiczównę w *Dewajtisie*, gdzie bohater zdobywa serce młodej kobiety postawionej w hierarchii społecznej znacznie wyżej od niego.

Jedną z pierwszoplanowych przesłanek sukcesu czytelniczego powieści H. Popławskiej, o czym pisze G. Skotnicka, jest frapująca linia rozwojowa fabuły jej utworów. Każda powieść tej pisarki ma ułatwiający recepcję jednoznacznie sformułowany temat, wyraźnie zarysowany wątek główny i wątki poboczne, zdecydowanie określone charaktery i dynamiczną akcję.

Innym źródłem popularności czytelniczej pisarstwa H. Popławskiej, jak zauważa badaczka jej twórczości, jest m.in. występowanie zagadek i tajemnic przeznaczonych do wykrycia przez czytelnika. I tak w *Renesansowej przygodzie* (1972) jedną z zagadek jest poszukiwanie tajemniczego archiwum i testamentu.

Inną, stałą metodą narracji są nakładające się w wielu utworach plany czasowe historii i terażniejszości, które stanowią atrakcję czytelniczą, zaskakującą czytelnika mnogością przeplatających się temporalnie wątków.

Motywelem obiegowym pisarstwa H. Popławskiej, według ustaleń G. Skotnickiej, jest ponadto powtarzający się motyw sieroty.

W powieści *Spadek w Piemontie* bohaterka-sierota w nieoczekiwany sposób staje się dziedziczką niemałej sumy i domu.

Poetyką literatury dla dzieci i młodzieży dysponują zwłaszcza dwa utwory o wspólnym tytule: *Talerz z Napoleonem*. Autorka w tym utworze snuje paralelne wątki dwóch chłopców, urodzonych w tym samym czasie i zetkniętych przez los mimo różnicy pozycji społecznej. Jest to król francuski Ludwik III Napoleon i jego przyjaciel młody Polak.



Dodajmy, że w prozie H. Popławskiej, jak wynika z jej lektury, występują także liczne reminiscencje literackie, odwołujące się m.in. do twórczości R. Nienackiego (*Pan Samochodzik*), J. Verne'a, A. Dumasa, C. Doyle'a, E. Sue (*Tajemnice Paryża*), R.L. Stevensona (*Wyspa skarbów*).

Generalnie rzecz ujmując, rodzaj pisarstwa H. Popławskiej kwalifikuje G. Skotnicka do literatury popularno-rozrywkowej, pod-





**HALINA POPLAWSKA**  
**JAK NA STARYM**  
**GOBELINIE**

WARSZAWA 1974

kreślącej równie dobrze przyjemności, jak i ograniczenia takiej lektury. Recenzowana praca G. Skotnickiej inspiruje ponadto do dalszych, bardziej wszechstronnych badań na sygnalizowany w tytule temat recenzji. Studium analityczne badaczki jest ważnym, wstępnym rekonesansem w badanym zakresie i stanowi zarazem pracę pionierską, która może być wzorem i pobudką dla wielu kolejnych badań.

<sup>1</sup> Gertruda Skotnicka, *Literacki portret Haliny Popławskiej*, Gdańsk 2011.

<sup>2</sup> T. Żabski, *Literatura popularna* [w:] *Słownik literatury popularnej*. Pod red. T. Żabskiego, Wrocław 1997, s. 216; zob. ponadto: R. Waksmund, *Literatura popularna a literatura dla dzieci i młodzieży* [w:] *Tamże*, s. 217–218.

Jan Wnęk

**POLSKIE TŁUMACZENIA  
ZAGRANICZNYCH KSIĄŻEK DLA  
DZIECI W LATACH 1918–1939**

W czasach II Rzeczypospolitej wzrosło zainteresowanie beletrystyczną literaturą dla dzieci. Na jej wartości kształtujące coraz częściej zwracali uwagę przedstawiciele nauk humanistycznych, wykazując, że kształci ona charaktery młodych czytelników, formuje ich osobowość, wrażliwość emocjonalną<sup>1</sup>. W okresie międzywojennym na polskim rynku wydawniczym ukazało się wiele pozycji książkowych przeznaczonych dla dzieci i młodzieży, napisanych zarówno przez Polaków, jak i autorów zagranicznych<sup>2</sup>. Poczytność zyskały opowiadania i powieści pióra Janusza Korczaka (*Król Maciuś Pierwszy*; *Ban-*



Rys. Artur Rackham

kructwo małego Dzeka; Kajtuś czarodziej), utwory poetyckie Juliana Tuwima (*Lokomotywa; Słoń Trąbalski*), Kornela Makuszyńskiego (*O dwóch takich, co ukradli księżyc; Awantura o Basię; Szatan z siódmej klasy; Przygody Koziołka Matołka*). Dla najmłodszych pisali również m.in. Jan Brzechwa czy Ewa Szelburg-Zarembina.

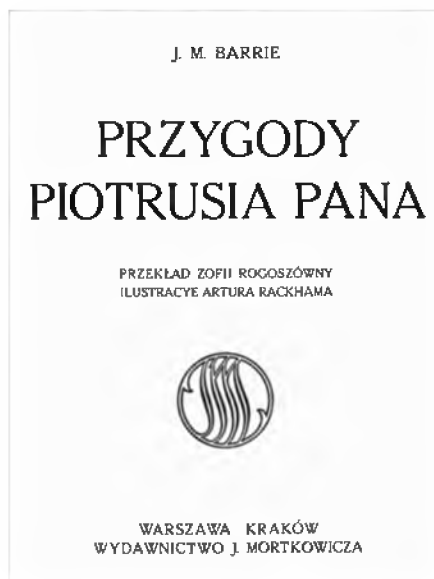
Popularnością cieszyły się książki dla dzieci przyswojone polszczyźnie z języków obcych<sup>3</sup>. Dominowały przekłady z języka angielskiego<sup>4</sup>. Tłumaczono takie arcydzieła jak *Przypadki Robinsona Crusoe*, pióra Daniela Defoe, *Podróże Gulliwera* Jonathana Swifta. Z nowszych ówczesnie anglojęzycznych książek przełożono *Księgę dżungli* Rudyarda Kiplinga, opisującą losy małego Hindusa porwanego przez tygrysa i wychowanego przez zwierzęta<sup>5</sup>.

Z języka angielskiego tłumaczono baśnie: *Alicja w krainie czarów* Lewisa Carolla; *Przygody Piotrusia Pana* Jamesa Matthew Barriego oraz *Kubuś Puchatek* i *Chatka Puchatka* Alana Alexandra Milne'a. Fantastyczną opowieść o Kubusiu Puchatku przetłumaczyła na język polski Irena Tuwim. Spolszczyła ona także utwór *Miki, Apsik i Pyzia* Walta Disneya. Dzięki przekładom upowszechniano w Polsce także takie anglojęzyczne książki dla dzieci i młodzieży, jak m.in.: *Poszukiwacze skarbu* i *Przygody młodych Bastablów* Edith Nesbit; *Ania z Zielonego Wzgórza* Lucy Maud Montgomery; *O czym szumią wierzby* Kennetha Grahame'a; *Podróże doktora Dolittle* Hugh Loftinga.

Z języka niemieckiego tłumaczono bajki, baśnie i opowiadania braci Grimm. Niektóre z nich ukazywały się w ponownym wydaniu. Świadczy to bez wątpienia o znacznej poczytności tych utworów. Spolszczono m.in. utwory o następujących tytułach: *Jaś i Małgosia*; *Białośnieżka* i *Różanka*; *Czerwo-*

*nykapturek*; *Król Drozdobrody*; *Kupiec, Kopeć* i *wszewchwidzący doktor*.

Część utworów dla dzieci i młodzieży zostało przyswojonych z literatury skandynawskiej. Chętnie czytywany był Hans Christian Andersen. Jego dzieła ukazywały się w wielu wydaniach. Wybitną pisarką skandynawską była Selma Lagerlöf, autorka powieści *Gösta Berling* oraz *Cudowna podróż*. Ostatnia z wymienionych prac była wysoko oceniana przez Józefę Klemensiewiczową,



znaną badaczkę literatur skandynawskich. Według niej w „*Cudownej podróży*” *zgodzono to wszystko, co dziatwa może i powinna wiedzieć o swojej ojczyźnie*<sup>6</sup>. Lagerlöf, opisując przygody zamienionego w karzełka chłopca Nilsa Holgerssona, podróżującego z dzikimi gęśmi, ukazała szwedzką przyrodę i kulturę. Jej opisy były bardzo barwne, czego przykładem niech będzie następujący fragment dzieła: *W Karlskronie był wieczór i księżyc świecił jasno... Nad cichym miastem przelatywała dzika gęś Akka ze swym stadem...*

*Chłopcu spoglądającemu z góry na morze i szkiery wydawało się wszystko dziwnie przerażające i upiorne. Niebo nie było już błękitne, lecz rozciągało się nad nim, niby sklepienie*



*z zielonego szkła. Morze miało barwę mlecznobiałą i, jak okiem sięgnąć, toczyło się małymi białymi falami, lśniąć srebrzystą pianą. Na tle tej bieli odbijały wyspy czarne jak noc, o rozmaitych kształtach. Małe czy duże, pokryte łąkami albo też nagimi skałami, wszystkie były teraz jednakowo czarne. Tak nawet domy mieszkalne, kościoły i młyny zazwyczaj białe lub czerwone, rysowały się teraz czarne na zielonym niebie. Chłopiec miał wrażenie, że ziemia pod nim została zaczarowana i że przebywa teraz w zupełnie innym świecie<sup>7</sup>.*

Polscy tłumacze i wydawcy sięgali również po książki włoskiego obszaru językowego. W 1928 r. wydane zostały w przekładzie Leopolda Staffa *Bajki Leonarda da Vinci*. Odznaczały się one wzorową formą, zawierały wiele treści dydaktycznych i moralizator-

skich. Oto przykład jednej z bajek, noszącej tytuł *Falszywy blask wiedzy do zguby*:

*Ćma próżna i włóczęga, nie mająca dosyć,  
 Że swobodnie w powietrzu może się unosić,  
 Czarującym płomieniem świecy przynęcona,  
 Postanowiła wlecieć weń i radość ona  
 Skończyła się wnet smutkiem. Bo pośród rozżarza  
 Spłonęły wątle skrzydła i u stóp lichtarza  
 Leżąc, ćma popalona, w żalu, co ją tłoczy,  
 Wśród łkania ocierając zapłakane oczy,  
 Rzeczę, głos wznosząc w niebo: Obłudna światłości!  
 Iluż, jak mnie, oszukać musiałaś w przeszłości!  
 Lecz nie winnamż, chcąc patrzeć w światło, znać różnicę  
 Między słońcem a złudą brudnej z toju świecy?<sup>8</sup>*



Tłumaczono także książki takich włoskich pisarzy jak Carlo Collodi (*Pinokio*, przy-



gody drewnianego pajączyka) oraz Edmondo de Amicis. Amicis zasłynął dzięki powieści dla młodzieży – *Serce*, przepojonej treściami patriotycznymi, uczącej szlachetności i miłości do innych<sup>9</sup>. Poniższy fragment, opisujący miłość do ojczyzny, doskonale oddaje walory tego utworu: *Kocham Włochy, bo matka moja jest Włoszką; bo krew, która płynie w moich żyłach, jest włoską; bo włoska jest ziemia, w której pogrzebani są ci, po których płacze matka moja i których cześć mój ojciec; bo miasto gdzie się urodziłem, bo język jakim mówię, książki, z których się uczę, brat mój, moja siostra, moi towarzysze, cały ten wielki naród, wśród którego żyję, cała ta piękna przyroda, jaka mnie otacza, wszystko co widzę, co kocham, czego się uczę, co wielkie – jest włoskie!*<sup>10</sup>.

Utwory dla dzieci pisał Rumun Ion Creangă. Były to przede wszystkim bajki, gad-

ki, opowieści, wspomnienia z dzieciństwa. W 1933 r. ukazały się w polskim przekładzie *Czarodziejskie opowieści*<sup>11</sup>. Na ich treść złożyły się: *Bajka o wieprzu; O córce baby i o córce dziada; Harap Alb – biały murzyn; Bajka o kogucie i sakiewce*.

W latach 1918–1939 na polskim rynku wydawniczym pojawiało się wiele książek wybitnych autorów, znanych na całym świecie twórców literatury dla dzieci. Dzięki przekładowi zagranicznej literatury młodzi polscy czytelnicy stykali się z obcą twórczością beletrystyczną, poznawali nowych bohaterów literackich. Niektóre z utworów posiadały wartość dydaktyczną, pedagogizowały polskie dzieci.

<sup>1</sup> B. Hadaczek, *Wychowanie przez literaturę w Polsce międzywojennej. Związki literatury dla dzieci i młodzieży z pedagogiką*, Warszawa 1973.

<sup>2</sup> *Bibliografia literatury dla dzieci i młodzieży 1918–1939. Literatura polska i przekłady*, oprac. B. Krassowska i A. Grefkowicz, Warszawa 1995; J. Z. Białek, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918–1939. Zarys monograficzny*, Warszawa 1979.

<sup>3</sup> J. Wnęk, *Polskie przekłady literatury zagranicznej 1918–1939*, Kraków 2006.

<sup>4</sup> M. Adamczyk-Grabowska, *Polskie tłumaczenia angielskiej literatury dziecięcej. Problemy krytyki i przekładu*, Wrocław [i in.] 1988, s. 42.

<sup>5</sup> A. Nikliborc, *Od baśni do prawdy. Szkice z dziejów literatury zachodniej dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1981, s. 89.

<sup>6</sup> J. Klemensiewiczowa, *Literatura Skandynawii (Norwegia–Dania–Szwecja)*, Kraków 1914, s. 159.

<sup>7</sup> S. Lagerlöf, *Cudowna podróż*, cz. I., tł. J. Mortkowiczowa, Warszawa–Kraków, s. 61.

<sup>8</sup> L. da Vinci, *Bajki*, tł. L. Staff, Warszawa–Kraków 1928, s. 25.

<sup>9</sup> W. Krzemińska, *Literatura dla dzieci i młodzieży. Zarys dziejów*, Warszawa 1963, s. 78–79.

<sup>10</sup> E. de Amicis, *Serce. Książka dla chłopców*, tł. M. Konopnicka, Warszawa 1930, s. 116–117.

<sup>11</sup> I. Creangă, *Czarodziejskie opowieści*, tł. K. Mayzłówna, Warszawa 1933.

Lidia Urbańczyk

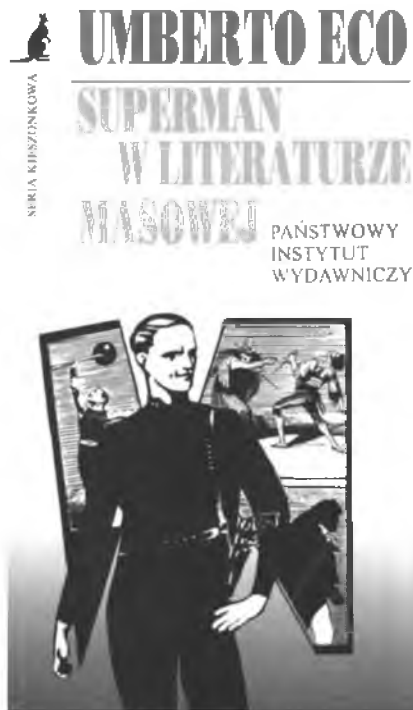
## W POSZUKIWANIU TOŻSAMOŚCI SUPERBOHATERA (Młody odbiorca w świecie superbohaterów – korzyści i zagrożenia)

Ludzie wciąż stwarzają nowe wizerunki superbohatera, kreślą od nowa jego historię walki dobra ze złem, wciąż wykorzystując i przetwarzając te same motywy, schematy. Ta heroiczna postać urosła do rangi ikony kultury popularnej i raczej trudno przeczyć fakt jej istnienia. Na rynku roi się od filmów, komiksów i różnych gadżetów, na które natrafia młody odbiorca kultury. Jednak na superherosa można spojrzeć nie tylko jak

na błązna kultury popularnej. Okazuje się, że jego postać jest bardzo złożona, superbohaterstwo nie jest zaś zaplanowaną rozrywką, ale przypadkowym gestem...

Istotą rzeczywistości jest sensowność, dlatego człowiek tworzy pojęcia, terminy i nazwy. Wyodrębnia je, poszukując ich przeciwstawień (pojęcie potrzebuje przeciwwagi). Nie ma superherosa bez arcyłotra, którego bodaj łatwiej zdefiniować... Ale czy tylko w ten sposób można trafnie wyizolować pojęcie superbohatera? Niekoniecznie. Poszukując źródeł superbohaterstwa, trzeba udać się w podróż po mitologicznych krainach pamięci i zapomnienia, w głąb ludzkiej podświadomości, powołującej do istnienia twory wyobraźni.

Superbohater to nadczłowiek – nie istnieje, a jednak nadaje celowość ludzkiemu istnieniu<sup>1</sup>. Jest istotą niemal boską, która uświadamia ludziom ich słabość. Jest wzorem, uczy, że trzeba walczyć z wadami i ułomnościami. Koncepcja Nietzschego jest wyrazem pragnienia wznoszenia się, rozwijania, potęgi, wielkich czynów; to efekt zadumy nad niedoskonałością. Zaś Umberto Eco podaje za Antonio Gramscim, że prototypem nadczłowieka wcale nie był Zaratustra, ale Monte Christo, bohater Aleksandra Dumasa<sup>2</sup>. Nadczłowiek ma być wzorem dla masowej publiczności. Jako postać z powieści odcinkowej ma wpływać na świadomość zbiorowego odbiorcy, kreować sny na jawie, ucieleśniać marzenia. W krainach powieści odcinkowej dobro zwykle zwyciężać, a superbohater stoi na straży sprawiedliwości – czytelnik zapomina, że nie żyje w świecie pozbawionym szczęśliwych zakończeń. Ucieczka od bolesnej rzeczywistości – oto sukces literatury popularnej. Ostatecznie superbohater jest tym, kim czytelnik chce, żeby był...



Superbohater to symbol, obraz archetypiczny – w swojej doskonałej formie, wyposażony w szereg wspaniałych zdolności, istnieje tylko w ludzkiej psychice. Jest ideałem, pełnią. Istnieje cała panorama superherosów, którzy zawładnęli masową wyobraźnią. Każdy akt twórczy, powoływanie do życia nowego bohatera, polega na nieświadomym ożywianiu archetypu. Superheros to więc symbol nieświadomej jaźni, która dzięki wielu przygodom zostaje włączona w obszar świadomości. W literaturze superman pojawia się w sytuacjach kryzysowych – Ziemi zagraża niebezpieczeństwo, z którym nikt inny nie potrafi sobie poradzić. Dla ludzi uwięzionych w ramach filmu, komiksu czy powieści superbohater symbolizuje pomoc, ratunek w obliczu zagrożenia. Dla odbiorców kultury opowieści o prawych i męźnych herosach spełniają funkcję konsolidującą. Zapotrzebowanie na tego typu historie wynika z podświadomego pragnienia bohaterstwa, potrzeby wzorców postępowania, ale też rozczarowania rzeczywistością, gdzie arcyłotr często zwycięża herosa codzienności.

Superbohater to postać mitologiczna. Współcześni herosi często są porównywani do antycznych bogów i półbogów. I podobnie jak o mitologii Grecji czy Celtów, możemy mówić o swoistej mitologii superbohaterów. Bowiemy mit to produkt archetypu, to symbol wymagający interpretacji psychologicznej. Funkcją mitu jest dostarczanie dobrych przykładów oraz nadawanie egzystencji sensu. Superbohaterowie przybywają na Ziemię, ratują ją przed zagładą i strzegą przed kolejnymi zagrożeniami. Niejednokrotnie uświadamiają ludziom zgubność ich działań, dają dobry przykład, stają na straży moralności (np. Kapitan Planeta ostrzega przed zagrożeniami ekologicznych

mi). Chroniąc planetę, odkrywają przed nią nową rzeczywistość – nie stwarzają świata od podstaw, ale zmieniają jego oblicze. O takiej mitologii możemy mówić z punktu widzenia ludzkości – bohatera zbiorowego tekstów kultury. Z punktu widzenia odbiorcy możemy mówić raczej o przetworzeniu pewnych motywów mitycznych, a nie stwarzaniu mitów od podstaw<sup>3</sup>.



Superbohater to uniwersalny znak – pokonuje ograniczenia (geograficzne, historyczne), w których się narodził i urasta do rangi symbolu. Umiera jako bohater swojej epoki i wciąż powraca w nowej, zmienionej postaci<sup>4</sup>. Przeistacza się, by wciąż być aktualnym znakiem wyobraźni, a jednocześnie zawsze hołduje tym samym, istotnym wartościom. Czyż Superman nie jest kolejnym wcieleniem Herkulesa? Zmienia się skorupa świata, a walka o dobro wciąż ma sens. Neil

Gaiman, autor komiksów, pisarz i filmowiec, w swojej wypowiedzi na temat mitologii superbohaterów wskazuje, że już przed Supermanem istnieli inni superherosi:

*Interesujące dla mnie w superbohaterach jest to, że w każdej chwili możesz cofnąć się w czasie i powiedzieć: „Dobra, sądzę, że Herkules to superbohater”. Masz też Rolanda, masz także wspaniałych bohaterów, takich jak Scarlet Pimpernel czy postaci, które Alan Moore wykorzystał w Lidze Niezwykłych Dżentelme-nów [...]. Ale, jak sądzę, fascynuje mnie w superherosach to, że obecne „superbohaterstwo” trafiło dokładnie w swój czas<sup>5</sup>.*



Rys. John Romita Jr.

Ale to właśnie dzięki postaci Supermana temat superbohaterów stał się tak popularny. Po roku 1938 powstały ich setki, tysiące, bo właściwie każdy może stworzyć własnego herosa. Gaiman podaje sposób na

wykreowanie bohatera: trzeba połączyć trochę mitu, magii, dziecięcych pragnień oraz zaintrygować krzykliwym, barwnym kostiumem. Trzeba także umiejętnie budować emocjonalne napięcie, sprawić, by młodzi odbiorcy kultury z zachwytem przyglądali się danej postaci i wdychali z utęsknieniem: „O mój Boże, gdybym był tylko taki jak...”. Trudno nie odnieść wrażenia, że wszystkie historie o superbohaterach powielają ten sam utarty schemat; kolejne, pojawiające się teksty kultury mają charakter palimpsestowy. A jednak coś sprawia, że każda z postaci jest unikatowa i rozpoznawalna.

Andrzej Sapkowski, ojciec Wiedźmina, krytykuje ideę superbohaterstwa. Przy licznych spotkaniach z fanami czytelnicy często pytają pisarza, dlaczego z Geraltą-supermana, odważnego wojownika zwinnie miotającego różnorodną bronią, uczynił intelektualistę, którego ciągle dręczą problemy natury filozoficznej. W wywiadzie dla czasopisma „Cogito” zastanawia się nad istotą dobrej i złej twórczości *fantasy*:

*[...] w złej fantasy brak jest duszy. A duszą fantasy jest topos. Archetyp. Na przykład archetyp bohatera, którym najczęściej bywa Percival, Prostackek, który – jak klasyczny już Frodo u Tolkiena – staje nagle przed wielkim zadaniem i musi wypełnić Ważną Misję. Drugim archetypem fantasy jest król Artur, który władzę – i moc – traci. Stephen King dał kiedyś żartobliwą, ale celną receptę na odróżnienie dobrej fantasy od złej. Dobra fantasy to opowieść o bohaterze, który Mocy nie posiada i chce ją zdobyć. Względnie o bohaterze, który Moc miał, utracił ją i pragnie odzyskać. Zła natomiast fantasy opisuje facetów, którzy Moc mają, ale tylko nią wymachują<sup>6</sup>.*

Okazuje się, że superbohaterowi obdarzonemu nadzwyczajną mocą może brakować pokory Prostacka. Jest niezwykłczo-

ny, bez szwanku wychodzi z niejednej batalii. Posiada zestaw zdolności godnych pozazdrosczenia. Nawet najokrutniejszy, najprzebieglejszy mistrz zbrodni nie jest w stanie mu dorównać. Raczej nie zdarza się, żeby arcyłotr zdobył druzgocącą przewagę. Bohater często nie grzeszy inteligencją, nie jest postacią o skomplikowanej psychice – jego celem jest natłuc wszystkich, co mają wypisane na czole: „służę Złui!” Superheros mógłby się stać władcą całego świata, ale jako jego obrońca staje się władcą wyobraźni. A może właśnie jego fenomen tkwi w owym nieskomplikowaniu, wyrazistości? A może w niczym nieograniczonej potędze? Mocy, którą posiada i której nie traci. Mocy, którą jednak nie „wymachuje bezmyślnie”, a którą wykorzystuje do czynienia dobra.

Superbohater to postać baśniowa – *W baśni postaci i wydarzenia także ucieleśniają i obrazują konflikty wewnętrzne, ale baśń w niezwykle subtelny sposób daje do zrozumienia, jak je rozwiązywać i jak rozwijać, aby osiągnąć wyższe człowieczeństwo. Baśniowa forma opowiadania jest prosta, zwyczajna; [..]. Nie stawiając żadnych wymagań, baśń dodaje otuchy, budzi nadzieję na przyszłość i zapewnia, że wszystko dobrze się skończy*<sup>7</sup>. Mity pełnią rozmaite funkcje – pozwalają poznać widzialny świat, obejmują filozofię życia i religię, ukazują pewien światopogląd, uzasadniają ludzki los. Zaś baśń (choć pełna motywów mitologicznych – np. wzór sylwetki bohatera) pełni funkcję terapeutyczną, dydaktyczną, a przede wszystkim funkcję rozrywkową. Baśnie to *rozigrane córki mitów*<sup>8</sup>, *bajka to mit dla dziecka*. W baśniach zwykło zwyciężać dobro, a zwycięstwo *dobra jest przy tym zawsze finalnym tryumfem ludzkiej wyobraźni, która [..] wyrażała zwykłą tęsknotę za światem <innym> – dobrym i sprawiedliwym*<sup>9</sup>. I takie właśnie są opowieści

o superbohaterach, gdzie wszelkie zjawiska są zhierarchizowane i odpowiednio poukładane (choć czasem pełne przejmującego dramatyzmu), a postaci są czarno-białe, wyraziste, jednoznacznie określone. Czego uczą takie historie? Współczesne baśnie? Tego, że trzeba stawiać czoła trudnościom, niespodziewanym zagrożeniom, a jeśli jest się dobrym i prawym człowiekiem (gotowym do pomocy innym), to pokona się liczne przeszkody i w efekcie osiągnie wygraną.



Rys. John Romita Jr.

Trudno stworzyć jedyną, podstawową definicję leksemu „superbohater”. W znaczeniu, które nasuwa się jako pierwsze, superbohater jawi się jako istota, która wyróżnia się cudownymi zdolnościami, nadludzką siłą lub/i wielką wiedzą. Może pochodzić z innej planety, innego świata (Hellboy przybywa



z samego piekła!). Może też powstać w wyniku mutacji genetycznej (*X-men*). *Wyobrażenia o nadczłowieku mają swe źródła mitologiczne, a nawet religijne, istoty te ucieleśniały wyższy stopień rozwoju człowieka, ale równocześnie były zagrożeniem dla rodzaju ludzkiego*<sup>10</sup>. Zadaniem tej istoty jest walka ze złem i obrona jakże słabej (a wciąż zagrożonej) ludzkości. Superbohater najpierw pojawił się w historiach obrazkowych – komiksach. Później stał się postacią licznych seriali telewizyjnych, a z małego ekranu trafił do kin.

W węższym znaczeniu: superbohater to fikcyjny bohater komiksów (Batman, Superman, Spider-Man) – angielskie dwuwyrzowe tłumaczenie słowa *super hero* to znak handlowy DC COMICS i MARVEL. Zaś w szerszym, potocznym znaczeniu: superbohater to *człowiek odznaczający się wyjątkowym męstwem, niezwykłymi czynami, nadzwyczajną odwagą i wielkim poświęceniem dla innych* (to np. strażak walczący z nieujarzmionym żywiołem, wolontariusz pomagający w hospicjum, żołnierz umierający za ojczyznę, matka poświęcająca się dla dziecka) lub *człowiek,*



Rys. Anna Sędziwy

który w danej chwili budzi niezwykle zainteresowanie, skupia na sobie szczególną uwagę otoczenia<sup>11</sup> (to np. zwycięski olimpijczyk, sławna piosenkarka, uczestnik awantury, kontrowersyjny polityk).

Superbohater to władca wyobraźni – wszyscy superbohaterowie *stanowią wyraziste ikony, reprezentują określone ideologie, wyrażają emocje, ucieleśniają marzenia, rekompensują braki, powodują, że czujemy się szczęśliwsi. Wszyscy należą do nas, ale w pewnym sensie i my do nich należymy*<sup>12</sup>. Superbohater dominuje nad otoczeniem, a swoje wyjątkowe umiejętności wykorzystuje dla dobra ludzi lub idei. Nie musi być obdarzony paranormalnymi mocami, może być człowiekiem, który dysponuje wyjątkowymi zdolnościami, nieprzeciętną wiedzą lub jest po prostu skarbnicą rycerskich cnót. Superbohater jest charyzmatyczny, wyróżnia się z otoczenia, może stać się przywódcą, autorytetem, wzorem godnym naśladowania. Zachwy-

ca, budzi szacunek, ale bywa też obiektem zazdrości. Superbohater jest pewny siebie, odnosi sukces – obcowanie z nim wzbudza

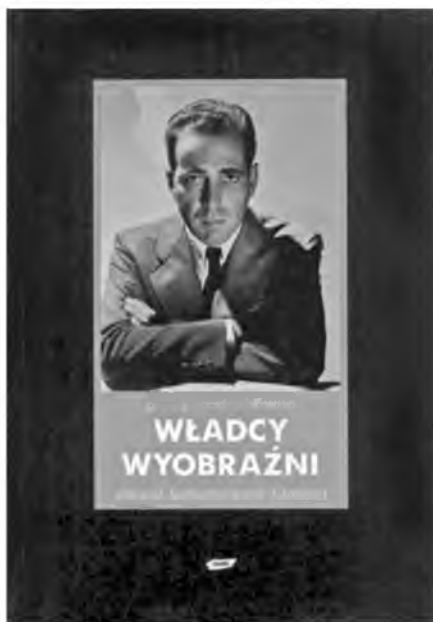
w odbiorcach kultury satysfakcją i przyjemnością (superbohater jest wyposażony w zestaw cech, których człowiek pożąda – satysfakcja wynika z możliwości utożsamienia się z herosem).

Choć ojczyzną supermana, nadczłowieka jest komiks, to bohater ten na stałe zagościł w innych tekstach kultury popularnej. Pomagają mu sojusznicy, może liczyć na wsparcie superpartnerki. Staje do walki ze złem uosabianym przez potężnego złoczyńcę. I choć jest wytworem czystej fantazji, to nie wie o tym... Przybywa z odległej planety, przeistacza się w siłacza w wyniku eksperymentów bądź trenuje i osiąga ponadludzkie umiejętności. Służy dobru w bliżej nieokreślonym tu i teraz, często musi ukrywać się pod maską (Superman ukrywa swoją tożsamość pod postacią Klarka Centa; zaś Bruce Wayne przebiera się za Batmana). Superbohaterowie są istotami o ogromnej sile mięśni (mają ciało atlety i siłę Herkulesa) i dużej wiedzy (są sprytni, inteligentni). Nie wykorzystują swoich umiejętności, doświadczeń, ponadnaturalnych zdolności, by wgardliwie odnosić się do śmiertelników i narzucać im swoją wolę, niczym nadczłowiek Nietzschego. Przeciwnie superherosi są obrońcami fundamentalnych cnót i wartości, strażnikami sprawiedliwości, pogromcami wszelkich okrucieństw i nieprawości:

*Ideał średniowiecznego rycerza walczącego samotnie w imię dobra z przedstawicielami świata zła zaadaptowany został przez współczesną kulturę masową. Rambo, Conan czy James Bond są odzwierciedleniem bohaterów na wzór takich postaci jak Roland czy Parsifal. W średniowiecznej tradycji zakorzenieni są Batman i Conan, gdyż dysponują oni nadprzyrodzonymi cechami, zgodnymi z cechami herosów Średniowiecza [...]. Postać Supermana jest według Eca surogatem tego,*

*czym żył człowiek epoki wieków średnich, jest surogatem religii*<sup>13</sup>.

Superbohaterowie byli, są i rzeć można z wielką pewnością, że będą. Spotykamy ich wszędzie. Już nawet w książce dla najmłodszego odbiorcy wydają się naturalne porównania typu: *w starej kurtce taty Sasza wyglądał jak Batman*<sup>14</sup>. Nie szokuje historia zbawienia w obrazkach i postać Jezusa jako superherosa. Nie wydają się niczym wyjątkowym obecnie wydawane kolekcje filmowe – *Superbohaterowie* (wyd. Imperial Cinepix, od 26.11.2009) i *Wybrańcy Mocy* (wyd.



Axel Springer Polska, od 25.02.2010), to normalne, skoro opowieści o superbohaterach są tak popularne.

W niniejszym artykule wielokrotnie stawiałam pytanie: „Kim są superbohaterowie?” Są tym, czym ludzie chcą, aby byli. To mieszkańcy mitów, które należy rozumieć jako pewien rodzaj myślenia, nośnik wyobrażeń zbiorowych. Choć wydaje

się, że we współczesnym świecie wszystko toczy się zbyt szybko, żeby można było to zmitologizować, to superherosi stają nie tylko na straży zasady „Law i Order”, ale też bronią pewnych pierwotnych wyobrażeń, tzn. ucieleśniają ludzkie marzenia o bezwarunkowej dobroci i niesamowitej potędze. Superbohaterowie są tedy efektem działania wyobraźni, tworem ludzkiej *psyche*, a ich postać jest uzależniona od stanów emocjonalnych twórców i odbiorców tekstów kultury, w których zamieszkają. Ucieleśniają ponadczasowe i ponadkulturowe prawdy o człowieku, który pragnie i domaga się dobra na świecie – urastają do rangi symbolu. Poniekąd stanowią realizację pragnień i są *personifikacjami wymogów superego*. Mit, idea superbohaterstwa od wieków nadają ludzkiemu życiu znaczenie, dzięki nim można było stworzyć system wartości, określić swój stosunek do rzeczywistości.

Przeciętny zjadacz chleba spojrzysz zaś na superbohaterów w zgoła odmienny od badacza sposób – teksty kultury, w których znajdzie się superheros, mają dostarczać rozrywki. A uczeń, który na lekcji języka przyrówna Supermana do postaci mitologicznej, zostanie raczej zganiony niż pochwalony za ciekawe spostrzeżenie. Wieloznaczny heros może zostać sprowadzony do roli jednowymiarowego błazna kultury popularnej.

---

<sup>1</sup> Zob. K. Jaspers, *Nietzsche. Wprowadzenie do rozumienia jego filozofii*, Warszawa 1997, s. 135–136.

<sup>2</sup> Zob. U. Eco, *Superman w literaturze masowej. Powieść popularna: między retoryką a ideologią*, Warszawa 1996, s. 5.

<sup>3</sup> M. Eliade, *Aspekty mitu*, Warszawa 1998, s. 182–183.

<sup>4</sup> Zob. J. Campbell, *Bohater o tysiącu twarzy*, Poznań 1997, s. 28.

<sup>5</sup> N. Gaiman, *O mitologii superbohaterów*, [w:], tenże, J. Romita Jr., *Przedwieczni*, Warszawa 2008, s. [249].

<sup>6</sup> A. Sapkowski, *Nie jestem, jak się okazuje, autorem książek wagonowych*, rozm. Beata Zielińska, „Cogito” 2000, nr 12, s. 89.

<sup>7</sup> B. Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*, Warszawa 1985, t. 1, s. 72.

<sup>8</sup> F. von Leyen, *Mit i baśni*, „Pamiętnik Literacki” 1973, z. 1.

<sup>9</sup> R. Kochanowicz, *Mity, baśnie, legendy, „wirtualne opowieści”...*, „Polonistyka” 2009, nr 10, s. 6.

<sup>10</sup> K. Loska, *Encyklopedia filmu science fiction*, Kraków 2004 (hasło „superbohaterowie”).

<sup>11</sup> *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, pod red. H. Zgółkowej, Poznań 2003, t. 41 (hasło „superbohater”).

<sup>12</sup> G. Stachówna, *Władcy wyobraźni. Sławni bohaterowie filmowi*, Kraków 2006, s. 9.

<sup>13</sup> R. Konik, *Eco-logia kultury masowej. Przewodnik po kulturze popularnej według estetyki Umberta Eco*, Wrocław 2003, s. 148–149.

<sup>14</sup> Zob. J. Papuzińska, *Wpływ świata mediów na kształt książki dziecięcej i style jej odbioru*, [w:] *Książka dziecięca 1990–2005. Konteksty kultury popularnej i literatury wysokiej*, red. G. Leszczyński, D. Świerczyńska-Jelonek, M. Zając, Warszawa 2006, s. 17–24.

---

Jadwiga Ruszała

## **WODZOWIE NARODU W BELETRYSTYCE BIOGRAFICZNEJ DLA DZIECI I MŁODZIEŻY (1945–1990). (SZKIC DO PORTRETU)**

### **1. Uwagi wstępne**

Używając w tytule szkicu terminu „wodzowie narodu”, mam na myśli głównie wielkich dowódców wojskowych, najbardziej zasłużonych dla sprawy wolności ojczyzny. Pomijam natomiast nazwiska osób z tej grupy, skądinąd także wybitnych, ale o dużo mniejszej charyzmie.

Również nie uwzględniam wodzów – monarchów, zapisanych w historii bardziej w roli panujących królów niż w roli przywódców wojskowych; wyjątek stanowi tu osoba Jana III Sobieskiego, legendarnego zwycięzcy bitwy pod Wiedniem i króla o politycznych osiągnięciach krajowych.

Ponadto w tej wypowiedzi interesować nas będą nie tyle indywidualne rysy prezentowanych osób, ile rodzaj „biografii typowej”, zbiorowej, dającej się wyartykułować z badanych utworów i składającej się na kształt „zbiorowego życiorysu”, o wspólnych cechach<sup>1</sup>.

Interesującą nas literaturę o wodzach w ich pomnikowych cechach wyróżniają opisy z ich życia, które odpowiadają na pytania, co zadecydowało o wielkości tych osób, na czym polegała ich siła i popularność u współczesnych i potomnych. Znacznie rzadziej odnotowane są w prozie biograficznej słabostki i błędy w dowodzeniu wodzów oraz ich wady charakterologiczne.

Rekonstrukcje interesujących nas tu życiorysów osób „wojskowych”, bo właśnie wojna jest główną treścią ich życia, obejmują m.in. takie wspólne im rysy jak: wcześnie objawione predyspozycje do rysujących się w niedalekiej przyszłości ról wojskowych, patriotyzm, walka o wolność ojczyzny i – rzadziej – innych narodów, postawa wodza-fachowca, mistrza strategii wojskowej i fortyfikacji.

## **2. Jak wczesne lata życia (dzieciństwa i młodości) formowały przyszłych wodzów**

Tak jak w przypadku biografii innych sławnych postaci, także w analizowanej twórczości odnotowujemy już w dzieciństwie i młodości cechy przyszłych wodzów, które niebawem opromienią ich sławę i uformują dorosłe życie.

Ważną rolę w latach młodości przyszłych wodzów odgrywają: wychowanie domowe, szkoła, postaci z otoczenia i zaprawy wojenne. Taką wszechstronną edukację zdobywają zarówno hetmani staropolscy (K. Chodkiewicz, S. Koniecpolski, J. Zamoyski, J. Sobieski, J. Starnowski, S. Żółkiewski), jak i wodzowie czasów powstańczych i napoleońskich XIX w. (T. Kościuszko, K. Pułaski, ks. J. Poniatowski, H. Dąbrowski, J. Zajączek, J. Prądzyński, D. Chłapowski).

Wykształcenie ogólne jak i specjalistyczne otrzymał zwłaszcza – jak to odnotowują jego biografie – Jan Sobieski, którego ojciec posłał do szkoły w Krakowie, a później do szkół w Europie, by poznał zachodnią kulturę i języki obce. Przyszły zwycięzca bitwy pod Wiedniem czytał już w młodości dzieła wojskowe, matematyczne, geograficzne, astronomiczne i historyczne.

Wszystkim bohaterom biografii od najmłodszych lat towarzyszy świadomość tego, że jeśli chcą w przyszłości zyskać status wodza, winni zdobyć odpowiednie wykształcenie. Oto jak formułuje to zwięźle Leon Przemski:

*Mierosławski wiedział, że jeśli chciał być w przyszłości wodzem, musiał się uczyć.* (L. Przemski, *Zrodzony do walki*, s. 18)<sup>2</sup>.

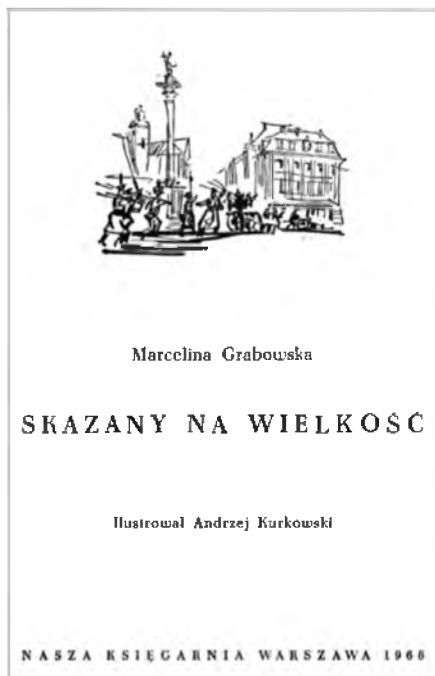
Tenże sam bohater w innej biografii prezentuje się jako zapalony w sztukach wojennych adept oraz znawca dzieł wojskowych i później, w dojrzałym wieku, autor książek na tematy militarne.

Dużą rolę odgrywają tu praktycznie odbywane treningi jak: odbywanie manewrów w gonitwach po stepach, błyskawiczne przemieszczanie się w terenie, radzenie sobie z zasadzkami i potyczkami. W ten sposób krystalizowały się doświadczenia i przyszłe losy dobrego żołnierza i dowódcy.

Dodajmy, że to właśnie w latach dzieciństwa i młodości rodzą się oprócz zaintere-

resowań sztuką wojenną, także marzenia o wielkich czynach, którymi „zbawcy ojczyzny” opromienia swoje i ojczyzny imię. W tym duchu snuje plany o swej przyszłości T. Kościuszko, który marzy:

*O wielkich czynach, przede wszystkim dla ojczyzny* (M. Grabowska, *Skazany na wielkość*, s. 58).



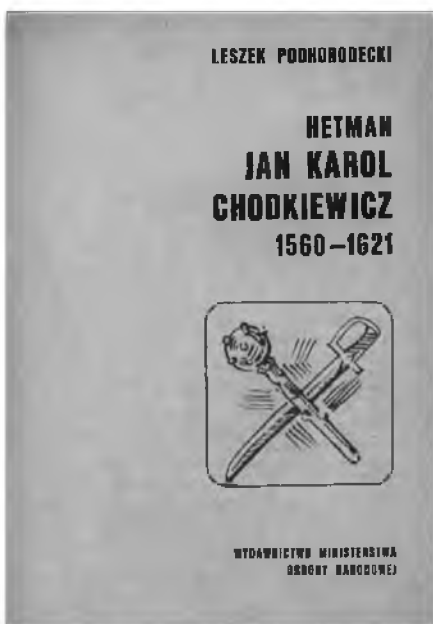
Dużą rolę w kształtowaniu charakteru przyszłych „wodzów” odgrywają samokształcenie i biografie wodzów, a zwłaszcza postaci znane z biografistyki starożytnych autorów (Neposa, Plutarcha). Na przykład dla Kościuszki taką wzorową postacią jest przytoczony we wszystkich jego biografiach Tymoleon, obrońca wolności swojej ojczyzny.

W kategoriach wielkości postrzegają przyszłych wodzów także inne, wybitne i współczesne im osoby. Na przykład Stefan Batory, usłyszawszy owacę na swoją cześć,

wyłoszoną przez ucznia rewizytowanej szkoły Jana Karola Chodkiewicza, mówi: *Ten będzie wielkim żołnierzem* (zob. L. Podhoroński, *Hetman Jan Karol Chodkiewicz 1560–1621*, s. 17).

Zdarza się również, że sami bohaterowie nierzadko są przekonani o swojej dominacji nad otoczeniem. Ich wiara w przyszłość przebija m.in. w wypowiedziach J. Piłsudskiego, który wierzy, że los przeznaczył go do specjalnych zadań:

*Był więc człowiekiem niezwykle pewnym siebie, przekonanym, że urodził się na wodza Polaków, że dotknęła go światłość mistrza Napoleona.* (W. Kowalski, *Ognista kula. Obrazki z dzieciństwa Józefa Piłsudskiego*, s. 209).



Generał Ignacy Prądzyński także już w młodości przejawia wielkie ambicje bitewne: *Zawsze chce być pierwszy i wyróżniać się i być wyróżnionym.* (M. Ruszczyk, *Generał Ignacy Prądzyński 1791–1850*, s. 29).

Reasumując można powiedzieć, że w aurze wychowania rodzinnego i publicznej służby oraz własnych kręgów samokształcenia i marzeń formują się charaktery i osobowość przyszłych wodzów. Z ich planów o wielkości zrodzą się niebawem czyny i fakty dokonane. Ziszczą się marzenia o sławie i wielkich dokonaniach na rzecz ojczyzny i poczynionych wobec niej zasługach.

### 3. Wódz – patriota – obywatel

Patriotyzm to kolejna podstawowa kategoria, z którą spotykamy się w każdym bez wyjątku opisie życiorysu danego wodza. Termin ten w poszczególnych epokach znaczy jednak nie zawsze to samo. I tak w XVIII wieku patriotą był wódz szczęśliwie odbytych walk, który bił się o suwerenność kraju i obronę jego granic wobec najeźdźców, a także uzurpator ziem zdobywanych. Zaś w XIX wieku w dobie Polski zniewolonej zaborem, chodzi już o nowy etos – ideę walki o niepodległość ojczyzny i chęć odzyskania dla niej niepodległości. W tym czasie imię wodzów – patriotów otrzymywali przywódcy narodowych powstań o mniejszej lub wyższej skali popularności i bitewnych osiągnięć.

W pojęciach zasług patriotycznych mieszczą się także postacie objęte przez biografów nastawieniem rewizjonistycznym, które oprócz chwały bitewnej poddane zostały współczesnej im i obecnej dziś ocenie krytycznej. Osoby widziane kontrowersyjnie traktowane są przez biografów obiektywnie z bagażem zarówno cnót jak i szczególnych odniesień do ich polityki i działalności wojskowych. (Zob. S. Szenic, *Generał Józef Chłopiński*, L. Przemski, *Zrodzony do walki*, L. Przemski, *Książę Józef – żołnierz doskonały*).

Pojęcie patriotyzmu uobecnione w naszych czasach należy ściśle łączyć z wojną, na której oni dzielnie walczą. Sprawy naro-

du są dla nich najwyższym dobrem, a idea wolności ojczyzny najważniejszym nakazem moralnym. Dlatego też zgadzają się oni nieraz stanąć na czele ojczyzny, aby odmienić jej losy.

Gorący patriotyzm i obywatelskość, wsparte niezwykłymi żołnierskimi cnotami, to podstawowa cecha poczynań wszystkich wodzów, służących ojczyźnie (lub rządziej – innemu narodowi). Patriotyzmem dla działań



dowódców jest zawsze dobro ojczyzny, jej interesy, nie własne, lecz społeczne, całkowita wierność sprawie narodowej, dla której są gotowi poświęcić wszystko.

Szczególny podziw budzą wśród potomnych patriotyczne zachowania bohaterów w bitwach, w których uczestniczyli. Wszyscy oni nigdy nie zeszli pierwszy z po-

bojowiska. Nie opuścili swoich współtowarzyszy do ostatka, dopełniając swego żołnierskiego obowiązku za cenę własnego życia (Poniatowski ginie w Elsterze, K. Pułaski w bitwie pod Savannah).



Jakwynika z lektury wszystkich książek, przedstawiają one bohaterów jako nieugiętych obrońców niepodległości, którzy dbają o to, aby nie splamić naszego charakteru narodowego. Szczególnie ważną rolę w ich działaniach odgrywa narodowa godność i honor żołnierski.

Polska jest naczelną ideą w postępowaniu wojskowym zwłaszcza T. Kościuszki. Oto jakie *credo* wypowiada o sobie ten niezwykły Syn Narodu:

*Kiedyś marzyłem – czy o sławie? Marzyłem o wielkich czynach, przede wszystkim dla ojczyzny.* (M. Grabowska, *Skazany na wielkość*, s. 286).

W opiniach biografów zwłaszcza Kościuszko jest symbolem walki narodowo-

wyzwoleńczej, prowadzonej w interesie wszystkich Polaków, ojczyzna jest dla niego wspólnym dobrem, o które trzeba dbać i w razie potrzeby o nią walczyć. (*Pod sztandarem wolności. Opowiadania o T. Kościuszcze*, s. 46).

Wzór nowoczesnego patriotyzmu i obywatelstwa uosabia, obok innych postaw, także generał Jan Henryk Dąbrowski, który:

[...] *zalecał jedność pracy dla kraju, liczenie tylko na własne siły i nieogłądanie się na dobrą wolę oraz pomoc któregokolwiek z państw zaborczych.* (G. Zych, *Generał Jan Henryk Dąbrowski (1755–1818)*, s. 180).

Wzorzec patriotyzmu, który preferują autorzy biografii, ma więc wiele odmian i sposobów realizowania się bohaterów w walce o dobre imię Polski i wierność jej interesom.

#### 4. Wódz – fachowiec wojskowy

Jako jedni z pierwszych fachowców w dziedzinie sztuki militarnej w Polsce są opisani w naszej literaturze wielcy hetmani Rzeczypospolitej. Ich życiorysy podkreślają rolę odebraną przez nich edukacji, dzięki czemu mogli oni w przyszłości rozwijać pobraną sztukę rzemiosła wojennego i wzbogacić ją o nowe elementy taktyki i sztuki operacyjnej. Taką szkołę otrzymali m.in. bracia Marek i Jan Sobieski. Ojciec Jana III Jakub Sobieski starał się w edukacji swoich synów kłaść nacisk na praktyczną i teoretyczną znajomość sztuki wojennej, zarówno staropolskiej jak i zachodnioeuropejskiej. Czasy były przecież wojenne. (M. Sadzewicz, *Jan III Sobieski 1629–1696*, s. 617).

Także w relacji D. Wójcik-Góralskiej inna sławna postać – hetmana Jana Zamoyckiego cieszyła się poważaniem wśród rodaków dzięki talentom wodzowskim

i umiejętnościom zawodowym. (D. Wójcik-Góralaska, *W służbie czterech monarchów. Opowieść o Janie Zamojskim*, s. 56).

Także w opisie zasług wojskowych bohatera przyszłego stulecia, T. Kościuszki – jak zgodnie piszą autorzy jego życiorysu – odebrana przez niego edukacja – nauka inżynierii we Francji – nie poszła w las. Dzięki niej ten młody oficer okazał się w Ameryce znakomitym ekspertem w dziedzinie fortyfikacji, stając się prekursorem rozwiązań dominujących w XIX wieku. Umiejętność wyboru najlepszego pola bitwy, budowanie umocowań przed każdą nawet drobną potyczką, stały się znakiem firmowym Kościuszki. Zaświadczały o jego zwycięstwach w bitwach w Ameryce i Polsce.

Wódz – fachowiec to także, obok Kościuszki, słynny w Ameryce i w Polsce Kazimierz Pułaski, który: [...] *wiedział, jak bronić fortec, jak walczyć w małych, partyzanckich oddziałach*. (K. Koźmiński, *Bohater dwóch kontynentów*, s. 273).

Sukcesy militarne, jakie uosabiają wódzowie, rodzą się zwłaszcza w praktyce. I tak:

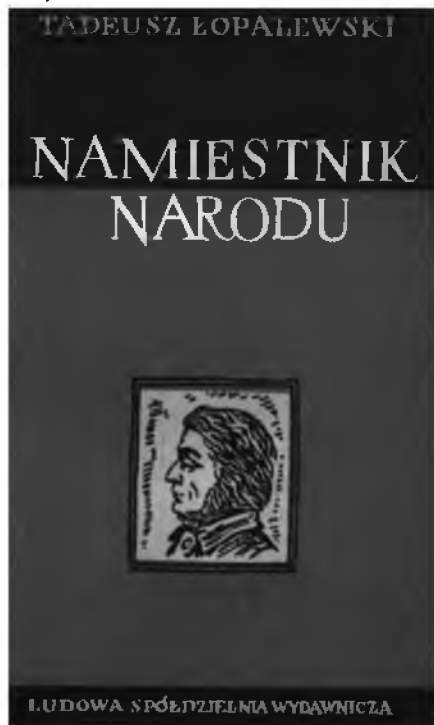
*Dla Jana Sobieskiego udział w Kampanii Rakoczego pod dowództwem takich mistrzów jak Czarniecki, Lubomirski i Sapieha był świetną szkołą, zwłaszcza walki podjazdowej*. (M. Sadzewicz, *Jan III Sobieski*, s. 47).

Z innych wodzów staropolskich, biegłych w sztuce wojennej, należy wymienić hetmana Stanisława Koniecpolskiego. Był on tym dowódcą, który unowocześnił polską sztukę wojenną. Oto, co pisze na ten temat jego biograf:

*Tradycyjną szybkość polskiej jazdy i zaskakujące uderzenia na białą broń powiązał z rozwojem nowoczesnych wówczas rodzajów wojska: piechoty, artylerii, oddziałów inżynie-*

*ryjnych [...] Hetman z powodzeniem potrafił stosować wojnę szarpaną typową dla Dzikich Pól, jak również nowoczesne metody walki ogniowej z wykorzystaniem fortyfikacji polowych*. (L. Podhorodecki, *Hetman Stanisław Koniecpolski, ok. 1591–1646*, s. 104).

Syntezę cnót wodza-fachowca daje w odniesieniu do innego przywódcy – generała D. Chłapowskiego jego biograf A. Syta:



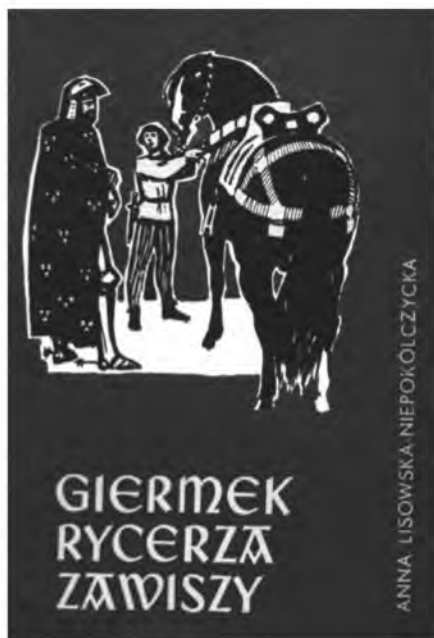
*Ten typ działań stawia przed dowódcą wiele dodatkowych wymagań. Obok wiedzy taktycznej i znajomości regulaminów walki, musi on umieć znajdować wyjście z zupełnie nieoczekiwanych sytuacji, mieć zdolność improwizacji, nie cofać przed poświęceniem osobistym*. Chłapowski odznaczał się tymi cechami. (A. Syta, *Generał Dezydery Chłapowski 1789–1879*, s. 67).



Dzięki odpowiedniemu wykształceniu i lekturom, a nade wszystko bitewności i osiągnięciach praktycznych w licznych walkach, postacie naszych wodzów weszły do tradycji narodowej jako symbol triumfów sztuki wojennej swoich czasów.

## 5. Wódz – rycerz

Kolejnym wspólnym rysem omawianych życiorysów jest wskazanie młodzieżowemu odbiorcy postaci wodzów – rycerzy. W opinii pisarzy – biografów najwięcej cech rycerza posiadają Kazimierz Pułaski i książę Józef Poniatowski. W mniejszym stopniu kwalifikacje te obejmują postacie T. Kościuszki i J. Piłsudskiego.



Słynnym rycerzem w Polsce, ale spoza panteonu wodzów narodu jest Zawisza Czarny. W pamięci potomnych zapisał się on jako wzór cenionych przez współczesnych cnot rycerskich. Na czoło w tej klasyfikacji

wysuwa się u niego zasada dotrzymywania danego słowa jako wyraz swoiście pojętego honoru oraz sława rycerska. Większość tych właściwości spotykamy w naszej plejadzie wodzów<sup>3</sup>.

Naturalnym marzeniem wszystkich wojów, w tym także naszych bohaterów, jest zyskanie miana rycerza jako najdoskonalszej postawy i ideału żołnierza. O tej tęsknocie tak pisze w odniesieniu do swego bohatera – Ludwika Mierosławskiego L. Chmiel:

*Chciwie chłonęli chłopcy te opowiadania i sami zaczęli marzyć o dokonaniu wielkich, niezapomnianych czynów, o sławie rycerskiej.* (L. Chmiel, *Generał Ludwik Mierosławski 1814–1878*, s. 9).

Portret Pułaskiego, najwyżej stojącego w klasyfikacji rycerskiej, maluje w tej orientacji J. Roszko, wyrażonej już w tytule utworu – *Ostatni rycerz Europy*. Pisarz ten jako potwierdzenie sądów o tym dowódcy przytacza słowa wypowiedziane podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Kazimierza Pułaskiego w Waszyngtonie przez Williama Tafta, prezydenta USA w 1910 r.:

*Był to rycerz z krwi i kości, syn rycerskiego narodu, rycerski w postaci i zwyczajach; mężczyzny, nieustraszonego, odważny i śmiały – a zarazem kobiecej łagodności i uprzejmości, pełen słodyczy w obejściu – ten, w którego imieniu zespala się cały urok romantyczności dawnego rycerstwa.* (J. Roszko, *Ostatni rycerz Europy*, obwoluta).

Do cech rycerskich wodzów zaliczają autorzy biografii także takie ich walory jak: doskonałą zaprawę w rzemiośle wojennym, znakomitą znajomość sztuki jazdy konnej, brawury bitewne i odwagę, która przysporzyła im uroków sławy. Postacie naszych wodzów przydomek „rycerz” uzyskują dzięki czynom niezwykłym i zwłaszcza szeroko pojętym poczuciu honoru

i ofiarności bitewnej wobec utraty ginącego narodu.

Portret ks. Józefa Poniatowskiego – wodza, a zarazem w klasyfikacji ogólnej obraz rycerza przedstawia L. Przemski:

[...] był w nim prawdziwy ideał rycerza z wszystkimi wdziękami, z całym urokiem zaności, szlachetności, uprzejmości, męstwa, dobroci, a zarazem godności, które się w jego wejrzaniu, w jego twarzy, w jego każdym ruchu malowały. (L. Przemski, *Książę Józef-żołnierz doskonały*, s. 177).

W tradycji rycerskiej ważnym atrybutem sławy jest bohaterska śmierć wodza. Gdyby nie ofiara życia, zapewne nie znalazłyby się na liście nazwisk „rycerskich” nazwiska K. Pułaskiego i J. Poniatowskiego. Bohaterska śmierć obu wodzów kreuje ich, bezwarunkowo, na idealne portrety wodzów-rycerzy. Śmierć tych bohaterów powiązana jest z takimi wartościami jak: wierność, sprawność, honor. Przedstawiona jest nie jako akt desperacji, lecz jako konsekwencja rycerskiego obowiązku.

Szczególnie dużo przymiotów rycerskich posiada w literaturze biograficznej K. Pułaski. Pisze o nim J. Roszko:

[...] myśli ciągle romantycznego rycerza, ostatniego rycerza Europy, może świata. (J. Roszko, *Ostatni rycerz Europy*, s. 387). Do tej legendy naszego bohatera dołącza ten sam autor jego miłość do Franciszki Krozińskiej, której był wierny aż do śmierci.

Z kolei K. Koźmiński bardziej ogólnie zauważa, iż Pułaskiego [...] stawiano [...] obok Zawiszy, na równi z Czarnieckim. (K. Koźmiński, *Bohater dwóch kontynentów*, s. 102).

Uosobieniem rycerskich cnót jest też w opinii autorów Jan III Sobieski. Tak go widzi w swojej biografii M. Sądzevicz:

Jan Sobieski przeszedł do tradycji narodowej i aż do dzisiejszych czasów stanowi wzór króla-wodza, symbol triumfów staropolskiej sztuki wojennej, rycerza z całym jego urokiem i blaskiem. (M. Sądzevicz, *Jan III Sobieski 1628–1696*, s. 5).



Reasumując, można powiedzieć, że obecni w literaturze wodzowie, widziani jako rycerze, są reprezentantami surowej cnoty żołnierskiej, sławy, skromnych osobistych wymagań, bohatersko stoczonych walk (według kodeksu rycerskiego) oraz odwagi i honoru.

## 6. Wódz – heros walki

Kolejnym rysem wspólnym, pojawiającym się w każdej biografii wodzów, jest prezentacja ich jako herosów walki, którzy posiadają niezwykle moce; określają ich takie cechy jak: nadludzkie przykłady męstwa i odwagi, heroiczne możliwości i zasługi dla ojczyzny.

O roli w życiu publicznym herosa walki marzy młody Kościuszko:

*Kiedyś marzyłem – czy o sławie? Marzyłem o wielkich czynach, przede wszystkim dla ojczyzny.* (M. Grabowska, *Skazany na wielkość*, s. 244).

Na szczyty sławy międzynarodowej, oprócz K. Pułaskiego, T. Kościuszki, J. Bema, zdołał wznieść się tylko Jan III Sobieski. O wybitnych dokonaniach militarnych tego najstłynniejszego wodza XVIII w. pisze L. Podhorodecki:

*Pod Chocimiem Sobieski odniósł największe w swym życiu zwycięstwo, zdobył bowiem świetnie umocniony obóz, broniony przez równą liczebnie Polakom armię turecką. Nawet późniejsza batalia wiedeńska, choć przyniosła mu europejską sławę, z wojskowego punktu widzenia była mniejszym sukcesem.* (L. Prodhorodecki, *Sobiescy herbu Janina*, s. 117).

W kategoriach wielkości myślą o sobie wszyscy bohaterowie walki. Oto jak L. Mierosławski widzi swoją misję dziejową. Uznał bowiem, że nikt inny, ale właśnie tylko on jest zdolny pokierować przyszłą walką narodu polskiego o niepodległość. (L. Chmiel, *Generał Ludwik Mierosławski 1814–1878*).

Także, obok innych postaci, ideały wodza legionów, Dąbrowskiego już za swoich czasów postrzegany był – jak Kościuszko i ks. J. Poniatowski – jako gorący patriota zwłaszcza wśród młodzieży, która widziała w nim uosobienie niepodległościowej myśli i narodowej dumy Polaków. Epoka legionów, którą reprezentował Dąbrowski, stała się narodową legendą. Ich wódz urastał do miary symbolu i – tak jak T. Kościuszko – męża opatrnościowego, słowem – herosa polskich dziejów. (G. Zych, *Generał Jan Henryk Dąbrowski 1755–1828*).

Ideał wodza stratega z bitewnych aren uosabia, zdaniem S. Szenica, także Chłopicki który: *Odnaczał się znakomitym przymiotem dobrego dowódcy: potrafił powziąć na miejscu szybką i trafną decyzję, umiał usuwać bez wahania następujące się trudności. W obecnym wypadku jedynym wybawieniem była odwaga, a nie tylko honor wojskowy, lecz i roztropność wodza kazały się nią kierować.* (S. Szenic, *Generał Józef Chłopicki 1771–1854*, s. 37).



Syntezę cnót wodza herosa – walki w ponadludzkich warunkach przeprowadza L. Przemski w odniesieniu do swego bohatera – L. Mierosławskiego, który był, w jego opinii, znakomitym strategiem, gorącym patriotą i – co ważne – przewidującym politykiem. (L. Przemski, *Zrodzony do walki*, s. 54). Opinię tę można odnieść także do pozostałych osób z teatrum wojny.

## 7. Uwagi końcowe

W zakończeniu tego szkicu nasuwa się pytanie: co może być frapujące-

go i godnego naśladowania w postaciach wodzów? Odpowiedź na to pytanie z braku dowodów, opartych na badaniach socjologicznych i psychologicznych, może mieć tylko charakter hipotetyczny i prawdopodobny. Jak się wydaje, można zaryzykować twierdzenie, że badane utwory mogą być najbardziej frapujące dla odbiorców chłopięcych. Korespondują bowiem z ich marzeniami o wojennej przygodzie. Zaś dla ogółu młodzieżowych odbiorców lektura utworów może stanowić pouczające lekcje patriotyzmu i wychowania obywatelskiego.

Wagę i znaczenie biografii sławnych wodzów w wychowaniu szkolnym uznało Ministerstwo Obrony Narodowej, tworząc serię: „Bitwy. Kampanie. Dowódcy”. Utwory te zazwyczaj nie są pisane w poetyce literatury dla dzieci i młodzieży, lecz sytuują się w profilu przystępnej popularyzacji sylwetek sławnych osób zarówno dla młodzieży, której są zadedykowane (zob. adnotacje o poleceniu utworów przez Ministerstwo Szkolnictwa dla uczniów od klasy VII szkoły podstawowej wzwyż), jak i dla dorosłych.

Walor edukacyjny i adres młodzieżowy w cytowanym cyklu wskazują adnotacje zawarte nie tylko w tekście głównym, ale także poza nim – w odsyłaczach, we wstępie lub zakończeniu książki. Oto tego typu uwaga, zachęcająca do lektury serii BKD:

*Warto więc chyba przypomnieć młodzieży historię tego burzliwego życia pięknego, choć zarazem gorzkiego.* (G. Zych, *Generał Jan Henryk Dąbrowski 1795–1818*, s. 718).

Z przedstawionych w tej pracy sylwetek wielkich wodzów na czele listy najbardziej popularnych postaci plasuje się Tadeusz Kościuszko. „Gazeta Wyborcza” na ten temat zamieszcza następującą, potwierdzającą jego popularność opinię wodzów:

„*Kościuszko uwiódł Polaków. Jeszcze w latach 60. i 70. badania wykazywały, że najpopularniejszą postacią w polskich dziejach jest właśnie on.*” („Gazeta Wyborcza”, 26 IV 2011, s. 14).

Trzeba w zakończeniu zauważyć, że choć nie wszystkie przymioty sławnych bojowników są dziś aktualne i nie budzą tak jak kiedyś podziwu i egzaltacji, a sława wodzów narodu już zbladła, to przecież wartości przez te postacie uosobione nie zdezaktualizowały się i obecnie nadal mogą stanowić wzór zachowań potrzebnych do wychowania młodych pokoleń, zwłaszcza w odniesieniu do cnót patriotyzmu, fachowości, rycerstwa, odwagi i męstwa.

---

<sup>1</sup> Słuszność naszego rozpoznania potwierdza S. Balcerzan, *Biografia jako język* [w:] *Biografia – geografia – kultura literacka*, pod. red. J. Ziomka i J. Sławińskiego, Wrocław 1975, s. 28.

<sup>2</sup> Przy cytatach tekstów i odniesieniach do konkretnych utworów podaję tylko nazwisko autora i numer strony (lub odniesienie bez strony). Wykaz bardziej pełnych danych biograficznych, pozwalających zlokalizować cytaty już w zakończeniu artykułu. (Zob. Bibliografia).

<sup>3</sup> Zob.: K. Bunsch, *O Zawiszy Czarnym opowieść*, Warszawa 1983; Por. A. Klubówna, *Zawisza Czarny w historii i legendzie*, Warszawa 1974; A. Lisowska-Niepokólczycka, *Giermek rycerza Zawiszy*, Warszawa 1975, też: przedruk: *Zrękowiny księżniczki*, Warszawa 1981.

## **Bibliografia:**

- Bielecki R., *Książe Józef Poniatowski*, Warszawa 1974
- Chmiel L., *Generał Ludwik Mierosławski 1824–1878*, Warszawa 1971, seria: *Bitwy, Kampanie, Dowódcy* (dalej skrót BKD)
- Grabowska M., *Skazany na wielkość*, Wyd. 3, Warszawa 1976 (o T. Kościuszcze)
- Kann M., *O godność Judzką, rzecz o księżu Józefie Poniatowskim*, Warszawa 1981
- Kopczewski J.S., *Kazimierz Pułaski*, Warszawa 1979
- Kopczewski J.S., *Tadeusz Kościuszko*, Warszawa 1972

- Kopczewski J.S., *Wódz kosynierów. Tadeusz Kościuszko*, Warszawa 1969, 1974
- Kowalski W., *Ognista kula. Obrazki z dzieciństwa Józefa Piłsudskiego*, Poznań 2002
- Koźmiński K., *Bez trwogi i z mazy. Opowieść o generale Karolu Kniaziewiczu*, Warszawa 1962
- Koźmiński K., *Bohater dwóch kontynentów*, Łódź 1990 (o K. Pułaskim)
- Koźmiński K., *Jan Henryk Dąbrowski*, Warszawa 1960, BKD
- Koźmiński K., *Kościuszko. Opowieść*, Warszawa 1958, wyd. 2, 1963
- Koźmiński K., *Księżę Józef Poniatowski 1763–1813*, Warszawa 1967, BKD
- Łopalewski T., *Namiestnik narodu*, Warszawa 1955 (o T. Kościuszcze)
- Mortkowicz-Olczakowa H., *Spotkanie z panem Kościuszką*, Warszawa 1951
- Podhorodecki L., *Hetman Jan Karol Chodkiewicz 1560–1621*, Warszawa 1976, wyd. 3, BKD
- Podhorodecki L., *Hetman Stanisław Koniecpolski ok. 1591–1646*, Warszawa 1969
- Podhorodecki L., *Sławni hetmani Rzeczypospolitej*, Warszawa 1994
- Podhorodecki L., *Sobiescy herbu Janina*, Warszawa 1981
- Podhorodecki L., *Wielki hetman Rzeczypospolitej. Opowieść o Stanisławie Żółkiewskim*, Warszawa 1987
- Podsztańdarem wolności. Opowiadania o Tadeuszu Kościuszcze* I. Barowa [i in.], Kraków 1946
- Przemski L., *Księżę Józef – żołnierz doskonały*, Warszawa 1968
- Przemski L., *Zrodzony do walki*, Warszawa 1970, (o L. Mierosławskim)
- Rozsko J., *Ostatni rycerz Europy*, Katowice 1984 (o K. Pułaskim)
- Ruszczyk M., *Generał Ignacy Prądzyński 1792–1850*, Warszawa 1968, BKD
- Sadzewicz M., *Jan III Sobieski 1627–1698*, Warszawa 1972, BKD
- Syta A., *Generał Dezydery Chłapowski (1788–1879)*, Warszawa 1971, BKD
- Szenic S., *Generał Józef Chłopicki 1771–1854*, Warszawa 1971, BKD
- Wójcik-Góralaska D., *W służbie czterech monarchów. Opowieść o Janie Zamoyskim*, Warszawa 1978
- Zych G., *Generał Jan Henryk Dąbrowski 1755–1818*, Warszawa 1974



## RADOŚĆ CZYTANIA

Tomasz Marciniak

### O TYTUSIE POLIMEDIALNYM

W niewielkim Ostrzeszowie, w samym środku miasta, na ratuszu, na kilka dni przed muzealnym wernisażem, który miał miejsce 19 czerwca 2011 r., zawisł banner: „Tytus – najślynniejszy harcerz Rzeczypospolitej, czyli historia Tytusa, Romka i A'Tomka”. Jak świadczą wpisy do książki pamiątkowej i lokalne relacje prasowe, wystawa biła rekordy popularności. Kolejne, podobne wystawy miały miejsce w Toruniu (15 września) oraz Opocznie (4 listopada). Planowane są następne!

Na początku lipca 2011 roku w sieci empiików w całym kraju pojawiły się porcelanowe kubki z postaciami ze znanego komiksu, zaopatrzone w wykalfigrafowany ręką autora napis – „55 lat”.

Kim jest ów autor, kim (czym?) jest Tytus?

Te pytania, wydawałoby się, brzmią trywialnie. Wszak każdy zna z dzieciństwa, sam czytał albo co najmniej słyszał o Tytusie, Romku i A'Tomku, z pewnością najbardziej znanym polskim komiksie. Po raz pierwszy mieli z nim do czynienia czytelnicy harcerskiej gazety „Świat Młodych” w październiku 1957 roku. Tworząc potem wraz z nim miazastęp harcerski, bezskutecznie starają się

szympansa uczyłowiec. Tytus jednak nie wydorostał, nie uczyłowieczył się do końca, choć dorobił się już nawet żony (która zniknęła później z kart ksiąg w niewyjaśnionych okolicznościach).

Może niekoniecznie wszyscy zapamiętali nazwisko autora tego komiksowego cyklu – jest nim odznaczony medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis Henryk Jerzy Chmielewski, nawet przez wydawców zwany Papciem Chmielem. Tytusowi składali hołd w swych piosenkach *Blendersi*, do czytania książeczek przyznał się Kazik Staszewski. Inni, być może jeszcze bardziej znani, zapewne wstydzą się takich dziecięcych lektur. Kształt Tytusowej głowy ma medal przyznawany corocznie na październikowym łódzkim (Międzynarodowym) Festiwalu Komiksów (ostatnio jeszcze „i Gier”)<sup>2</sup>.

Skoro Tytus... jest już tak wiekowy, to i jego autor także – Papcio urodził się w 1923 roku w Warszawie i do dziś tam mieszka i tworzy. Brał udział w powstaniu warszawskim, przeżył socrealistyczne naciśki na twórców zakazanego wówczas gatunku twórczości, jakim był komiks. Komiks jest jedynym elementem kultury masowej Zachodu, który do pewnego momentu nie umiał zakorzenić się w Polsce. Socjolog Antonina Kłoskowska w swej klasycznej, lecz dziś już mocno anachronicznej *Kulturze masowej* zaledwie kilkukrotnie napomyka o tym gatunku plastyczno-literackim, a i to wówczas w negatywnym kontekście ideologicznym, konotującym go właśnie z przemocą, gwałtem, seksem i zanikiem czytelnictwa książki. Niedostrzeżenie istnienia komiksu w Polsce wyrażone jest w jedynym dotyczącym go sformułowaniu: *Przykład Polski dowodzi, że lepsza kultura masowa tworzy lepszą publiczność.*

*W Polsce nikt nie ogląda brutalnych i wulgarnych comicsów, ponieważ masowa kultura nie stwarza do tego sposobności<sup>3</sup>. Takie stereotypowe myślenie długo pokutowało: Szczególną odmianą książki, zyskującą zresztą niebywałą popularność, są tzw. komiksy. Wszystkie wady współczesnej literatury dziecięcej kumulują tego rodzaju wydawnictwa. Uderza ubóstwo języka, myśli i treści. Główny akcent położony jest na prymitywną intrygę; portrety psychologiczne bohaterów są nieopłębione; sytuacje, w jakich działają, są zazwyczaj mało realne, oderwane od znanej dziecku rzeczywistości, a wzory zachowań rzadko można odnieść do otoczenia czy naśladować w życiu codziennym – pisze katolicka autorka jeszcze pod koniec lat 80.<sup>4</sup>.*



Henryk J. Chmielewski ostatecznie doskonale się odnalazł w kapitalistycznej, NATOwskiej i unijnej rzeczywistości, o czym świadczą coraz to nowe książeczki i inne inicjatywy, o których będzie poniżej.

A dokładniej – kim jest Tytus? W październiku 1957 roku, kiedy jego dwaj rysowani przez Papcia koledzy – harcerze pojawili się na łamach czarno-białego jeszcze „Świata Młodych”, była to małpka z radzieckiej stacji kosmicznej. W historycznym pierwszym odcinku Romek i A'Tomek wybrali się na wystawę radzieckiej kosmonautyki, wleźli do rakiety, coś tam nacisnęli... i polecili w kosmos, aby na stacji satelitarnej znaleźć małą doświadczalną, czyli Tytusa. Inna, już książeczkowa wersja narodzin bohatera wyjaśnia ten fakt nieuwagą rysow-



Rys. Henryk Jerzy Chmielewski

nika, któremu rozlał się tusz. Być może też chłopcy spotkali skłoną do chuliganki małą pę na ulicy – tak czy inaczej postanowili wychować Tytusa na porządnego obywatela, czytają: człowieka. I to ucłowieczanie Tytusa za pomocą różnych metod zajmuje jego kolegom już kilkadziesiąt lat.

Ostatnie (już nawet nie ostatnie) części cyklu wyraźnie nie dla dzieci są przeznaczone: wydanie książki XIX (1992), pierwszej powstałej po zniesieniu cenzury, gdzie metodą wyprowadzenia Tytusa „na człowieka” jest edukacja teatralna, spotkało się jednak z kilkoma głosami czytelniczego protestu.

Chmielewski przedstawił okupacyjną Warszawę – jak się zastrzegaliśmy w wywiadach – taką, jaką pamięta<sup>5</sup>. Są tu i Żydzi, i hitlerowcy – postaci nieprzystawalne do historii postrzeganej dotąd jako dziecięca. Bohaterowie używają niecenzuralnych wyrazów, a Tytus puszcza bąka... Autor o AK-owskiej przeszłości odreagowywał uprzednie ideologiczne naciski, komentując otaczającą go rzeczywistość i wydarzenia (zob. Dunin-Wąsowicz 1996, Gajewski i Zalewski 2001). Nic więc dziwnego, że Tytus jest wręcz skarbnicą socjologicznych wątków.

Narysowawszy 22 książki, Papcio niespodziewanie powrócił na łamy prasy w postaci komiksowych „pasków”, bo taką postacią przybrały w lipcu 1996 roku przygody Tytusa w „GILOTYNIE” – cotygodniowym satyrycznym dodatku do „Super Expressu”. Nie ma to jednak nic wspólnego z komiksem dziecięcym. Później abso-

lutnie niedziecięce były aluzje do talibów, stanu wojennego, wejście Polski do NATO, plaga narkomanii – wszystko to Chmielewski podaje z ironią, choć nie zawsze wychodzi mu to, przynajmniej, zgrabnie.

Kontrowersyjność książki XXVI (2001) zasadała się na prezentowanych tu treściach. Otrzymałym w ślubnym podarunku pojazdem stał się *lovelot*, poruszający się wówczas, gdy jego pasażerowie uprawiają miłość cielesną. Jako źródło napędu zastępczego konstruktor – stała od pewnego momentu w treści serii postaci rozczochranego i otoczonego laboratoryjnymi biały-

mi myszkami prof. T'Alenta. Jako napęd zapasowy działają króliczki w ładowni, bo te do seksu zawsze chętne... Dotychczasowy, od 1990 r. wydawca cyklu – Prószyński



Rys. Henryk Jerzy Chmielewski

i S-ka odmówił edycji – książeczka została więc w swoisty sposób ocenowana. Wydanie zaistniało tylko dzięki mało znanej oficynie Jaworski i S-ka. Po twórczości Tadeusza Baranowskiego (*Porady Praktycznego Pana* dla Zurich Solidarni) był to drugi polski komiks wirtualny – istniejący początkowo tylko w Sieci. Można go było oglądać kadr po kadrze na portalu Wirtualna Polska.

Najnowsze dokonania Autora to malarskie albumy, gdzie Tytus bierze udział w powstaniu warszawskim i w bitwie pod Grunwaldem. Postać Tytusa, jako jedyne go z polskich bohaterów komiksowych, jest wykorzystywana w reklamie i daleko wyszła poza rysowane kadry.

W 2001 roku powstał chłodno przyjęty przez publiczność film animowany *Tytus, Romek i A'Tomek wśród złodziei marzeń* (2002), gdzie sceptyczny co do pomysłu Chmielewski użył tylko postaci, zaś pro-

ekologiczny i sztydzący ze świata reklamy scenariusz nie był jego autorstwa. Istniejące jako mieszkańcy masowej wyobraźni pokolenia dzisiejszych czterdziestokilkulatków treści dostrzeżono także jako atrakcyjny nośnik reklamowy. Komiksowy magazyn *SUPER BOOM!* opublikował w numerze 3, 5 i 6 z 1994 r. całostronicową reklamę lodów firmy LODMOR z Wybrzeża. Grafikiem nie był jednak Papcio Chmiel, ale Sławomir Wróblewski, zmarły już redaktor pisma, twórca młodego pokolenia, używający znanych bohaterów do celów komercyjnych za zgodą autora. Sam HJCh zrobił samodzielne reklamowe ukłony w kierunku swego wydawcy – Prószyńskiego i S-ki – w zmodyfikowanym wydaniu książki I (1991 rok) – portret jednego z właścicieli firmy jest wkomponowany w drzewo genealogiczne Tytusa na gałęzi „edytorianie”, a kadr zamykający księgę XX to sam Mieczysław Prószyński, z okazji wydania jubileuszowego zeszytu i jednocześnie 10 mln egzemplarzy *Tytusa* ...i jego 35 urodzin zaprasza na bankiet w dżungli<sup>6</sup>.



Rys. Henryk Jerzy Chmielewski

Jako jedyny polski komiks (czemu w zasadzie nie należy się dziwić, w końcu tych



znanych jest niewiele) *Tytus* doczekał się pastiszu. Rysownik Bartosz Słomka, obecnie znany pod pseudonimem Filo, opublikował w 1995 r. zeszyt *Tytus, Romek i Erotomek*, pełen obscenicznych słów i miejscami wulgarny. Rysownik wyjaśnił w słowie wstęp-



nym, że jest to swoisty hołd dla komiksu, na którym się wychował. Papcio, który zawsze podkreśla dydaktyczną i wychowawczą rolę swych dzieł, przemyślał nawet o procesie sądowym...

*Tytus*.. jako jedyny polski komiks stał się fenomenem kulturowym; wspomniane na początku jubileuszowe kubki nie są pierwszymi. Już wcześniej wyprodukowano porcelanowe kubki z rysunkami z cyklu (2003). W sieci Auchan pojawiła się 9-elementowa kolekcja tych naczynek, prezentujących przede wszystkim pojazdy używane przez bohaterów w poszczególnych książeczkach:

mechanicznego konia Rozalię, bąkolot, prasolot... ale także fantazyjne fryzury Tytusa i jego męki, gdy był rozpięty na palu i przy musowo rozmieszany. *Moto Magazyn* dołączył do gazety nalepki, wydano plany lekcji, kolorowanki i widokówki. Podobne plany lekcji można obecnie kupić w Księgarni Prawniczej w Warszawie.

W 2010 r. Papcio wyrysował kalendarz dla Deutsche Bank, wcześniej producentowi toruńskich pierników dał zgodę na kartonowe opakowanie z wizerunkiem Tytusa, czemu towarzyszyła kryptoreklamowa książka XXIX (2006). Nie wiem, czy to nie piracką inicjatywą było w 2007 roku pudełko, zawierające dwanaście żelowych lizaków, wyprodukowanych w Chinach...

Dziękczynne wpisy z książki pamiątkowej ostrzeszowskiej wystawy mówią o powrocie do dzieciństwa, sentymencie. Wiele rzeczy dzieli Polaków, wiadomo. Polska jest krajem specyficznym, to też wiemy wszyscy. Choć pewnie każdy kraj jest w jakiś sposób specyficzny, my z naszą własną specyfiką obnosimy się, po części psioząc na nią i kwękając. Jednak w przypadku specyfiki polskiego komiksu nie ma chyba powodów do narzekań. Twórczość komiksowa w ostatnich latach kwitnie u nas i nobilituje się przechodząc z książeczek dla dzieci do salonów, nie tylko empikowych – pojawiają się komiksy o kopalni „Wujek”, Westerplatte<sup>7</sup>, bardzo dobre kryminały i nie-dobre erotyki. Jednak, jak kiedyś zwrócił mi uwagę jeden ze znawców tematu, jesteśmy krajem dziwnym, bo jak w takiej np. Ameryce mają superbohaterów komiksowych: Supermana, Batmana, Hulka, Spidermana i krocie innych, to u nas głównymi bohaterami komiksów są ... zwierzaki: Tytus, Jeź Jerzy, Gucio i Cezar...

Ale *Tytus, Romek i A'Tomek* z pewnością jest międzypokoleniowym łącznikiem<sup>8</sup>. Kolejne wydania, nowe książeczki, polimedialna widzialność autora, świadczą, że cykl jest żywotny. Z pewnością w bogatej, konsumpcjonistycznej rzeczywistości stracił swój dawny impet, jaki miał jako prawie monopolista na dawnym polskim rynku wydawniczo – czytelniczym, ale z pewnością jeszcze długo będzie nam znacząco towarzyszył nie tylko jako sentymentalne wspomnienie.

<sup>7</sup> Por. T. Marciniak, *Komiks solidarnościowy, opozycyjny i polityczny* [w:] *Opozycja demokratyczna w PRL w latach 1976–1981*, red. Jakub Kufel i in., Gdańsk, w druku; wrzesień 2011;

<sup>8</sup> Por. T. Marciniak, *Metakomiks dydaktyczny. Jubileusz H. J. Chmielewskiego i międzypokoleniowy przekaz „Tytusa, Romka i A'tomka”, „Guliwer” 2004, nr 2, s. 35–42.*

---

Marta Wiktoria Trojanowska

## KRAINA CZARÓW JOSTEINA GAARDERA

Co łączy napisane w drugiej połowie XIX wieku powieści *Alicja w Krainie Czarów* i *Alicja po drugiej stronie zwierciadła*, autorstwa angielskiego matematyka Lewisa Carrolla z twórczością współczesnego norweskiego pisarza Josteina Gaardera, adresowaną do młodszych czytelników? Nawet po pobieżnym przeglądzie twórczości obu autorów okazuje się, że bardzo dużo. I nie chodzi tu tylko o podłoże filozoficzne obecne w ich twórczości.

Bohaterką powieści Carrolla jest mała dziewczynka Alicja. Jej sen staje się swoistą podróżą po fantastycznym świecie – „minilabiryncie tajemnic”<sup>1</sup>. Podobnie dzieje się w powieściach Gaardera. Każda z nich to specyficzna podróż dziecięcych bohaterów: Zofia i Hilda przemierzają historię filozofii, bohaterowie *Magicznej biblioteki Bibbi Bokken* odbywają intelektualną podróż po świecie książek, Cecylia (*W zwierciadle, niejasno*) liczne, także metafizyczne podróże z aniołem Arielem, Hans Thomas (*Przepowiednia Dzokera*) podróżuje z ojcem do Aten i jednocześnie odbywa „równoległą” podróż za sprawą małej książki zapieczętowanej w bułeczce. Wreszcie przygoda Joakima i Miki (*Hej! Czy jest tu kto?*) to swista podróż w poszukiwaniu odpowiedzi na zagadki wszechświata.

---

<sup>1</sup> Wystawa została przygotowana przez znanego w środowisku komiksowym organizatora Wojciecha Łowickiego, autora m.in. prekursorskiej wystawy „Komiks polski 1957–1991” w Muzeum Okręgowym w Toruniu, wernisaż 16.03.1997 r.; wojciech.lowicki@wp.pl;

<sup>2</sup> Autor tekstu, socjolog kultury, był kilkunrotnym jurorem festiwalowego konkursu, a w 2010 r. (nieobecny fizycznie) Gościem Honorowym 10. Sympozjum Komiksologicznego, towarzyszącego imprezie. Wszelkie uwagi proszę kierować do tomk@umk.pl;

<sup>3</sup> A. Kłowska, *Kultura masowa*, Warszawa, 1983, s. 447; Tamże na: s. 183, s. 186, s. 277, s. 314, s. 315, s. 369 wzmiankowane są *comics*. Już sama pisownia tego słowa podkreśla obcość zjawiska. Powyższa uwaga, z pewnością słuszną kilkanaście lat temu, sugerować może jednakże, że nie istnieje tego rodzaju rodzima twórczość, co w momencie ukazania się opracowania (2 wyd. 1980 r.) było nieprawdą;

<sup>4</sup> J. Makowska, *Rodzina a instytucje wychowawcze*, [w:] *Spojrzenia na współczesną rodzinę w Polsce (w kontekście wskazań soborowych)* wyd. 2 przejrz. i poszerz., wybór i red. A. Podsiad, A. Szafrńska, Warszawa 1986, s. 274;

<sup>5</sup> Autobiografia *Urodziłem się w Barbakanie*, Warszawa 1999, zawiera bardzo wiele informacji o przeżyciach wojennych, natomiast kwestie komiksu są w niej niemal całkowicie pominięte!

<sup>6</sup> Więcej o wykorzystaniu komiksu w reklamie: T. Marciniak, *Reklama manipuluj komiksem. Praktyka ewolucji medialnej*, [w:] *Kulturowe instrumentarium panowania*, red. R. Paradowski, P. Załęcki, Toruń 2002, s. 351–362;

Alicja poszukuje swojej tożsamości i miejsca w dziwnym świecie snu. Nie ułatwiają jej tego wcale liczne przeobrażenia:

– *Ja... ja naprawdę w tej chwili nie bardzo wiem, kim je s t e m, proszę pana*<sup>2</sup>. Walka Alicji o swoją tożsamość i prawo bycia w tym dziwnym sennym świecie trwa aż do przebudzenia. Podobnie dzieje się z bohaterami Gaardera. Ich podróże – i te fizyczne, i metafizyczne – to także poszukiwanie tożsamości i miejsca w świecie.



Zarówno Alicją w *Krainie Czarów*, jak i Alicją po drugiej stronie zwierciadła rządzi konstrukcja i logika snu. W obu częściach bohaterka budzi się w finale powieści, wszystko okazuje się senną marą, a druga część przygód przynosi dodatkowe komplikacje, ostatni rozdział zatytułowany jest przecieź „Czy to był sen?”. Warto przytoczyć jego fragment:

*A teraz, Kociaczkule, zadam ci poważne pytanie. Komu się to wszystko śniło? [...] Ja uważam, że albo mnie, albo Czarnemu Królowi, no bo on się pojawił w moim śnie, a ja w jego śnie. [...] Och, Kociaczkule, pomóż mi roz-*

*wiązać tę zagadkę*<sup>3</sup>. Wątpliwości mają także sami bohaterowie snu, nie tylko Alicja:

– *Śni – powiedział Tarabum tonem wyjaśnienia. – Jak ci się zdaje, o czym on [Król] śni?*

– *Tego nikt nie wie – odparła Alicja.*

– *Ja wiem! Ty mu się śnisz – zawołał Tarabim i klasnął w dłonie. – A wiesz, gdzie będziesz, kiedy przestaniesz mu się śnić?*

– *Tutaj – odrzekła Alicja.*

– *Wcale nie! – złośliwie powiedział Tarabim. – Nie będziesz nigdzie, bo jesteś częścią jego snu*<sup>4</sup>.

Sen jako zasadę konstrukcyjną szeroko wykorzystuje także Gaarder. Bohaterka powieści *W zwierciadle, niejasno...* nieustannie funkcjonuje na granicy snu i jawy, nie wiadomo, czy podróże z aniołem Arielem śnią się jej, czy są produktem wyobraźni chorego dziecka. Fabuła książeczki dla małych dzieci *Żółty krasnal* także opiera się na konstrukcji snu. Dopiero gdy bohater budzi się, okazuje się, że jego dziwna przygoda z żółtymi krasnalami była jedynie snem. Na granicy snu i jawy mają także miejsce wydarzenia w książce *Hej! Czy jest tu kto?* Kilkuletni chłopiec Joakim oczekuje w domu na wiadomość o narodzinach braciszka. Nagle z nieba spada do ogrodu dziwny chłopczyk z innej planety. Chociaż nie wyjaśnia się jednoznacznie, czy przygoda Joakima i Miki to marzenia senna chłopca oczekującego na nowego towarzysza zabaw, czy po prostu projekcja wyobraźni, to jednak już pierwsza rozmowa chłopców dotyczy snów. Dialog ten przypomina cytowany wcześniej fragment Alicji w *Krainie Czarów*:

– *To musi być sen! – rzekł Mika.*

*Były to pierwsze słowa, jakie wypowiedział. Zdziwiłem się, bo ja byłem pewien, że nie śpię. [...]*

– *To tylko sen – powtórzył.*

Zrządzenia zawirowało mi w głowie wiele różnych myśli jednocześnie. Kim był chłopiec na drzewie? I jeśli to sen, czy był to sen Miki, czy mój własny?<sup>5</sup>.

Chłopcy próbują rozwikłać ten problem jeszcze kilka razy:

– Jeśli przyśniło ci się, że przybyłeś na naszą planetę, wobec tego musici się też śnić, że siedzimy razem na dachu. To musi się śnić albo mnie, albo tobie<sup>6</sup>.

Lub też:

– Przecież to tylko sen – stwierdził. – A we śnie wszystko wolno.

– Nie podoba mi się mówienie, że to jest tylko sen.

– Ja nie mogę ci się śnić – oświadczyłem. – Bo ja wcale nie śpię. Poza tym tu mieszkam<sup>7</sup>.

Chociaż sen – z całą swoją przedziwną logiką – służy obu autorom do konstruowania fantastycznej fabuły, to jednak ważne staje się pytanie o status postaci. Postacie Gaarderowskich powieści wydają się płynne, funkcjonują na granicy świata fantastycznego i realnego. Wystarczy przywołać przykład Miki z *Hej! Czy jest tu kto?*, aniola Ariela z *W zwierciadle, niejasno*, Dżokera z *Przepowiedni Dżokera* czy też najbardziej znanej postaci Gaardera – Zofii, która dowiaduje się, że jest jedynie postacią z książki, skonstruowaną na potrzeby podręcznika do filozofii. Ta płynna i niejasna sytuacja bohaterów dominuje także w świecie Alicji. Nie tylko napotkane we śnie postaci podają w wątpliwość rzeczywistość byt dziewczynki, Alicja również odpłaca im tym samym:

– Zawsze mi się zdawało, że dzieci to stworzy z fantastycznych bajek – powiedział Jednorożec. – Czy ono jest naprawdę żywe?

– W każdym razie umie mówić – zapewnił go Hajor. [...]

– A wie pan, że ja też uważałam dotąd jednorożce za stworzy z fantastycznych bajek? Nigdy nie widziałam żywego jednorożca!

– Ale teraz zobaczyliśmy siebie nawzajem – powiedział Jednorożec.

– I jeśli tylko uwierzysz we mnie, ja uwierzę w ciebie. Czy to uczciwy układ?<sup>8</sup>.

Układ ten obowiązuje konsekwentnie także w Gaarderowskim świecie.



Oprócz oparcia fabuły na konstrukcji snu, w twórczości Gaardera pojawiają się także lejtmotywy obecne w krainie czarów Alicji. Warto zatrzymać się na motywie gier oraz zwierciadła. Carroll interesował się różnego rodzaju grami<sup>9</sup>. Odbicie tych zainteresowań znaleźć można w obu częściach przygód Alicji. W pierwszym śnie dziewczynka trafia do państwa despotycznej królowej Kier. Przedziwna gra w krykieta z talią kart, przemalowywanie róż przez karcia-

nych ogrodników czy padające na prawo i lewo rozkazy ścinania biednych poddanych, należą do najbardziej znanych fragmentów książki. Twórca przygód Alicji opisuje też dokładnie te ożywione karty do gry: *Najpierw szedł oddział żołnierzy. Byli oni zupełnie podobni do trzech ogrodników, podłużni i płacy, z tą tylko różnicą, że zamiast pików mieli wymalowane na tułowiach trefle*<sup>10</sup>. Bohaterka zostaje wciągnięta w absurdalny świat kart. W finale karty rzucą się na nią:

– *Czy myślicie, że się was ktoś boi?* – *zapytała Alicja, która osiągnęła tymczasem swój normalny wzrost. – Jesteście zwykłą talią kart, niczym więcej.*



*Na te słowa cała talia uniosła się w górę i opadła na Alicję. Nasza bohaterka wydała okrzyk gniewu i usiłowała strząsnąć z siebie karty*<sup>11</sup>.

Jeszcze ciekawszy wydaje się motyw ożywionych figur szachowych – wykorzy-

stany w drugiej części przygód Alicji. Jego pojawienie się we śnie dziewczynki ma jednak tutaj realne wyjaśnienie, przed zaśnięciem Alicja bawi się bowiem szachami. Nic więc dziwnego, że po drugiej stronie zwierciadła zastaje świat skonstruowany na wzór szachownicy:

– *To wygląda jak ogromna szachownica!* – *odezwała się wreszcie Alicja. – Nie widzę figur... Ależ widzę je, są tam!* – *dodała głosem pełnym zachwytu, a jej serce zaczęło szybciej bić z podniecenia. – Rozgrywają partię szachów – na tym całym swoim świecie – jeśli to jest w ogóle świat, bo nie wiem. Ależ to wspaniała gra! Tak bardzo chciałabym wziąć w niej udział!*<sup>12</sup>

Zaraz potem słyszy od Królowej:

– *To się da zrobić. Możesz zostać Pionkiem Białej Królowej, ponieważ Lili jest jeszcze niemowlęciem. Zaczyniesz od Drugiego Pola, a jeśli dojdiesz do Ósmego, zostaniesz Królową...*<sup>13</sup> Szachy są więc nie tylko elementem świata realnego, który przekształcił się zgodnie z logiką snu w wyobraźni Alicji, ale także swoistą regułą lustrzanego świata.

Fascynację grami spotykamy także w twórczości Gaardera. Misterna konstrukcja *Przepowiedni Dżokera* opiera się na talii kart. Rozdziałów jest tyle, ile liczy talia i każdy zatytułowany jest nazwą innej karty. Ojciec głównego bohatera zbiera karty z dżokerami, dlatego mały Hans posiada kolekcję wybrakowanych talii. Z bułeczkowej książeczki wyczytuje także nieprawdopodobną historię rozbitka Frode, który na bezludnej wyspie posiadał za towarzyszkę jedynie starą talię kart. Z samotności rozmawiał z nią i wreszcie: *Po jakimś czasie zacząłem przypisywać poszczególnym kartom rozmaite cechy. Wyobrażałem je sobie jako pięćdziesiąt dwie osoby z czterech rodzin. [...] Nie przestawałem rozmawiać*

z mymi niewidzialnymi przyjaciółmi. Wkrótce onizaczeli mi odpowiadać. Oczywiście, były to tylko moje urojenia. Najwyraźniej puszczałem wodze fantazji podczas snu, bo w snach niemal zawsze byłem razem z karcianymi figurkami<sup>14</sup>. Gdy po wielu latach na wyspę trafia kolejny rozbitek, zastaje porażający widok: Kiedy przez krótką chwilę stali odwrócenii do mnie plecami, dokonałem strasznego odkrycia: na plecach karzełka, który miał dwa guziki, były dwie koniczynki. Drugi miał trzy. Były to dokładnie takie same symbole trefli, jakie można znaleźć na kartach do gry<sup>15</sup>.

Postacie stworzone w wyobraźni nie tylko przeszły do realnego świata, ale i założyły misterne, karciane państwo z całym systemem obyczajów i praw. Konkluzja powieści Gaardera jest taka, że świat przypomina przypadkowo potasowaną talię kart. Przypomina też konstrukcję szachowego państwa Carrolla, choć symbolika tego motywu jest oczywiście u Gaardera znacznie bardziej pogłębiona. Warto zwrócić uwagę na niejasny status karcianych postaci w *Przepowiedni Dżokera* – które są produktem marzeń i wyobraźni Frode. Status równie niejasny jak bohaterów krainy czarów...

Fascynacja grami oraz konstrukcja świata opartego na grze występują także we wspomnianej już książeczce dla młodszych dzieci *Żółty krasnal*. Kiedy mały bohater zasypia nad grą planszową, do jego snu wkradają się strzępki tej gry: *Krasnal siedział na asfalcie. Wyjął kostkę do gry i zaczął nią rzucać. Kostka była na tyle duża, że Arild widział, ile oczek wyrzuci krasnal. Za każdym razem trafiała mu się szóstka. Arild nigdy wcześniej nie widział nic, co by przypominało żółtego krasnala. Na dużej grze planszowej, którą dostał od babci i dziadka, żółte stworki pełzały w górę i w dół po planszy. Niektóre wspinały się po*

*drabinach, inne wpadały w głębokie szyby albo do tuneli. Wygrywał ten, komu się poszczęściło i przez cały czas wyrzucał kostką odpowiednią liczbę oczek<sup>16</sup>*. We śnie Arilda gra toczy się jednak o bardzo wysoką stawkę. Ludzie zamienili się bowiem z krasnalami na planety i gromadzili się, aby opuścić Ziemię. Uratować ich mogło jedynie... wyrzucenie siódemki. Problem w tym, że krasnal ma kostkę, na której są same szóstki, a siódemki nie można przecież wyrzucić. Mimo tej absurdalnej, sennej logiki, chłopiec tuż przed obudzeniem znajduje sposób na uratowanie ludzi...

Na okładce książki Gaardera *Hej! Czy jest tu kto?*<sup>17</sup> widnieje rysunek przedstawiający parę głównych bohaterów – Mikę i Joakima, siedzących tak, jakby razem stano-



wili kartę do gry – jeden jest odbiciem drugiego. Okładka ta mogłaby stać się symbolem twórczości norweskiego pisarza. Nie tylko bowiem bohaterowie Gaardera do-

bierają się w takie lustrzane pary (jak choćby Zofia i Hilda z najbardziej znanej powieści pisarza *Świat Zofii*), ale także ich światy stają się zwierciadlanym odbiciem. Zwierciadło jest natomiast kolejnym, wspaniałym lejtmotywym obecnym w twórczości Gaardera. Zanim jednak wejdziemy w lustrzany świat norweskiego pisarza, warto prześledzić, jak rozbudowuje ten motyw Carroll



w *Alicji* po drugiej stronie zwierciadła. Tuż przed zaśnięciem Alicja patrzy w lustro i wyobraża sobie Zwierciadlany Dom, gdzie wszystko jest takie samo jak u niej, ale jednocześnie stoi odwrotnie. We śnie przenika przez taflę i zeskakuje na podłogę Zwierciadlanego Pokoju. Porusza się w zwierciadlanym świecie, gdzie wiele rzeczy jest na opak, np. czas płynie do tyłu. Alicja do-

świadczą wielu przygód i wciąż – jak w swoim pierwszym śnie – musi potwierdzać swoją tożsamość. W kulturze lustro symbolizuje nie tylko wyobraźnię, dwoistość, ale jest także magicznym symbolem nieświadomych wspomnień oraz narzędziem samopoznania i prawdy<sup>18</sup>. Właśnie do tego drugiego kręgu znaczeń rozszerza motyw zwierciadła Jostein Gaarder. W *Świecie Zofii* występuje on kilkakrotnie. Zofia szuka w zwierciadle zawieszonym w chatce Majora swojej tożsamości, odpowiedzi na pytanie, kim naprawdę jest:

*Zofia starała się uprzedzić swe lustrzane odbicie wykonując błyskawiczny ruch, ale ta druga okazała się równie szybka.*

*– Kim jesteś? – zapytała.*

*I teraz także nie otrzymała żadnej odpowiedzi, ale przez moment poczuła, że sama zapędziła się w kozi róg, nie wiedziała bowiem, kto zadał pytanie, czy ona sama, czy też jej lustrzane odbicie<sup>19</sup>.*

Doznaje także niejasnego uczucia obecności Hildy: *Zofia wyraźnie dostrzegła, że dziewczynka w lustrze mruga obojętnie oczu. Zofia przerażona odskoczyła w tył. Jeśli ona sama zamrugnęła w tej chwili, to jak mogła wiedzieć, że ta druga także mrugnęła? I co więcej, wydawało się, że dziewczynka w lustrze mrugnęła właśnie do Zofii. Jakby chciała powiedzieć: Widzę cię, Zosiu. Jestem tutaj, po drugiej stronie<sup>20</sup>.* O ile jednak Alicja swobodnie przechodzi przez lustro i poznaje tajemnice zwierciadlanego świata, o tyle dla małych bohaterek powieści Gaardera pozostają one niedostępne.

Metafora drugiej strony lustra pojawia się także w powieści *W zwierciadle, niejasno*. Śmiertelnie chora Cecylia odbywa z aniołem Arielem filozoficzne dysputy. Pojawiająca się w nich często metafora drugiej strony zwierciadła obrazuje istotę świata,

niedostępną ludziom, którzy widzą w szklanej tafli jedynie siebie:

– O jakim zwierciadle przez cały czas mówisz?

*Ariel uniół się z krzesła i stanął na podłogę. Powoli stawał się coraz bardziej niewyraźny. Znikając do reszty, powiedział:*

– *Całe dzieło stworzenia to zwierciadło, Cecyljo. Cały świat jest niejasny. To wielka zagadka*<sup>21</sup>.

Cecylia próbuje zgłębić tajemnicę zwierciadła: *Kiedy była mniejsza, często stawała przed lustrem w łazience i wyobrażała sobie, że po drugiej stronie jest inny świat. Czasami bała się, że ci, którzy tam mieszkają, potrafią patrzeć przez lustrzaną taflę...*<sup>22</sup>.

Pewnego dnia – dnia swojej śmierci – Cecylia rzeczywiście poznaje tajemnicę zwierciadła:

– *Jeszcze piękniejsza jesteś, kiedy tu siedzisz.*

– *Ale ja tego nie mogę zobaczyć, bo jestem teraz po drugiej stronie lustra*<sup>23</sup>.

Oczywiście w powieści *W zwierciadle, niejasno* symbolika lustra rozmija się nieco ze Zwierciadlanym Światem ze snu Alicji i ulega filozoficznemu pogłębieniu. Nie zmienia to jednak faktu, że u obu autorów widoczna jest fascynacja podobnymi motywami. Gaarderowski świat staje się prawdziwą krainą czarów...

Niniejszy artykuł nie wyczerpuje oczywiście wszystkich ciekawych zależności i wpływów. Zabrakło w nim miejsca na analizę filozoficznych zagadnień pojawiających się w powieściach Carrolla i twórczości Gaardera. Sądzę, że zasługują one na odrębny artykuł.

Na koniec warto przypomnieć, że w książce Gaardera *Świat Zofii* jedną z bajkowych postaci, które spotyka na swojej drodze Zofia jest właśnie Alicja:

– *Dokładnie tak jak myślałem – pokiwał głową Alberto. – To Alicja w Krainie Czarów.*

– *Ale jak tu trafiła?*

*Alicja sama odpowiedziała:*

– *Kraina Czarów to kraina bez żadnych granic. To znaczy że Kraina Czarów jest wszędzie*<sup>24</sup>.

Zofia dostaje od Alicji dwie buteleczki z tajemniczym płynem. Postać Alicji i jej napoje służą Gaarderowi do zilustrowania filozofii Kierkegaarda. A może nie tylko? Może to także maleńki hołd złożony Carrollowskiej krainie czarów...

<sup>1</sup> P. Mroczkowski, *Historia literatury angielskiej*, Wrocław 1981, s. 431.

<sup>2</sup> L. Carroll, *Alicja w Krainie Czarów, Alicja po drugiej stronie zwierciadła*, Warszawa 2005, s. 39.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 219.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 147.

<sup>5</sup> J. Gaarder, *Hej! Czy jest tu kto?*, Warszawa 1997, s. 22–23.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 114.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 40.

<sup>8</sup> L. Carroll, *op. cit.*, s. 183.

<sup>9</sup> *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, red.: B. Tylicka, G. Leszczyński, Kraków–Wrocław 2002, s. 15.

<sup>10</sup> L. Carroll, *op. cit.*, s. 67.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 105.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 127.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 127.

<sup>14</sup> J. Gaarder, *Przepowiednia Dżokera*, Warszawa 2005, s. 141–143.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 89.

<sup>16</sup> J. Gaarder, *Żółty krasnal*, Warszawa 2007, s. 9.

<sup>17</sup> Wydana przez: Jacek Santorski & Co oraz Wydawnictwo Wilga w 1997 r.

<sup>18</sup> W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2006, s. 204–206.

<sup>19</sup> J. Gaarder, *Świat Zofii*, Warszawa 1997, s. 15.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 113.

<sup>21</sup> J. Gaarder, *W zwierciadle, niejasno*, Warszawa 1998, s. 125.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 24.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 191.

<sup>24</sup> J. Gaarder, *Świat Zofii*, s. 402.



Bogna Skrzypczak-Walkowiak

## FIŁOŻARTY, CZYLI PRZYCHODZI PLATON DO DOKTORA

Zgodnie z treścią nowej podstawy programowej uczniowie szkół ponadgimnazjalnych, którzy rozpoczną naukę w roku 2012, będą mogli spośród oferty przedmiotów dodatkowych wybrać też filozofię<sup>1</sup>. Od roku 2008 jest to już zresztą przedmiot maturalny.

Czy łatwo jest przekonać uczniów do tej dziedziny, to już inna sprawa. Wciąż pokutują stereotypy, że filozofia to nauka nudna, trudna i nieprzydatna w życiu. Tymczasem nic bardziej mylnego. Nie zamierzam jednak w tym artykule przekonywać, jak interesująca, wciągająca i przydatna w życiu jest nauka nauk. Pragnę jedynie przekonać młode-

go czytelnika do literatury, która pokazuje filozofię w nieco innej – bardziej przystępnej i atrakcyjnej formie.

Młodych wielbicieli historii myśli, którzy już znają klasyczną wręcz pozycję Jostaina Gaardera *Świat Zofii*, powinna zainteresować propozycja dwóch autorów Thomasa Cathcarta i Daniela Kleina pt. *Przychodzi Platon do doktora. Filozofia w żartach*. Propozycję dwóch autorów wprowadziła na polski rynek poznańska oficyna wydawnicza Media Rodzina, której chyba nie trzeba przedstawiać czytelnikom „Guliwera”.

Fabułę utworu tworzą dialogi dwóch myślicieli – nauczyciela Tassa i ucznia Dimitrija, którzy przemierzają kręte ścieżki subdyscyplin filozoficznych, ułatwiając odbiorcy zrozumienie najtrudniejszych zagadnień za pomocą filożartu. Polskie tłumaczenie nieprzypadkowo kojarzy się z serią dowcipów *Przychodzi baba do lekarza*, podobnie zresztą jak oryginalny tytuł *Plato and Platus walk into a bar*, który jest aluzją do popularnych w krajach angielskojęzycznych żartów o bywalcach barów.

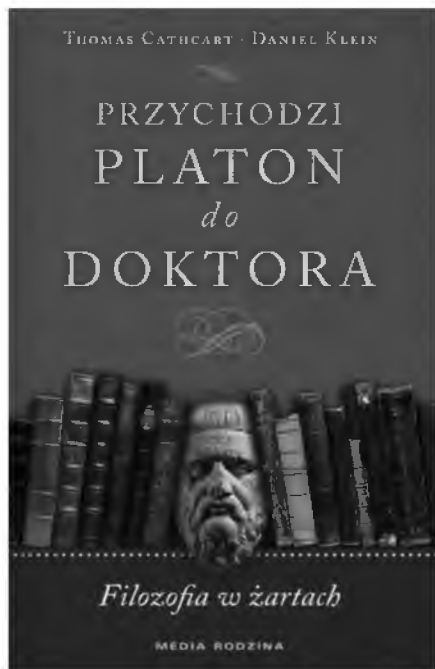
Dykteryjki przywoływane w książce przybliżają istotę zagadnień filozoficznych. Niektóre są powszechnie znane, np. żart o kowboju ilustrujący mechanizm błędnego rozumowania syllogistycznego:

*Do baru wchodzi stary kowboj i zamawia drinka. Kiedy tak siedzi, sącząc whisky, przysiadają się do niego młoda kobieta.*

*– Czy jest pan prawdziwym kowbojem? – pyta obracając się w jego stronę.*

*– Cóż, całe życie mieszkalem na ranczu – zaczyna mężczyzna. – Przeganiałem konie, naprawiałem ogrodzenia i znałem bydło, więc chyba jestem.*

*– Bo ja jestem lesbijką – mówi na to kobieta. – Przez cały dzień myślę o kobietach. Jak tylko wstanę rano, zaczynam myśleć*



o kobietach. Niezależnie od tego, czy biorę prysznic, czy oglądam telewizję, wszystko przypomina mi o kobietach...

*Nieco później do kowboja przysiadła się jakieś małżeństwo.*

*– Czy jest pan prawdziwym kowbojem? – pytają małżonkowie.*

*– Do tej pory wydawało mi się, że tak – odpowiada kowboj. – Ale teraz wychodzi na to, że jestem lesbijką?*

Interesującym sposobem na przystępne wyłożenie zagadnień logicznych jest odwołanie się do metod pracy słynnego detektywa Sherlocka Holmesa, które za sprawą błędu Conan Doyle'a identyfikowane są z rozumowaniem dedukcyjnym. Tymczasem detektyw z Baker Street wykorzystywał w dochodzeniu do prawdy – oprócz rozumowania na drodze przesłanek i wniosków – również doświadczenie i zasady prawdopodobieństwa życiowego, a więc myślenie indukcyjne.

Niektóre historie mogą się wydać polskiemu odbiorcy niezrozumiałe bądź niezbyt śmieszne, ale wtedy tłumacz odsyła do przypisu, jak choćby w przypadku historii o wolno kojarzących (tępych?)... Polakach [s. 192–193]. Zresztą tam, gdzie w grę wchodzi żart lub idiom, translator staje się niemalże drugim autorem.

Oprócz wspomnianej już logiki w książce omówione są inne subdyscypliny filozoficzne, jak metafizyka, etyka, epistemologia czy filozofia religii. Ponadto pojawia się rozdział poświęcony egzystencjalizmowi oraz problematyce względności. Zaznaczam jednak, że propozycja Cathcarta i Kleina nie aspiruje do roli jakiegoś kompendium czy podręcznika. W końcu ktoś mógłby zarzucić autorom, że brak w ich opracowaniu tak ważnych działów historii myśli jak: estetyka, aksjologia czy antropologia filozoficz-

na. Jeżeli jest egzystencjalizm, to dlaczego nie ma osobnych rozdziałów poświęconych np. psychoanalizie czy fenomenologii? ...ltp., itd.

Jednym słowem, nie należy odbierać *Filozofii w żartach*, jak sam podtytuł wskazuje, nazbyt serio. Autorzy – ludzie niepozbawieni sporej dozy poczucia humoru – łączą określone poglądy z dość powszechnie znanymi dowcipami, co czyni książkę szczególnie oryginalną. I to jest chyba główna intencja Cathcarta i Kleina. Z drugiej strony trudno odmówić twórcom książki sprawności dostrzegania analogii i trafności spostrzeżeń. Ich wiedza nie jest przeciętna, co więcej – horyzonty myślowe czytających też nie



*Tom Cathcart*

*Danny Klein*

powinny takie być. Czytając książkę, musimy wyczuć i zauważyć, kiedy obaj panowie – absolwenci Harvardu mrugają do nas okiem lub pozwalają sobie na żartobliwe konfabulacje. Szczególnie ostrożnym należy być podczas przeglądania tablicy chronologicznej, która ma niewiele wspólnego z prawdą, choć na pewno zawiera aluzje do poglądów i dzieł myślicieli, np.:

381 p.n.e. – Platon widzi cienie na ścianie jaskini i uznaje, że oznacza to dodatkowych sześć tygodni zimy<sup>3</sup> [s. 197]

lub

1328 – William Ockham jako wynalazca Gillette Mach 3<sup>4</sup> [s. 198].

To że książka wymaga od odbiorcy kompetencji filozoficznych, nie oznacza, że grupa czytelników będzie nieliczna. Odnoszę wrażenie, że współcześnie wielu mło-

dych ludzi pragnie kontaktu z filozofią, że odczuwają oni głód rozmów na tematy metafizyczne, etyczne czy egzystencjalne<sup>5</sup>.

Swego czasu psychologowie dotarli do masowego odbiorcy za pomocą popularnonaukowego czasopisma „Charaktery”. Może czas, aby uaktywnili się filozofowie? Cathcart i Klein, Varzi i Casati<sup>6</sup>, wcześniej Gaarder, przetarli szlaki. Także nieżyjący już wspaniały polski myśliciel Leszek Kołakowski pokazał, że o filozofii mówić można w sposób przystępny (*O co pytają nas wielcy filozofowie*), a nawet zabawny (*Bajki różne*). Może spragniona rozważań filozoficznych młodzież doczeka się też czasopisma, które będzie odpowiadało jej gustom. Bardzo bym sobie tego życzyła.

Polecam lekturę pełnej żarcików i anegdot książki Cathcarta i Kleina. Książka została wydana w 2009 roku, ale od niedawna na półkach księgarskich można ją spotkać w formie CD z plikiem mp3. Zachęcam do wysłuchania audiobooka, ponieważ niewątpliwego uroku zabawnym historiom dodaje interpretacja lektora –Jerzego Stuhra. Dzięki takiemu czytającemu filozofy naprawdę nabierają charakteru!

Myślę, że wkrótce na polskim rynku księgarskim zagoszczą inne filokomiczne pozycje Thomasa Cathcarta i Daniela Kleina *Aristotele and Aardvark go to Washington* i *Heidegger and a hippo walk through those pearly gates*, które na razie są dostępne w języku angielskim. No cóż, czekamy z niecierpliwością na polskie wydania oraz ... polskie tytuły.

T. Cathcart, D. Klein, *Przychodzi Platon do doktora. Filozofia w żartach*, Media Rodzina, Poznań 2009.

<sup>1</sup> Por. Nowa podstawa programowa. Jak organizować edukację w gimnazjum i liceum. Poradnik dyrektora szkoły. <http://wszpw.n.com>.

pl/pub/Reforma\_programowa/poradnik\_gim\_lic.pdf, s. 14.

<sup>2</sup> T. Cathcart, D. Klein, *Przychodzi Platon do doktora. Filozofia w żartach*, Poznań 2009, s. 40–41.

<sup>3</sup> Aluzja do mitu jaskini Platona, czyli fragmentu dialogu *Państwo* (ks. VII) [przypis B.S-W.]

<sup>4</sup> Aluzja do postawy Ockhama w ontologicznym sporze o uniwersalia, wyrażającej się w zdaniu: *Nie należy mnożyć bytów ponad potrzebę*, co jest określane mianem „brzytwy Ockhama” [przypis B.S-W.]

<sup>5</sup> Autorka artykułu uczy filozofii w liceum ogólnokształcącym.

<sup>6</sup> Por. A. Varzi, R. Casati, *Proste sytuacje nie do rozwiązania. 39 opowiadań filozoficznych*, Kraków 2008.

---

Justyna Buczyńska-Łaba

## IDEA GŁOŚNEGO CZYTANIA NA ŁAMACH „GULIWERA”

Czasopismo „o książce dla dziecka” porusza kwestie związane z głośnym czytaniem w bibliotekach, ośrodkach kulturalno-oświatowych, a przede wszystkim w rodzinie. Wyraźnie widać dążność do uświadamiania dorosłym wagi wspólnej lektury z najmłodszymi odbiorcami tekstów literackich. Kwartalnik zawiera wskazówki dla rodziców i pedagogów, dotyczące wpływu na postawę współczesnego, coraz mniej rozmiłowanego w bezpośrednim kontakcie ze słowem drukowanym, młodego pokolenia. Głośne czytanie jest niezwykle ważnym elementem, wszechstronnie wspomagającym rozwój dziecka: stymuluje pracę mózgu, uczy myślenia, poprawia koncentrację, wzbogaca słownictwo, doskonali pamięć i umiejętności językowe, przez co szybciej uczy się ono czytać płynnie i ze zrozumieniem oraz osiąga widoczne sukcesy w pisaniu i mówieniu. Wspólna lektura powoduje, że dziecko na zawsze zosta-

je wiernym miłośnikiem książek. Założona w grudniu 1998 roku Fundacja „ABC XXI – Cała Polska czyta dzieciom”, swoimi działaniami ukazuje dorosłym, jak ważne jest poświęcanie przynajmniej kilkunastu minut dziennie na głośne, wspólne czytanie w rodzinie. „Guliwer” wspiera owe działania, publikując artykuły promujące czytelnictwo wśród najmłodszych. Opisuje relacje z imprez czytelniczych, zamieszcza wywiady z organizatorami akcji, zachęcając dorosłych do czynnego w nich uczestnictwa. Najbardziej znanym projektem Fundacji jest kampania „Cała Polska czyta dzieciom” (CPCD), której idea głośnego czytania już od jedenastu lat jest wprowadzana do placówek oświatowych w całym kraju.

Odpowiednio dobrane teksty literackie rozwijają myślenie, odrywają dorosłego od codzienności, a uczestników czytania wprowadzają w świat utworu literackiego. Rodzic, obserwując czynny odbiór treści książki w zachowaniu dziecka, świadomie bierze udział w jego rozwoju emocjonalnym, sam zaś niejednokrotnie przeżywa namiastkę drugiego dzieciństwa. Ten bliski kontakt jest niezastąpiony. Buduje więź, która z całą pewnością zaprocentuje w przyszłości w relacjach rodzinnych, przyczyniając się jednocześnie do lepszego, bardziej wszechstronnego rozwoju osobowości.

Na podkreślenie zasługuje pomysłowość i oryginalność przedstawiania omawianej tematyki. Pismo zachęca odbiorców do wyrażania aprobaty powszechnego głośnego czytania, m.in. poprzez nadsyłanie fotografii i wierszy. Konkurs *Czytanie w rodzinie okiem obiektywu* rozwija wyobraźnię i pozwala odkryć zdolności artystyczne. Został on ogłoszony z okazji trwającego Roku Rodziny, a hasło przyjęte przez Międzynarodowe Kuratorium Książki Dziecięcej (IB-

BY) brzmiało: „Rodzina – partner w czytaniu”<sup>1</sup>. Kontynuację powyższych rozważań stanowią utwory poetyckie Zofii Beszczyńskiej, która wierszami *Jakwłusterku wody* i *Strachypokazała* wartość i radość, jaką daje obecność książki w życiu człowieka<sup>2</sup>. Te krótkie utwory liryczne oddziałują na emocje, a poprzez zastosowanie charakterystycznych rymów i rytmiki łatwo zapadają w pamięć. Ich fragmenty mogą funkcjonować w świadomości odbiorców niczym hasła reklamowe, propagujące zamiłowanie do słowa drukowanego.



Szeroko komentowano problem braku należytego zainteresowania książką wśród dorosłych oraz podkreślano znaczenie i rolę czytania od najmłodszych lat. Godnym uwagi jest artykuł Malina Koldeniusa *Tatusiu – czy słyszałeś, że masz mi głośno czytać?*, przedstawiający realizację programu, zapewniającego każdemu dziecku i nastolatkowi dostęp do dobrej książki. Program ten opracowano w latach 70. dla bibliotek dzie-

cięcych w hrabstwie Orebro w Szwecji. Za sprawę podstawową autor uznał stałą obecność książki w życiu dzieci, jak również uczynienie z osób dorosłych przewodników po świecie literatury. To właśnie oni – zdaniem M. Koldeniusa – powinni zaszczeniać młodym ludziom entuzjazm do książek, wyjaśniać i doradzać. Z kolei zadaniem pracowników bibliotek dziecięcych jest upowszechnianie wiedzy na ten temat oraz odpowiedni dobór literatury<sup>3</sup>.



Do ciekawych wniosków prowadzą rozważania Bronisławy Kulki. W artykule *Rodzice i dzieci w świecie książek* przeanalizowane zostały badania prowadzone na grupie młodzieży w wieku 10–15 lat. Autorka dostrzegła zjawisko analogicznego stosunku do książki ojca i syna, matki i córki oraz zwróciła uwa-

gę na fakt, iż dla większości uczniów lektura stanowi przewodnik wprowadzający w życie, a także dostarcza ważnych informacji o świecie. Kluczowe wyzwanie dla pedagogów, rodziców i bibliotekarzy widzi w nauczaniu młodzieży czytania ze zrozumieniem oraz szybkiego, skutecznego i mądrego odbioru książek. Sugeruje też, aby media traktować jako integralną część procesu promocji literatury<sup>4</sup>. Danuta Świerczyńska-Jelonek przytacza słowa Janusza Dunina: ... *Czytanie potęguje szansę rozwoju człowieka i zwiększa jego możliwości orientacyjne w świecie*<sup>5</sup>. Numer 1 z 2002 roku otwiera wstęp ilustrujący wyniki badań Biblioteki Narodowej, które dowodzą, że czytanie literatury staje się coraz rzadszą formą aktywności. Zaniepokojona tym faktem Redakcja „Guliwera” numer ten poświęciła w większości zagadnieniom czytelnictwa, aby pomóc w podejmowaniu działań niwelujących trudności i niechęć do domowej lektury. Zestawiono także artykuły o czytaniu z lat 1991–2001, publikowane w omawianym piśmie. Dotyczyły one zainteresowań czytelniczych, ilustrowały zasięg oddziaływania książki w niektórych województwach, krajach oraz w zależności od wieku i płci<sup>6</sup>. W zamieszczanych publikacjach rozważano także kwestie takie jak: sposoby głośnego czytania, dopowiadanie i komentowanie czytanych tekstów, refleksje i wnioski z lektury, a także przedstawiono, co o książce i czytaniu myślą przedszkolaki<sup>7</sup>.

Kluczowym elementem w procesie rozpowszechniania i rozbudzania zamiłowania do głośnego czytania są wspólne akcje bibliotek, towarzystw oświatowych oraz ludzi dobrej woli przepelnionych pasją do działania na rzecz rozwoju młodego człowieka. Nie inaczej jest w przypadku Fundacji „ABC XXI” i jej kampanii „Cała Polska czyta dzie-

ciom". Swą ideą zjednała sobie ona ponad 6 tysięcy wolontariuszy, którzy stali się liderami i koordynatorami działań na skalę ogólnopolską. Fundacja od 1998 roku wspiera zdrowie umysłowe, moralne i emocjonalno-psychiczne dzieci, a od 1 czerwca 2001 roku czyni to właśnie poprzez wspomnianą akcję. Na łamach „Guliwera” zwrócono uwagę na następujące jej założenia:

1. Kluczem do wiedzy i sprawności umysłu jest czytanie.
2. Nawyk czytania i miłość do książek musi powstać w dzieciństwie.
3. Najskuteczniejszym sposobem wychowania czytelnika na całe życie jest głośne czytanie dzieciom dla przyjemności.
4. Codziennie czytajcie głośno przez 20 min.
5. Codzienne głośne czytanie dziecku warto zacząć jak najwcześniej.
6. Książki są pokarmem nie tylko dla intelektu, ale i dla psychiki.

Przedstawiono także zalety głośnego czytania. Przede wszystkim buduje ono mocną więź między dorosłym a dzieckiem; tworzy skojarzenie czytania z przyjemnością i poczuciem bezpieczeństwa; uczy myślenia, pomaga w zrozumieniu świata i siebie samego; rozbudza zainteresowania, rozwija wyobraźnię; stymuluje rozwój emocjonalny, chroni przed uzależnieniem od mediów. *Jest najlepszą inwestycją w przyszłość dziecka oraz kształtuje nawyk czytania na całe życie*<sup>8</sup>. Obszerne rozważania wzbogacono o wskazówki, jak czytać, by osiągnąć zamierzone cele (codzienne przez co najmniej 20 minut, czytanie ma się kojarzyć z radością, należy wybierać tylko książki ciekawe, trzeba unikać podziałów na książki dla chłopców i dla dziewcząt, pozwalać na pytania)<sup>9</sup>. To właśnie dzięki lekturze dziecko ma szansę w większym stopniu

uchronić się przed negatywnym wpływem mediów. Konieczność czytania jest ważna nie tylko dla zdrowia psychicznego i emocjonalnego, ale też przyszłego zaistnienia w świecie społeczno-kulturowym. W tekście czytany występują wzorce i znaki, które trudno dostrzec w codziennym życiu. Projekcja filmowa ogranicza słowo pisane, pozbawia możliwości smakowania tekstu, pomniejsza rolę wyobraźni, twórczego myślenia oraz ogranicza kontakt rodzic-dziecko. Opisy przyrody, miejsc i postaci obecne w utworze drukowanym są znacznie bogatsze od ich filmowych ekranizacji. Czytający dziecku rodzic roztacza aurę spokoju i bezpieczeństwa, odsłaniając świat zamknięty w książce, dziecko zaś słucha, zadaje pytania i przeżywa treść.



Rys. Ernest M. Shepard

Co roku dzięki Fundacji „ABC XXI”, Ministerstwu Kultury, Polskiej Izbie Książki, Pol-

skiej Sekcji IBBY i wielu życzliwym ludziom ogłaszany jest tydzień obcowania z książką. W czerwcu 2011 roku deklamacja *Lokomotywy* Juliana Tuwima rozpocznie jedenastą kampanię „Cała Polska czyta dzieciom”. Osoby przeszkolone przez Fundację „ABC XXI”, organizującą konferencje i warsztaty, posiadają wiedzę, materiały promocyjne i edukacyjne do organizowania tygodnia głośnego



Rys. Marian Walentynowicz

czytania w całej Polsce. Mobilizacja szkół i przedszkoli do wprowadzenia programu codziennego czytania poprzez akcje czytelnicze, spotkania z autorami, festyny z książką, budzi nadzieję na przyszłość kultury i edukacji młodego pokolenia oraz pokazuje, że można miło spędzać czas z dala od komputera i Internetu. Michał Zajac, badacz i krytyk literatury dla dzieci, przeprowadził wywiad z prezesem Fundacji „ABC XXI” – Ireną Koźmińską. Jako inicjatorka kampanii CPCD wskazuje ona, że poświęcenie czasu na przebywanie z dzieckiem przy książce ma magiczną moc zaspokajania potrzeb intelektualnych, psychicznych i moralnych. Bliższej charakterystyce poddano kryteria doboru książek do głośnego czytania dzieciom opracowane przez Fundację. Służą one podnoszeniu ogólnego poziomu kultury i wiedzy, jak również ochronie i wspieraniu zdrowia emocjonalnego dziecka. Książki te

powinny być: ciekawe i znaczące dla dziecka; napisane piękną polszczyzną; uczyć racjonalnego myślenia; dawać wiedzę lub rywkę na wysokim poziomie oraz nieść przesłanie szacunku; rozwijać wrażliwość moralną; nie powinny też promować przemocy ani straszy<sup>10</sup>.

Promując czytelnictwo kwartalnik „Guliver” zamieszcza relacje z przebiegu imprez odbywających się podczas tzw. tygodnia czytania dzieciom. Przywołano ciekawe przykłady zaczerpnięte z działalności Książnicy Beskidzkiej<sup>11</sup> oraz Miejskiej Biblioteki w Żorach<sup>12</sup>. To m.in. w tych instytucjach przy głośnym czytaniu odbyły się inne formy promocji lektury: konkursy, quizy, wystawy. Książkami najczęściej czytаныmi zostały: *Przygody Koziołka Matołka* Kornela Makuszyńskiego z ilustracjami Mariana Walentynowicza, wiersze Jana Brzechwy i Juliana Tuwima, *Kubuś Puchatek* Alana Aleksandra Milne’a oraz baśnie Hansa Christiana Andersena<sup>13</sup>. Z okazji dwusetnej rocznicy urodzin tego ostatniego zorganizowano Festiwal Widowisk dla Dzieci w Krakowie, a wśród nich akcję „Cała Małopolska czyta dzieciom baśnie Andersena”. Uczestniczyli w niej aktorzy, sportowcy, politycy i naukowcy, a imprezę wzbogacano zajęciami artystycznymi, konkursami oraz projekcją filmów w reżyserii Krzysztofa Gradowskiego<sup>14</sup>.

Omówienia utworów z zakresu literatury dla dzieci i młodzieży zawiera stały dział *Radość czytania*, gdzie systematycznie przedstawiane są przemyślenia i refleksje krytyków, miłośników i badaczy literatury dziecięcej. Pismo stara się być drogowskazem w wyborze lektury, promuje pisarzy i ich twórczość, stąd recenzje nowości wydawniczych, wywiady z pisarzami, ilustratorami książek dla dzieci, wydawcami, jak również artykuły dotyczące doświad-

czeń bibliotekarzy i nauczycieli związanych z upowszechnianiem książki. Wątek refleksji ze wspólnego czytania jest m. in. obecny w artykułach Danuty Świerczyńskiej-Jelonek<sup>15</sup> i Darii Trafankowskiej<sup>16</sup>.



Rys. Marian Walentynowicz

To, na jakiego człowieka dziecko wyrośnie, w dużej mierze zależy od rodziców, nauczycieli i wychowawców, dlatego Redakcja „Guliwera” zamieszcza artykuły nakłaniające do codziennego, głośnego czytania, stara się być drogowskazem w świadomym wychowaniu. Dobra literatura, kształtująca pożądane wzorce zachowania pozwala chociaż na chwilę uniezależnić dziecko od wszechobecnego wpływu mediów elektronicznych i nazywania go „ekranowym czytelnikiem”.

<sup>1</sup> Czytanie w rodzinie okiem obiektywu, „Guliwer” 1994, nr 4, s. 63.

<sup>2</sup> Z. Beszczyńska, *Wiersze o czytaniu*, „Guliwer” 1998, nr 6, s. 61.

<sup>3</sup> M. Koldenius, *Tatusiu – czyś słyszałaś, że masz mi głośno czytać?*, „Guliwer” 1994, nr 5, s. 35–38.

<sup>4</sup> B. Kulka, *Rodzice i dzieci w świecie książek*, „Guliwer” 1997, nr 2, s. 29–37.

<sup>5</sup> D. Świerczyńska-Jelonek, *O czytaniu do czytania*, „Guliwer” 1998, nr 6, s. 40–42.

<sup>6</sup> „Guliwer” o czytaniu (artykuły z lat 1991–2001), „Guliwer” 2002, nr 1, s. 4, 94.

<sup>7</sup> W numerze 1 z 2002 r. „Guliwera” znajdziemy artykuły poruszające temat głośnego czytania: *O głośnym czytaniu i jak to robić*, s. 61–63; M. Kulik, *Czytać, opowiadać czy zmyślać?*, s. 71–73; M. Kulik, *Czytamy z mamami*, s. 73–75; K. Kotowska, *O głośnym czytaniu*, s. 75–76; *Jak czytaliśmy „Braci Lwieserce”*, s. 76–77; D. Trafankowska, *Czytałam mojemu dziecku*, s. 92; D. Świerczyńska-Jelonek, *O książce i czytaniu mówią przedszkolaki*, s. 92–94. W numerze 2 z 2002 roku: A. Farganus, *Poczytaj ze mną*, s. 65–69; *Cała Polska czyta dzieciom*, s. 79–81.

<sup>8</sup> Fundacja ABC XXI – Program zdrowia emocjonalnego, „Guliwer” 2001, nr 4, s. 90.

<sup>9</sup> Tamże, s. 88–91.

<sup>10</sup> I. Koźmińska, *Czytaj dziecku 20 minut dziennie. Codziennie!*, rozm. przeprowadził M. Zając, „Guliwer” 2002, nr 1, s. 23–29.

<sup>11</sup> E. Troneczek, A. Zdeb, *Czytanie codzienne, nie tylko od święta!*, „Guliwer” 2003, nr 3, s. 92.

<sup>12</sup> U. Krzyk, *II Ogólnopolski Tydzień Czytania dzieciom w placówkach miejskich bibliotek publicznych w Żorach*, „Guliwer” 2003, nr 3, s. 93.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> *Cała Małopolska czyta dzieciom baśnie Andersena*, „Guliwer” 2005, nr 1, s. 95–97.

<sup>15</sup> D. Świerczyńska-Jelonek, *O czytaniu do czytania*, „Guliwer” 1998, nr 6, s. 40–42.

<sup>16</sup> D. Trafankowska, *Czytałam mojemu dziecku*, „Guliwer” 2002, nr 1, s. 92.

---

Joanna Polok

## **MAMO, JESTEM W BAJCE! O KSIĄŻKACH PERSONALIZOWANYCH**

Na polskim rynku wydawniczym dla dzieci powoli można się pogubić. O uwagę



dzieci i rodziców zabiega wiele firm, które sięgają po różne sposoby, by urozmaicić swoją ofertę. Od pewnego czasu w ofercie wydawniczej pojawia się tzw. książka personalizowana. Książka, w której dziecko staje się bohaterem opowieści. Bohaterem pełnoprawnym, bo z imienia wymienionym w tek-



ście. W ten sposób dziecko otrzymuje książkę jedyną w swoim rodzaju – dosłownie – bo wydaną specjalnie dla niego.

Książek tych nie kupimy w księgarni, są one dostępne tylko na indywidualne zamówienie i wydawane dla konkretnego dziecka. Najczęściej firmy proszą przy złożeniu zamówienia o podanie imienia dziecka, jego najlepszego przyjaciela, ewentualnie innych członków rodziny oraz o dodanie fotografii, dedykacji i nazwy miejscowości, gdzie ma się rozgrywać akcja opowieści. Jednak książki personalizowane nie są przeznaczone tylko dla dzieci. Na stronach internetowych znajdziemy także ofertę dla dorosłych, np. personalizowane książki kucharskie dla kobiet oraz personalizowane książki na różne okazje (Dzień Matki itp.) Widać tutaj tendencję do maksymalnej indywidualizacji i wyjątkowości prezentów – bo już nie wystarczy kupienie książki. Książka ta powinna być wyjątkowa. Wypada jednak zastanowić się poważnie nad ową *wyjątkowością*. Bo wiem sam fakt wydrukowania książki dla konkretnej osoby czy dziecka niewiele

ma wspólnego z wyjątkowością, jeśli książka nie została wydana profesjonalnie. Niestety często takie książki oferują nie profesjonalne wydawnictwa, ale różnego rodzaju przedsiębiorstwa wielobranżowe, które nie dbają o jakość wydania ani o dobry tekst czy ilustracje.

Jednym z wydawnictw, które proponuje książki personalizowane, jest Wyspa Czarów z Warszawy. Pomysł prowadzenia takiej działalności zrodził się po zapoznaniu z podobnymi publikacjami wydawnictw amerykańskich. Wydawnictwo, choć na razie młode i niewielkie, stara się zaofiarować konkurencyjne propozycje. Przede wszystkim ma w swojej ofercie (na razie trzy) sprawdzone tytuły klasyczne: *Kopciuszka*, *Pinokia* i *Brzydkie Kaczątko* w adaptacji poetki i pisarki Marty Berowskiej, autorki licznych książek dla dzieci, głównie pięknych legend. Zadbano zatem o najważniejsze, a więc o tekst. Ponadto klasyka gwarantuje sprawdzoną literaturę z wielkim przesłaniem. Choć oczywiście są to wersje skrócone i zmienione,



więc nie zastąpią dziecku kontaktu z oryginałem.

Książki 32-stronicowe w oprawie twardej płótnopodobnej są starannie wyda-

ne. Tytuł wytłoczony jest złotymi literami, okładka bez elementu graficznego. Książki zawierają ilustracje barwne castronicowe wtopione w tekst na każdej stronie. Autorkami ilustracji są młode uzdolnione ilustrator-ki: Justyna Szymura (*Brzydkie Kaczątka, Pinokio*) i Magdalena Stachlewska (*Kopciuszek*). Ilustracje Justyny Szymury noszą znamiona charakterystycznego stylu, kolorystyka jest wyrazista, ale odpowiednio stonowana. Ilustracje Magdaleny Stachlewskiej do *Kopciuszka* mają charakterystyczną kolorystykę budującą swoisty klimat, choć postać Księcia tchnie inspiracją Disneyowską, natomiast *Kopciuszek* przypomina lalkową ikonę popkultury. Niemniej ilustracje są mocną stroną publikacji i świadczą po raz kolejny o profesjonalnym podejściu edytorskim.

Składając zamówienie, podajemy dane dziecka oraz (wedle życzenia) dane innych członków rodziny i nazwę miejscowości. Dodatkowo należy przysłać fotografię malucha. Wydawca wprowadza dane w tekst opowieści. Dzięki temu akcja toczy się w miejscu, gdzie dziecko mieszka, w znanej mu i bliskiej przestrzeni. Nasza pociecha jako bohater książki rozmawia z Pinokiem, kroczy obok *Kopciuszka* i pomaga *Brzydkiemu Kaczątku*. Wydawca adresuje *Pinokia* do chłopców, *Kopciuszka* do dziewczynek, a *Brzydkie Kaczątka* do obu płci.

Elementów personalizacji jest kilka:

- merytoryczny – dziecko bohaterem treści;
- ikonograficzny – dziecko na fotografii;
- tytułarny – książka wydana dla naszej pociechy zawiera jego dane także w tytule, np. *Pinokio i Jaś Kowalski*.

Tytuł personalizowany umieszczony jest wewnątrz na karcie tytułowej (na okładce widnieje tytuł klasyczny). Na następnej z kolei stronie znajduje się fotografia malucha

cha i dedykacja napisana dla dziecka przez zamawiającego. Natomiast przy końcu zamieszczono dla dziecka-bohatera pochwałę o przykładowej treści: „Gratuluję, Krzysiu, jesteś wspaniałym przyjacielem, dzielnie pomagając pajacykowi”.

Z pewnością zaletą takich publikacji jest właśnie ich indywidualny charakter. Taka książka jest wyjątkowym prezentem, zwłaszcza że w szczególny sposób angażuje



dziecko w lekturę. Tak zindywidualizowana opowieść tworzy bardzo bliską więź dziecka z książką i jej bohaterami.

Cennik publikacji w różnych firmach waha się od 34 do 59 zł w zależności od wielkości zamówienia i charakteru książek. Niejednokrotnie cena nie jest adekwatna do jakości. Książki „Wyspa Czarów” są warte swojej ceny, która podyktowana jest owymi walorami indywidualnymi i wyjątkowością zamówienia. Jednakowoż wobec moż-

liwości zrobienia dziecku tak niezwykłego prezentu, dla niektórych rodziców cena zejdzie na plan dalszy.

Wyspa Czarów to młode wydawnictwo, ale powoli zdobywa sobie klientów. Na stronie internetowej pod adresem [www.wyspa-czarow.com.pl](http://www.wyspa-czarow.com.pl), przez którą można składać



zamówienia, obecne jest forum opiniodawcze, z którego wynika, że książeczki cieszą się rosnącym zainteresowaniem. Być może oferta w przyszłości zostanie poszerzona o inne tytuły, również w wersji personalizowanej. Właścicielka wydawnictwa pragnie jak najszerzej wypromować swoją ofertę. Jak mówi: *Książki można zamówić już w wielu salach zabaw dla dzieci na terenie całego*

*kraju, współpracujemy również z przedszkolami na terenie województwa mazowieckiego. Wkrótce będzie można złożyć zamówienia w wybranych księgarniach, sklepach z zabawkami, sklepach internetowych i allegro czy e-bay. Ogłaszamy się również na polonijnych portalach internetowych poza granicami naszego kraju.*

Przy wyborze tego rodzaju książek warto pamiętać o ich faktycznej wartości literackiej i edytorskiej. Należy zwrócić uwagę na szatę graficzną, ilustracje i tekst. Niejednokrotnie na stronach internetowych próżno szukać informacji o tym, kto jest autorem opowieści. Warto przed złożeniem zamówienia zadać firmie takie pytania. Zwłaszcza że niektóre firmy nieco na wyrost nazywają siebie wydawnictwem. A wydawanie, zwłaszcza dla najmłodszych, to poważna sprawa. To sztuka, która stawia wysokie wymagania. Natomiast zadaniem klientów jest egzekwowanie tych wymagań.



## ROZMOWA GULIWERA

### JESTEM GRZESZNIKIEM I HERETYKIEM... Z JANOSCHEM ROZMAWIA ANGELA BAJOREK

#### Imię i nazwisko?

Horst Emanuel Eckert, pseudonim Janosch (Janosz).

#### Urodzony?

11.03.1931 w Zabrze (dzielnica Zaborze Poręba) Ciupkaweg 3.

#### Zamieszkały obecnie?

Przedmieście San Miguel na Teneryfie, w domu po zmarłym ojcu Ines.

#### Janosch jako 80-latek?

*Dzięki różnym cudom udało mi się tyle lat przeżyć i uważam się za zwycięzcę.*

#### Rodzice?

Johann Valentin Eckert i Hildegard Eckert, oboje urodzeni w Zabrzu. W moim wypadku rodzice to kara.

#### Znak zodiaku?

Ryby.

#### Cechy charakterystyczne?

Wrażliwy, wolny, zamknięty w sobie, bezmienny, wierny, lekkomyślny, spokojny, bezbożny.

#### Stan cywilny?

Od 30 lat ta sama, o 20 lat młodsza partnerka życiowa Ines, z wykształcenia biolog.



Na zdjęciu Janosch z Angelą Bajorek  
Fot. A. Bajorek

### **Dzieci?**

Otrzymałem w prezencie wraz z Ines.

### **Postać z dzieciństwa, którą wspomina Pan najchętniej?**

Najchętniej wspominał starszego mężczyznę Gryzokaz powieści „Cholonek...”. To autentyczna postać. Gdy mojej babci zostawało jedzenie, które miałyby wyrzucić (spieśniały albo twarde chleb), zostawiała je Gryzokowi przed drzwiami i twierdziła: „Ten to może jeszcze zjeść”. To było dla mnie straszne. Mimo to on był zawsze szczęśliwy i potrafił ciągle się śmiać. [...]

...

### **Moje dzieciństwo?**

To najgorszy czas w moim życiu.

### **Ceniony pisarz dla dzieci i młodzieży?**

Astrid Lindgren. Miała wspaniałe dzieciństwo w przeciwieństwie do mojego. Poznałem ją osobiście. By-

ła jak dobra matka, cenię ją jako wspaniałego człowieka.

### **Trudy pisania dla dzieci i dorosłych?**

Pisanie dla dzieci jest łatwiejsze. Książki dla dorosłych są częściej krytykowane.

### **Spotkania z czytelnikami?**

Od 56 roku życia nie czytam już na spotkaniach. Nie potrafię tak szybko czytać, krótko chodziłem do szkoły, ciągle się jąkam. Jestem zbyt nieśmiały. Jestem już za stary.

### **Ulubiona postać Janoschowych bajek?**

Kret. Nie widzi dobrze, ale jego zmysł węchu jest dobrze rozwinięty.

### **Odwiedziń to dla mnie....?**

Katastrofa.

### **Moja filozofia życia?**

Nie ma nic do stracenia (również życie)

### **Do życia potrzebuję?**

Czegoś do jedzenia i wolności. Polka i krakowiak byłyby też w porządku.

### **Wolność znaczy dla mnie?**

Nikt nie może mi niczego kazać zrobić, rozkazywać. To jest największe szczęście na świecie. Wolność znaczy dla mnie więcej niż pieniądze i zdrowie. [...]

### **Ulubiona książka?**

„Die große Befreiung“ Daisetz Teitaro Suzuki



Janosch podpisuje książki  
Fot. Angela Bajorek

### **Bieda i głód?**

*Nauczyły mnie, że można żyć mając niewiele. Dlatego bieda nigdy mnie nie wystraszy. Ten, kto prawie niczego nie potrzebuje, ma wszystko. Najchętniej jem chleb z czosnkiem, ziemniaki i kiszoną kapustę. [...]*



Janosch  
Fot. A. Bajorek

### **Moje hobby?**

*Kiedyś zbierałem zegary, ponieważ tanie zegarki kieszonkowe były najbardziej wartościowym dobrem mojego dziadka. [...] Teraz posiadam jedynie zegarek na rękę mojego ojca, który nosił stale od 1941 roku. [...]*

### **Tłumaczenia książek na 40 języków?**

*Uważam, że było więcej niż 40 tłumaczeń. Posiadałem książki w wielu językach, ale ponie-*

*waż nie miałem już miejsca, wyrzuciłem je. Istnieje obecnie ponad 300 książek mojego autorstwa, z których każda była tłumaczona na ponad pięć języków.*

### **Zapach Śląska?**

*Śląsk pachnie chlebem i kiszoną kapustą. Wzmie śniegiem. Zabrze dwutlenkiem węgla.*

### **Zachowanie dzieci sposobem na kreatywność?**

*Tego wszystkiego, o czym opowiadam, uczę się od dzieci.*

### **Książki Janoscha dla dzieci to antidotum na dzieciństwo pełne bicia, wyszydzania i braku miłości?**

*Dokładnie tak, szukałem zawsze tego, czego brakowało w mojej rodzinie jak koła rantunkowego.*

### **Honorowe Obywatelstwo Miasta Zabrze?**

*To jest jedyna nagroda, którą chętnie przyjmę. Ponieważ zawsze odczuwam „Heimweh” (tęsknotę za ojczyzną). Poza tym boję się każdego rodzaju wyróżnienia. Muszę wtedy wystąpić na scenie i podziękować. Kiedyś przyjąłem niemiecki Krzyż Zasługi, ponieważ sądziłem, że jest ze złota i mógłbym go sprzedać. To nie było jednak złoto.*

### **Obecne samopoczucie?**

*Powinienem poddać się operacji serca. Nie chcę jej jednak, ponieważ bardzo się tego obawiam. Ponieważ jestem grzesznikiem i heretykiem, Pan Bóg podaruje mi jeszcze długi okres życia, ażebym mógł wrócić znów na święte łono Kościoła.*

### **Pomyśl na nową książkę dla dzieci?**

*W głowie mam pomysłów na 300 książek. Istota pozaziemska tworzy z tygrysiem i misiem drużynę piłkarską. Stają się mistrzami świata...*



## MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

Adrian Szary

### **SZARÓWKI, CZYLI MÓJ WKŁAD W AKCJĘ „CAŁA POLSKA CZYTA DZIECIOM”**

W jubileusz dziesięciolecia akcji „Cała Polska czyta dzieciom” wpisuje się skromnie cykl spotkań z młodymi czytelnikami, promujący jedną z moich książek *Szarówki, czyli bajki do czytania o zmierzchu*, wydaną w Radomiu, w 2009 roku.

*Szarówki* to cykl bajek, których nazwa nawiązuje do mojego nazwiska, a zarazem pory dnia, w której sięgać będą po nie młodzi czytelnicy wraz ze swymi rodzicami. Mimo że to nowa forma moich prób literackich, obok podejmowanej do tej pory twórczości poetyckiej i prozatorskiej, same utwory nie są nowe. Powstawały w okresie mojego dzieciństwa, pod wyraźnym wpływem bajek Jana Brzechwy i Juliana Tuwima. Prezentowałem je wówczas, niejako na bieżąco, na antenie „Radia AVE” (obecnie „Radia Plus” w Radomiu). Na druk w formie książkowej czekały od 1997 roku. Po selekcji dawnego materiału, dokonanej wraz z Żoną Magdaleną, wybraliśmy dwanaście bajek, dotyczących szeroko rozumianej flory i fauny. Niewątpliwą atrakcją cyklu stanowią ilustracje autorstwa Sylwestra Zakrzewskiego. Rysunki te są rodzajem swobodnych malowanek dla najmłodszych odbiorców.

*Szarówki*, dedykowane moim Siostrzeńcom: Oliwierowi i Wiktorowi, nie ukazałyby się, gdyby nie finansowe wsparcie radomskiego Stowarzyszenia Centrum Młodzieży „Arka”.

Władze „Arki”: Pani Ewa Kamińska, ks. Andrzej Tuszyński oraz ks. Andrzej Zarzycki, do tego stopnia zainteresowały się książką, że postanowiły wydać płytę, na której bajkowe teksty, zaśpiewane zostaną przez dzieci wyłonione w castingu. Muzykę do bajek skomponowali ks. Andrzej Zarzycki i Małgorzata Budzyńska. Trwają przygotowania do tego przedsięwzięcia, które być może poza serią koncertów, promujących krążek, zakończy musical.

Póki co odbył się szereg autorskich spotkań, promujących *Szarówki*, a tym samym czytelnictwo, w ramach akcji „Cała Polska czyta dzieciom”. W 2010 roku, wpisując się w hasło projektu, odwiedziłem mnóstwo radomskich i podradomskich szkół, przedszkoli



*Szarówki w Gombrowiczu*  
Fot. Adrian Szary

li, bibliotek, domów oraz ośrodków kultury, m.in. Radomski Klub Środowisk Twórczych i Galerię „Łażnia”, Miejski Ośrodek Kultury i Sztuki – „Resursa Obywatelska”, Miejską Bibliotekę Publiczną im. Józefa A. i Andrzeja S. Załuskich, Muzeum Witolda Gombrowicza we Wsoli, a nawet Teatr Powszechny im. Jana Kochanowskiego, gdzie w ramach cyklu „Bajkowe niedziele”, teksty *Szarówek...* czytane były przez radomskie aktorki: Patrycję Zywert i Izabelę Brejkopt-Frączek.



W ten sposób, chociaż w drobnym stopniu, przynajmniej taką mam nadzieję, wpisałem się w projekt „Cała Polska czyta dzieciom”. Uważam, że to akcja niezwykle potrzebna w dzisiejszym świecie, kiedy atakowani kulturą obrazkową, tracamy szacunek do książek i słowa pisanego, zwłaszcza tracą go nasze dzieci. Autorem projektu: „Cała Polska czyta dzieciom” gra-

tuję jubileuszu, życząc dalszej wytrwałości, a sobie, by akcja ta była nadal kontynuowana.

## TULIPANY

*Tuli pan panią,  
Pani tuli pana,*

*Pan szaleje za nią  
Dał jej tulipana.*

*Pan kocha tę panią  
Pani – tulipany*

*Tak się nazywają  
Kwiaty zakochanych...*

(A. Szary, *Szarówki, czyli bajki do czytania o zmierzchu*, Radom 2009)

## SOWA, LIS I JEŻ

*Podczas śniadania  
Napotkał Lis Jeża.*

*Lis już prawie po posiłku,  
Ale Jeżyk tak się zwierza:*

*– „Ja nie jadłem dziś śniadania...”  
A Lis rzecze takie zdania:*

*– „Przecież każdy ma śniadanie  
Dla każdego coś zostanie,*

*Jakaś jagoda, borówka,  
Jakaś trawa albo mrówka”.*

*Gdy tak z sobą rozmawiali  
Przyleciała Sowa z dali,*

*Mówiąc do smutnego Jeża:  
– „Nie martw się nic takiego*

*Stare przysłowie sów mówi:  
Syty nie rozumie głodnego”.*

(A. Szary, *Szarówki, czyli bajki do czytania o zmierzchu*, Radom 2009)

## MODEL KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY W ŚWIETLE WSPÓŁCZESNEJ KRYTYKI LITERACKIEJ

Jaki jest współczesny model dzieła literackiego dla dzieci i młodzieży? Jak współczesna krytyka literacka waloryzuje literaturę dla tej grupy czytelniczej? Jaki jest obraz literatury, która powinna wprowadzać młodego czytelnika w radosny świat zabawy, fantazji, w tradycje kultury ojczystej i światowej oraz zaspokajając jego potrzeby poznawcze i edukacyjne, ale także literatury, która powinna umożliwiać i ułatwiać młodym odbiorcom tworzenie własnego systemu norm społeczno-moralnych i estetycznych, opartego na platońskiej triadzie wartości naczelnych takich jak: *Prawda*, *Dobro* i *Piękno*.

Problematyka wartości, ich hierarchii i systemów jest zawsze aktualna i ważna, a tym bardziej teraz, gdy od pewnego czasu na rynku wydawniczo-księgarskim można zaobserwować zjawiska niepokojące. Z jednej strony ukazuje się bardzo wiele książek pięknie opracowanych pod względem edytorskim, znanych autorów i ilustratorów, ale także pojawia się duża liczba – w stosunku do tytułów oryginalnych tekstów literackich – adaptacji, przeróbek i skrótów. Grzegorz Leszczyński określa to mianem *sytuacji całkowitego bezprawia na rynku wydawniczym*<sup>1</sup>. Znanych jest np. 700 wariantów „*Kopciuszk*a”<sup>2</sup>.

Drugim negatywnym zjawiskiem jest fakt ukazywania się książek dla dzieci i młodzieży, które głoszą antywartości, a bohatera dobrego i uczciwego zastępuje bohater

sprytny i bezwzględny. Coraz częściej pojawiają się „antytematy” w literaturze dla dzieci i młodzieży, jak na przykład horrory i literatura kryminalna, które dotychczas były zarezerwowane tylko dla dorosłych. Za kontrowersyjną można również uznać, obecną w tej literaturze i silnie eksponowaną tak zwaną „trudną” problematykę związaną z różnego rodzaju patologiami rodzinnymi i społecznymi.

Aby poznać odpowiedzi na pytania, na ile współczesna krytyka książki dla dzieci i młodzieży zauważa opisane zjawiska, czy nie ogranicza się tylko do walorów zewnętrznych książki, do walorów literackich oraz w jakim stopniu zwraca uwagę na wartości etyczne, a także aby opisać stan współczesnej polskiej krytyki tej literatury, analizie poddano<sup>3</sup> treść blisko 800 recenzji z trzech kompletnych roczników (2005–2007) czasopism: „*Guliwer*”, „*Magazyn Literacki*”, „*Notes Wydawniczy*”, „*Nowe Książki*” oraz „*Wydawca*”, czyli periodyków poświęcających najwięcej miejsca krytyce książki dla młodych czytelników.

Przedmiotem analizy treści recenzji było ujawnienie tego, co dany recenzent wskazuje jako najważniejsze w swoim sądzie wartościującym.

Identyfikację świata wartości krytyki książek dla dzieci i młodzieży rozpoczęto od wyselekcjonowania wartości pozytywnych i negatywnych, opierając się na teoretycznych rozważaniach Jadwigi Puzyniny<sup>4</sup>. To pozwoliło zaszerzować poszczególne wartości i antywartości w osobnych kategoriach. Lista ujawnionych 27 kategorii wartości pozwoliła na opracowanie pewnego rodzaju klucza kategorizacyjnego, w którym odnotowano liczbę wystąpień w recenzjach poszczególnych cech wartościowych.



Ogólna liczba wystąpień wszystkich kategorii wartości/antywartości w recenzjach to 1772. Z wszystkich kategorii najczęściej oceniane pozytywnie są wartości kategorii *walory czytelnicze*, a najrzadziej wartościowana pozytywnie jest kategoria *klimat zła*. Ta sama kategoria – *klimat zła* jest najczęściej osądzana negatywnie, natomiast najrzadziej oceniana negatywnie jest kategoria *bierność*.

Dla dokonania całościowej oceny systemu wartościowania książek dla młodego czytelnika, a tym samym dla opisanego modelu książki dla dzieci i młodzieży, kategorie wartości pozytywnych oraz wartości negatywnych połączono w trzy większe grupy:

- grupa **walory czytelniczo-literackie-edytorskie** obejmuje takie kategorie wartości/antywartości, jak: walory czytelnicze, ilustracja i typografia, wartości estetyczne tekstu, rozrywka, fantazja, realizm, brak realizmu, dostosowanie do potrzeb adresata oraz aura grozy;
- grupa **walory edukacyjno-wychowawcze-intelektualne** skupia następujące kategorie wartości/antywartości: edukowanie i wartości intelektualne, kreatywność i bierność (postaci/bohaterów), moralizowanie/pouczanie, brak moralizowania oraz socjalizacja/wychowanie;
- grupa **walory etyczne**, na którą składają się kategorie wartości/antywartości: dobro, klimat zła, przyjaźń i miłość, rodzina, odpowiedzialność (postaci/bohaterów), wartości tradycyjne, patriotyzm, moralność (zasady etyczne), a także konsumpcjonizm.

Z badań wynika, że każda z wyszczególnionych grup była osądzana przez krytyków zarówno jako piętnowana, jak i ceniona.

Najbardziej cenione przez współczesną krytykę literatury dla dzieci i młodzieży

są wartości z grupy *walory czytelniczo-literackie-edytorskie* (1043 wystąpień), a wśród nich kategoria walory czytelnicze; zwłaszcza wartka, dynamiczna akcja z elementami przygody i sensacji, akcja, która wciąga emocjonalnie i fascynuje czytelnika, pozwala identyfikować się z bohaterem, czasem śmiać się, a czasem wzruszać do łez. Ceni się więc książkę, przy lekturze której, jak pisze recenzent, *czasem trudno oddychać*<sup>5</sup>. Podkreślenie znaczenia tego, jak bardzo ceni się wartość zaskoczenia i nieprzewidywalności odnajdujemy w słowach innego krytyka: *...wszystko w książce przebiega optymistycznie. Czasem zbyt optymistycznie. [...] w dodatku brakuje tu elementów zaskoczenia, całość staje się do bólu przewidywalna*<sup>6</sup>.

Na drugim miejscu ceniona jest wartość cech edytorskich; dobrze dobranej ilustracji i typografii, które mają młodego czytelnika wprowadzać w świat sztuki. W większości wypowiedzi krytycy są zgodni co do wagi wartości ilustracji i typografii, a także dostosowania ich do treści książki. Zauważa się jednak różnicę w ocenach plastyczności szczegółów składających się na tę kategorię. W niektórych recenzjach ceniony jest malarSKI spOKÓJ, niedopowiedzenia ilustracyjne, w innych rozmach kolorystyczny. Na przykład: *subtelne, spokojne ilustracje są uczta dla oka, [...] ilustracja nie musi być dosłowna i w jaskrawych kolorach*<sup>7</sup>, zaś w innych recenzjach można przeczytać: *bogato ilustrowane i solidnie wydane, [...] paleta barw – taka, jaka dostępna jest co najmniej w dwunastokolorowym pudełku kredek dla dzieci*<sup>8</sup>.

Cenione są także wartości estetyczne tekstu, takie jak: dobrze skonstruowana fabuła, interesujące wątki, odpowiednie słownictwo, styl oraz budowa dialogów. Ważny jest humor, dowcip, komizm sytuacji i postaci, czyli wszystko to, co może dostar-

czyć zabawy i wywołać u młodego czytelnika radość.

Ceniona jest też fantazja, elementy czarodziejskości, bajkowości, niezwykłości, a także fantastyki. Można jednak znaleźć i taką ocenę: ...*im mniej fantastyki w fantasyce, tym wydaje się ona ciekawsza*<sup>9</sup>.

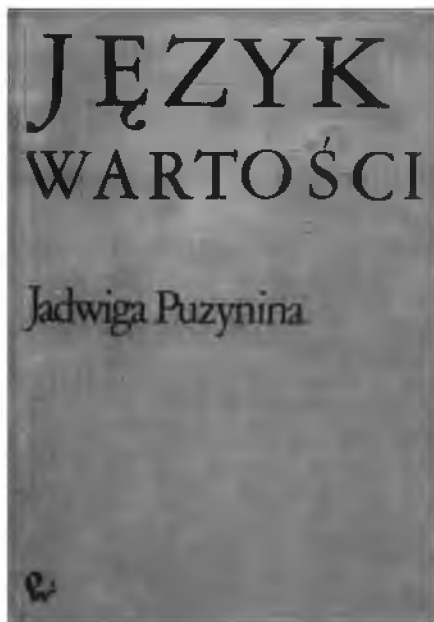
Współczesna krytyka docenia również wartość realizmu zawartego w opisach współczesnego życia, zachowań ludzi i ich problemów, ale i pojawiają się słowa uznania dla braku realizmu. Sześciokrotnie krytycy docenili w utworach dla dzieci i młodzieży oderwanie się od współczesności i od codziennych problemów, uważając, że: *świat rzeczywisty dla kilkunastoletnich dzieci może się wydawać niezbyt interesujący, a nawet nudny*<sup>10</sup>. Znacznie ważniejsze dla krytyki jest przystosowanie dzieła do możliwości czytelnicznych odbiorcy. W tym przypadku cenione są przede wszystkim: forma, temat, język, szata graficzna. *Dobrze jest na przykład, jeśli tekst o alfabecie jest spójny, jeśli dopełnia się, jeśli opowiada jakąś ciekawą historię*<sup>11</sup>.

Jedną z rzadziej cenionych jest aura grozy charakterystyczna dla opowieści o duchach i wampirach. *Jest tu wszystko, co być powinno w historii o wampirach*<sup>12</sup>. Te same cechy aury grozy przez niektórych krytyków są ganione i uznane za kategorię niewłaściwą dla młodego czytelnika. *Opowieści tworzą bezpieczny świat, w którym dzieci nie dręczą koszmary*<sup>13</sup>.

Drugie miejsce wśród trzech cenionych grup (346 wystąpień w recenzjach) zajmują wartości z grupy *walorów edukacyjno-wychowawczo-intelektualnych*. Na czoło wysuwa się kategoria edukowanie i wartości intelektualne. Krytycy cenią przekazywanie wiedzy, chęć jej posiadania i zdobywania,

w parze idzie nauka, rozum, mądrość, a także czytanie.

Ceniona jest kreatywność, a więc samo-realizacja, aktywność w życiu, pomysłowość, samodzielność bohaterów i innych postaci. Krytyka ceni też książki, które są zaproszeniem do samodzielnego myślenia.



Brak kreatywności – pasywność, poddawanie się smutkowi i uzalanie się są ganione przez recenzentów i to bierność (4 wystąpienia w recenzjach) jest jedyną kategorią w grupie *walorów edukacyjno-wychowawczo-intelektualnych* przez nich piętnowaną.

W książkach dla młodego czytelnika w większości ceniony jest brak moralizowania, czyli dydaktyzm przekazany w sposób subtelny, *przemycający walory wychowawcze w postaci łatwiej przyswajalnej*<sup>14</sup>. Osiemnastu krytyków ceni wyraźne pouczanie i moralizowanie.

Częściej jest ceniona kategoria socjalizacja/wychowanie, a więc: kształtowanie własnej osobowości, wewnętrzny rozwój, podejmowanie życiowych decyzji albo proces wewnętrzny dojrzewania, określane jako *magiczny*<sup>15</sup>.

Tylko 306 wystąpień w recenzjach dotyczy *walorów etycznych*. Wśród nich najwyższą cenioną kategorią wartości jest dobro. Krytycy cenią życzliwość, wrażliwość, niesienie pomocy i służenie innym, cenią piękno i prawdę, a także zrozumienie i poszanowanie przyrody.

Na drugim miejscu w tej grupie znajduje się kategoria przyjaźń i miłość; krytycy cenią wyrozumiałość, bezinteresowność, tolerancję, serdeczność i ciepło, lojalność i zaufanie do innych, a także uczucie miłości. (*Cudowna książka. Prawdziwa perełka, [...] wyjaśnia coś to takiego być tym... zakochanym*<sup>16</sup>).

W następnej kolejności w grupie *walorów etycznych* cenionych recenzenci podkreślają rangę rodziny. Cenią poświęcenie dla jej członków, wspieranie wzajemne, troskliwość. Ceniony jest dom rodzinny *pokazany jako bezpieczna przystań, dająca schronienie przed nieprzewidywalnym światem zewnętrznym*<sup>17</sup>. Ten dom to przede wszystkim wyrozumiali, kochający rodzice, chociaż czasem *ich zadania – i to doskonale – wypełnia babcia*<sup>18</sup>.

Krytyków niepokoi fakt, że ciągle jeszcze: *Ojciec to towar deficytowy w naszej literaturze dla dzieci. Z reguły autorzy opiekę nad swoimi bohaterami dziecięcymi powierzają mamie, [...] ojcowie nie potrafią odnaleźć się w relacji z dzieckiem ani okazywać mu czułości. [...] mama i babcia przypisane są do kuchni, mężczyźni do warsztatu i urządzeń technicznych*<sup>19</sup>. Recenzenci obawiają się, że powielając taki stereotyp, literatura

przyczynia się do utrwalenia przestarzałego modelu rodziny.

W 7 wystąpieniach krytyka obrazu rodziny w książkach dla młodego odbiorcy jest ostrzejsza. Czytamy: *Matka nie liczy się z nikim, zwłaszcza z uczuciami innych, nie zauważa, jak konsekwencje jej decyzji dotyczą całą rodzinę. Ojciec [...] jest kompletnym safandulą. [...] Dzieci tych niemądrych, egoistycznych rodziców okazują się natomiast nader bystre i zaradne*<sup>20</sup>.

Odpowiedzialność postaci i bohaterów to kolejna ceniona przez recenzentów wartość. Ich zdaniem postulat odpowiedzialności może być *ubrany w atrakcyjną, wręcz sensacyjną fabułę*<sup>21</sup>.

Zauważane są także wartości tradycyjne. Honor, męstwo, odwaga, pracowitość, wartości religijne, człowieczeństwo, *cud narodzin* oraz to, że każdy człowiek, a więc i *każde dziecko zasługuje na uwagę, szacunek i miłość*<sup>22</sup>. Choroby, cierpienie i śmierć to temat pojawiający się w literaturze dla młodych sporadycznie. Recenzenci docenili pojawienie się wątku: *[autorka] pisze o tych sprawach prosto i uczciwie, [...] jej powieściowi bohaterowie wiedzą, że trzeba to zaakceptować, nawet gdy czas umierania przypada we wczesnej młodości*<sup>23</sup>.

Współcześni krytycy cenią utwory dla dzieci i młodzieży uczące patriotyzmu, ponieważ *młodzi Polacy nie bardzo rozumieją, czym jest ojczyzna i co to jest patriotyzm*<sup>24</sup>.

Ceni się także książki podejmujące problemy uczciwości i prawości, niewahające się *zła nazwać złem*<sup>25</sup>, bo *przecież świat bez reguł moralnych trwać nie może*<sup>26</sup>.

Są krytycy, którzy uważają, że klimat zła (przemoc, brutalność, wulgaryzmy słowne) sprawia, że powieść pozostaje w kręgu młodzińskich zainteresowań, inni recenzenci taki sposób pisania ganią i piętnują. *Po stro-*

nie mankamentów tej lektury wpisują emocjonalną ciężkość autora. [...] Przemoc i bezrefleksyjna łatwość zadawania bólu przypominają mi brutalne kreskówki japońskie<sup>27</sup>.

Współczesna krytyka gani również konsumpcjonizm. Wyśmiewa szaleństwo komputerowych gier, czatów, zakupów, *obnośny handel kosmetykami, nadążanie za modą*<sup>28</sup> oraz ... *daleki od piękna świat bezwzględnej walki o pieniądze i karierę, gdzie niszczenie ludzi jest codziennością*<sup>29</sup>. *Byt w tym świecie opiera się całkowicie na dobrach materialnych*<sup>30</sup>.

Podsumowując, można stwierdzić, że książki dla młodego czytelnika są oceniane z różnych punktów widzenia i za pomocą różnych kryteriów. Niektóre kategorie uważane są przez jednych recenzentów za nacechowane dodatnio i występują jako wartości wyraźnie pożądane, a przez innych postrzegane są za antywartości – coś złego i niepotrzebnego. Współczesna polska krytyka literacka charakteryzuje się więc pewną ambiwalencją, te same teksty raz są uznawane za wartościowe i cenne, a kiedy indziej – za niewłaściwe.

W świetle analizowanych wypowiedzi krytyków najlepsza książka dla młodego czytelnika to taka, którą się dobrze czyta, która oddziałuje na sferę emocjonalną odbiorcy i pozwala mu się cieszyć lub smucić wraz z bohaterem, służy kompensowaniu uczuć, odpowiada gustom i marzeniom odbiorcy. To książka, której akcja trzyma czytelnika w napięciu, zawiera elementy przygody, sensacji lub ryzyka, wciąga, zaskakuje i fascynuje. W najlepszej książce ilustracja i typografia są dobrze dobrane, piękne, dostosowane do wieku i możliwości percepcyjnych czytelnika. Taka książka charakteryzuje się także pięknym językiem i stylem. Ważne są walory estetyczne tekstu, liczy się artystyczny kunszt twórcy.

Współczesna krytyka podkreśla walory edukacyjne, poznawcze i wychowawcze książek dla dzieci i młodzieży. W części wypowiedzi krytyków przeważa wyraźny ton wychowawczy i pouczanie moralne, a w części dydaktyzm subtelny i brak moralizowania. Idealna książka uruchamia wyobraźnię, pomysłowość, sprzyja kształtowaniu postaw życiowych i systemu wartości. Książka ma eksponować dobro w szerokim tego słowa znaczeniu, przyjaźń, tolerancję, wartości religijne. Ma także propagować honor, męstwo, odwagę, uczyć miłości do ojczy-



zny, tej „małej” i tej wielkiej oraz przestrzegania zasad etycznych i moralnych. Piętnowany jest w niej kult konsumpcji, a rodzina jest tym, co zapewnia jej członkom poczucie bezpieczeństwa, uczucie miłości, wsparcie i akceptację.

Zła książka dla młodego czytelnika to taka, która w celu uatrakcyjnienia treści wykorzystuje piętnowane przez krytyków

antywartości: przemoc, brutalność, bezwzględność i egoizm, poddawanie się złym nałogom, konsumpcjonizm, karierowiczostwo, niezdrowy kult pieniądza i rzeczy materialnych. W złej książce podważa się także wartość rodziny. Zawarte w niej mroczne historie budzą w młodocianym czytelniku strach, a nawet przerażenie. Wreszcie, zła książka dla dzieci i młodzieży nie pobudza wyobraźni młodego czytelnika i nie sprzyja realizowaniu marzeń ani pozytywnemu nastawieniu do życia.

Rozważania o współczesnym modelu książki dla młodego odbiorcy można uzupełnić syntetycznym obrazem jej bohatera. Pozytywny bohater kieruje się w swoim postępowaniu dobrem i miłością zarówno w odniesieniu do ludzi, jak i przyrody, jest przyjacielski, aktywny, dąży do realizacji swoich marzeń i zamierzeń. W jego życiu ważne są nauka i wiedza, poświęcenie dla rodziny, odpowiedzialność i roztropność w działaniach oraz kierowanie się honorem. Jest odważny i pracowity, dąży do wewnętrznego rozwoju. Kocha swój kraj, kultywuje tradycje i obyczaje, przestrzega ogólnie przyjętych zasad etycznych, obce są mu przemoc, podstęp, chciwość, okrucieństwo. Nie ulega w życiu stereotypom zachowań i mody.

Bohaterowi negatywnemu obce są dobro, przyjaźń i sprawiedliwość. Brakuje mu wiary w siebie i swoje możliwości, jest pasywny; nie ma pragnień, marzeń i w związku z tym nie dąży do ich realizacji i osiągnięcia celu. Łatwo poddaje się przeciwnościom losu, a swoją słabość okazuje poprzez szpanowanie, czasem popada w alkoholizm lub narkomanię. Brak norm moralnych i obyczajowych w jego życiu powoduje, że bliskie są mu takie antywartości jak: brutalność, przemoc, podstęp i wszelkie zło.

W konkluzji rozważań o kryteriach wartości, jakie preferuje polska współczesna krytyka literacka książek dla dzieci i młodzieży, można stwierdzić, że pragnie ona przede wszystkim zainteresować literaturą, która dostarcza wrażeń i przysparza emocji młodym odbiorcy, a poprzez stronę graficzną wpływa na odczucia estetyczne. Jest także literaturą, która pełni funkcje edukacyjne, wychowawcze i poznawcze, ale w najmniejszej mierze literaturą, która wpływa na zasady etyczne, kształtuje postawy społeczne i moralne, a przecież *na kartach książek dla dzieci przyszłość nasza spisana*<sup>1</sup>. To na nich, między innymi, młodzi czytelnicy mają odnaleźć ścieżki, które poprowadzą ich tak, by w przyszłości kierowali się tym, co dobre, mądre, słuszne i piękne.

---

<sup>1</sup> G. Leszczyński, *Magiczna biblioteka: zbójckie księgi młodego wieku*, Warszawa 2007, s. 10.

<sup>2</sup> M. Gwadera, *Znane, na nowo opowiedziane*, „Guliver” 2005, nr 1, s. 83.

<sup>3</sup> Artykuł powstał na podstawie pracy magisterskiej autorki *Kryteria oceny książek dziecięcych w recenzjach piśmiennictwa dla dzieci i młodzieży* (23.06.2009). Uniwersytet Śląski w Katowicach, Wydział Filologiczny, Instytut Bibliotekoznawstwa i Informatyki. Promotor: prof. dr hab. Irena Socha.

<sup>4</sup> J. Puzynina, *Język wartości*, Warszawa 1992, s. 150–[182].

<sup>5</sup> K. Kotowska, *O trudnych wyborach*, „Nowe Książki” 2006, nr 9, s. 74–75.

<sup>6</sup> I. Mikrut, *Różowa polewka*, „Guliver” 2006, nr 4, s. 75–76.

<sup>7</sup> M. Ryll, *Z najwyższej półki*, „Nowe Książki” 2007, nr 3, s. 78.

<sup>8</sup> J. Guł, *Książeczki dla najmłodszych*, „Guliver” 2005, nr 1, s. 82–83.

<sup>9</sup> J. Olech, *Realizm z magiczną interwencją*, „Nowe Książki” 2005, nr 2, s. 26–27.

<sup>10</sup> R. K. Sławiński, *Attyka*, „Magazyn Literacki. Książki” 2007, nr 1, s. 55.

<sup>11</sup> M. Wójcik-Dudek, *Literkowy zawrót głowy*, „Guliver” 2007, nr 3, s. 63.

<sup>12</sup> H. Lebecka, *Horrorek dla młodszych*, „Nowe Książki” 2005, nr 1, s. 73.

<sup>13</sup> (JH), *Zima*, „Magazyn Literacki. Książki” 2007, nr 1, s. 55.

<sup>14</sup> (ET), *Niania Matylda*, „Magazyn Literacki. Książki” 2006, nr 4, s. 68.

<sup>15</sup> K. Kotowska, *Magia w każdym z nas*, „Nowe Książki” 2007, nr 12, s. 73.

<sup>16</sup> (KF), *Zakochani*, „Magazyn Literacki. Książki” 2005, nr 2, s. 65.

<sup>17</sup> M. Kąkiel: *Rodzinne ciepło*. „Nowe Książki” 2005, nr 9, s. 72–73.

<sup>18</sup> K. Tałuć, *To miał być zwyczajny dzień, ale...*, „Guliwer” 2006, nr 3, s. 113–114.

<sup>19</sup> J. Olech, *Pacjent ma się lepiej*, „Nowe Książki” 2005, nr 1, s. 75–77.

<sup>20</sup> K. Kotowska, *W magicznych światłach*, „Nowe Książki” 2005, nr 1, s. 72–73.

<sup>21</sup> J. Olech, *Rebeliant*, „Nowe Książki” 2005, nr 5, s. 76.

<sup>22</sup> I. Mikrut, *Świąteczne opowieści*, „Guliwer” 2007, nr 4, s. 82–83.

<sup>23</sup> K. Kotowska, *Poszukiwanie blasku*, „Nowe Książki” 2006, nr 11, s. 78.

<sup>24</sup> G. Leszczyński, *Zakorzenie*, „Nowe Książki” 2006, nr 9, s. 77.

<sup>25</sup> K. Heska-Kwaśniewicz, *Ogon Kici*, „Guliwer” 2007, nr 1, s. 60–63.

<sup>26</sup> D. Świerczyńska-Jelonek, *Do słońca!* „Nowe Książki” 2007, nr 8, s. 75.

<sup>27</sup> J. Olech, *Siedem dni*, „Nowe Książki” 2006, nr 11, s. 76–77.

<sup>28</sup> G. Lewandowicz-Nosal, *Buba jest smutna*. „Guliwer” 2007, nr 3, s. 74–75.

<sup>29</sup> K. Kotowska, *Daleko od mamy*, „Nowe Książki” 2005, nr 11, s. 28–29.

<sup>30</sup> A.M. Czernow, *Na tropie wartości*, „Nowe Książki” 2007, nr 8, s. 74.

<sup>31</sup> M. Gwadera, *„Dance makabre” w szkole, czyli wolność wyboru zagwarantowana*, „Guliwer”, 2006, nr 1, s. 52.



## Z RÓŻNYCH SZUFLAD

Ewa Ziemer

### KRAINA CZARÓW W ILUSTRACJACH OLGI SIEMASZKO

Niknące w oddali niewielkich rozmiarów dzieła obramowane białym passe-partout to wybór 150 prac Olgi Siemaszko, które od 1 do 28 kwietnia 2011 r. można było obejrzeć w jednym z pomieszczeń Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie. Wystawa pt. „Olga Siemaszko. Ilustracje” zorganizowana została w 10. rocznicę śmierci artystki przez Krasnobrodzki Dom Kultury we współpracy z Polską Sekcją IBBY, Biurem Wystaw Artystycznych – Galerią Zamojską, Rodziną i Przyjaciółmi Artystki pod kuratelą Marii Grażyny Szpyry. Wystawa wędrowała od li-

stopada 2010 roku do czerwca 2011 roku, wypełniając kolejno pomieszczenia Biura Wystaw Artystycznych – Galerii Zamojskiej, Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie, Galerii CKiS „Wieża Ciśnień” w Koninie, Biura Wystaw Artystycznych w Krośnie, Miejskiego Biura Wystaw Artystycznych w Lesznie, Samorządowego Centrum Kultury w Mielcu, Centrum „Łowicka” – Dom Kultury w Dzielnicy Mokotów m. st. Warszawy oraz Galerii Sztuki Współczesnej we Włocławku. Wydarzeniu towarzyszył album wydany przez Krasnobrodzki Dom Kultury przy pomocy finansowej udzielonej przez Annę i Andrzeja Majewskich, Polskiej Sekcji IBBY oraz wyżej wymienionych placówek!

Odwiedzający wystawę mieli możliwość oddalenia się na moment od własnego życia, by zostać wpuszczonym do cu-



LEWIS CARROLL.  
ALICJA W KRAINIE CZARÓW  
Ilustrowała Olga Siemaszko

downego świata baśni, który w indywidualnym, lirycznym, ale też humorystycznym stylu ilustrowała Olga Siemaszko<sup>2</sup>. Podziwiać mogli rzeczywistość, zajmującą myśli artystki przez cały okres jej twórczej działalności i ujawniającą się w grafikach książkowych. Mieli przede wszystkim okazję obejrzenia nie reprodukcji, ale „żywych dzieł” w ich prawdziwej postaci.

Obrazy wypełniają zwierzęta, ludzie, rośliny i fantastyczni bohaterowie, których nieco zdeformowany wygląd ma swoje źródło częściowo w naturze, w ludowych wyobrażeniach oraz w wyobraźni malarki. Ilustracje są misterne, dopracowane i przemysłane w każdym calu. Zdaje się, że jej dzieła rozpatrywać należy właśnie z perspektywy cali, centymetrów, a czasem nawet milimetrów. Jest tu mnogość precyzyjnie ujętych szczegółów, takich jak guziki, wszelkie fałdki i falbanki sukien, a nawet sznurówka. Artystka przyznaje, że lubi bawić

się [...] różnymi drobiazgami, uzupełniającymi tekst [...] <sup>3</sup>. Rozbudowane sceny rodzajowe, m.in. w ilustracjach do *Wesela Lulecki* Joanny Pollakównej z 1985 roku, nasuwają na myśl obrazy Jana Matejki. Wszystko tym bardziej zachwycające, im mniejszy jest format grafik. Są bowiem niewiele większe od tych reprodukowanych w książce. Kojarzą się z miniaturami<sup>4</sup>.

Obrysowane konturem za pomocą ostro zaostrzonego ołówka elementy obrazu pokryte są temperą na płótnie, a na gładkim papierze spod gwaszu wyłania się delikatny lub mocniejszy szkic. O barwach, do których ilustratorka przykładała ogromną wagę, najpełniej wypowiada się Józef Wilkoń w katalogu wystawy: *W okresie wczesnej twórczości Oli powstały najpiękniejsze prace, które zachowały swój blask do dziś, z jej charakterystyczną gamą: zółcienie, ugary, róże kontrastujące z fioletem i błękitem. Te kolory promieniają także w „Alicji w Krainie Czarów” i cichną stopniowo później [...] <sup>5</sup>. Podczas obcowania z grafikami reprodukowanymi w książce czasem trudno dostrzec sploty płótna, które kojarzą obrazy*



Rys. Olga Siemaszko

malarki z tkanymi gobelinami. Na wystawie wśród ilustracji dla dzieci można było zobaczyć również kilka dzieł, stworzonych piór-



kiem i tuszem, towarzyszących utworom dla dorosłych, np. niedrukowanej *Prozie* Bruno Schulza z 1969 roku czy *Kwiatom Polskim* Juliana Tuwima z 1967 roku.

Dzieła nie sposób oddzielić od jego twórcy. Jaka więc była Olga Siemaszko, jedna z najwybitniejszych przedstawicielek polskiej szkoły ilustracji? Z dzieł ilustratorki wyczytać można miłość do każdego, nawet najdrobniejszego elementu świata.

<sup>1</sup> Źródło: <http://www.krasnobrod.pl/krasnobrod.php?get==page,,757> [Dostęp: 23.06.2011]

<sup>2</sup> *Nowy słownik literatury dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1984, s. 428.

<sup>3</sup> O. Siemaszko, [w:] A. Wincencjusz-Patyna: *Stacja ilustracja. Polska ilustracja książkowa 1950–1980. Artystyczne kreacje i realizacje*, Wrocław 2008, s. 337.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> O. Siemaszko, *Ilustracje*, Krasnobród 2010, s. 30.



## NA LADACH KSIĘGARSKICH

Sylwia Gajownik

### KSZTAŁCĄCA PODRÓŻ POMPONIUSZA FLATUSA

Eduardo Mendoza znany jest polskim czytelnikom z detektywistycznej trylogii (*Przygoda fryzjera damskiego*, *Sekret hiszpańskiej pensjonarki*, *Oliwkowy labirynt*). W najnowszej powieści autor wiedzie swoich sympatyków na obrzeża Cesarstwa Rzymskiego, gdzie „zapuszcza się” tytułowy Pomponiusz Flatus, filozof i badacz. Swoje poszukiwania (wyruszył w podróż, by odnaleźć źródło, którego wody dają mądrość temu, kto się zeń napije)<sup>1</sup> szczegółowo relacjonuje w liście do przyjaciela. Barwnie opisuje spotkania z innymi nacjami (tak odtwarza swoją niewolę u Arabów, którzy żywo debatują

nad jego losem: *Proponuję, żebyśmy okradli go z resztek dobytku, przelecieli kolejno od tyłu i ucieli mu głowę, jak zwykła postępować z podróżnymi nasza perfidna rasa*<sup>2</sup>, trudno poszukiwać (*Niech bogowie cię strzegą, Fabiuszu, przed tą plagą, gdyż ze wszystkich form oczyszczania ciała, jakie zsyła nam los, biegunka jest najbardziej uporczywą i dotkliwą. Wielokrotnie przychodziło mi ją cierpieć, jak wszystkim, co zapuszczają się w najdalsze zakątki Cesarstwa, a nawet poza jego granice, w poszukiwaniu wiedzy i pewności...*<sup>3</sup>, osobliwy styl rządzenia rzymskich urzędników, ich korupcję, hulaszczy tryb życia, jak również powolną agonię Cesarstwa, spowodowaną obniżeniem standardów sprawowania władzy i degrengoladą.

Gdy z niewoli arabskiej ratuje go trybun Apiusz Pulkrucjusz, główny bohater posta-



nawia jechać z nim do Palestyny. Liczy, że przy boku urzędnika rzymskiego naje się do syta i wyśpi w luksusowych warunkach. Nic bardziej mylnego! Apiusz okazuje się strasznym skąpcem, dbającym tylko i wyłącznie o zaspokojenie swoich potrzeb. Chcąc nie chcąc, Pomponiusz Flatus musi znaleźć zajęcie, aby zarobić na utrzymanie w obcym mieście: przyjmuje więc zlecenie od dwunastoletniego Jezusa, którego ojciec (cieśla Józef) został skazany na śmierć za zabójstwo bogatego Epulona.



Skomplikowane śledztwo, które ma oczyścić z zarzutów Józefa, wprowadza Pomponiusza w niesamowitą atmosferę miasta: poznaje barwne osobowości, styka się z różnymi kultami religijnymi, weryfikuje swoją wiedzę dotyczącą podbitych przez Rzymian ludów. A dzięki ogromnemu szczęściu i „opatrzności boskiej” udaje mu się odkryć prawdę, która zaskakuje wszystkich.

Po zakończeniu śledztwa wyrusza w dalszą podróż, w czasie której spisuje przyjacielowi swoje dotychczasowe perypetie. Konkluduje: [...] w ostatecznym rozrachunku nie ma to większego znaczenia, gdyż tego jednego jestem pewien: za kilka lat świat będzie wyglądał tak, jakby nic podobnego się nie wydarzyło, i nikt nie będzie pamiętał o Jezusie, Marii i Józefie, tak jak nikt nie będzie pamiętał o mnie ani o tobie, Fabiuszu, albowiem wszystko niszczy, znika i popada w niepamięć, oprócz niewiedzącej wielkości Rzymu<sup>4</sup>.

Barwne i niebezpieczne przygody, które stają się udziałem Pomponiusza, łągodzi specyficzny, czarny humor. Pisarz bawi się potoczną wiedzą dotyczącą starożytnych: miesza fakty z fikcją literacką; łączy postaci z historyczne z bohaterami przezeń stworzonymi. A wątek pechowego poszukiwacza źródeł mądrości zestawia z intrygującą przygodą detektywistyczną. Kolaż literacki stworzony przez Menodozę sprawia, że jego powieść czyta się z zapartym tchem, śmiejąc się do rozpuku i zastanawiając: „Co jeszcze autor wymyślił? Czym zaskoczy?” Reasumując, *Niezwyczajna podróż Pomponiusza Flatusa* to doskonała rozrywka dla młodzieży licealnej i dorosłych, którzy w tekście mogą tropić różnice między kreacją literacką a prawdą historyczną.

E. Mendoza, *Niezwyczajna podróż Pomponiusza Flatusa*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2009.

<sup>1</sup> E. Mendoza, *Niezwyczajna podróż Pomponiusza Flatusa*, Kraków 2009, s. 5.

<sup>2</sup> Tamże, s. 6.

<sup>3</sup> Tamże, s. 5.

<sup>4</sup> Tamże, s. 144–145.

Olimpia Gogolin

## W ŚWIECIE WOLNYM OD TROSK

Nie każda z czytanych przez nas książek ma moc, która sprawia, że odbiorca niepostrzeżenie przenosi się w inny wymiar rzeczywistości. Nie każda sprawia, że zapominamy o otaczającym nas świecie i przenosimy się w świat wolny od trosk, problemów czy też po prostu od szarości dnia codziennego. Nie każda, ale *Radosny świat Mireczki* Edwarda Guziakiewicza z całą pewnością można zaliczyć do tej właśnie kategorii tekstów. Świat przedstawiony nosi w sobie znamiona świata pełnego sielanki. Sugerują to już tytuł i okładka, na której widnieje biegnąca dziewczynka z czerwonym balonikiem w prawej ręce. Na bardzo długim sznurku, do którego został przymocowany balonik, kwitną zielone listki oraz różnokolorowe kwiaty, zatrzymuje się na nim także ptak. Wszystko to nadaje uwiecznionej scenie odrobinę niezwykłości.

Niezwykłość odbija się także w treści. Tytułowa bohaterka, Mireczka, jest kilkuletnią dziewczynką, jedynaczką, której rodzice poświęcają cały swój czas. W książce nie ma mowy o ich pracy, nie ma wątku szkoły, ukazana jest za to miłość, jaka powinna panować wśród członków rodziny. Widać ogromne przywiązanie i wzajemną troskę.

Zarysowany w powieści świat jest inny niż ten, który poznają młodzi czytelnicy z dużych miast. Już w pierwszej scenie Mirka jedzie w wielkich saniach, które ciągną dwa konie. Podczas podróży bacznie obserwuje przyrodę i zachwyca się przebiegającym niespodziewanie zajęcem. To zdarzenie staje się pretekstem do rozmowy na temat problemów, z jakimi borykają się zwierzęta w czasie zimy. Co warte podkre-

ślenia, w dalszej kolejności wskazane zostają konkretne formy pomocy, jaką człowiek może nieść zwierzętom. I nie jest to bynajmniej jedyny przykład na to, jak autor próbuje uwrażliwić młodych odbiorców na problemy innych istot.

Edward Guziakiewicz



Tytułowa bohaterka jest zwykłą dziewczynką, która uwielbia zabawy (domowe i na świeżym powietrzu) oraz wycieczki. Ważny jest także jej stosunek do lalek i maskotek. Mireczka traktuje je nie tylko jak istoty żywe, ale niemal jak swoje dzieci. Nadaje im imiona, ubiera je w różne ubranka zgodnie z porą dnia i pogodą. Owa personifikacja przejawia się też w warstwie językowej (*Lale nadstawiały uszu. Też chętnie poszłyby na spacer<sup>1</sup>, Michałek stał teraz dumny i zadowolony<sup>2</sup>*).

Bohaterka, jak i wiele prawdziwych dzieci, nie jest zachwycona obowiązkiem częstego mycia zębów. Ale Edward Guziakiewicz w umiejętny i interesujący sposób „radzi” sobie i z tym problemem.

Dziewczynka posiada sporą wyobraźnię, efekty wykorzystania której niejednokrotnie zaskakują. Dzieje się tak m.in. w przypadku „sadzenia grzybów”: ich trzony stanowią buty, a kapelusze to nakrycia głowy lalek. Przykładów wskazujących na podobieństwo Mirki do rzeczywistych dzieci można by odnaleźć jeszcze całkiem sporo. Warto zaznaczyć, że pierwowzorem i inspiracją do stworzenia postaci tytułowej bohaterki była córka pisarza, Mira Guziakiewicz.

Mówiąc o walorach edukacyjnych książki, warto podkreślić, że niesie ona ze sobą wiele wskazówek praktycznych, np. co powinno znaleźć się w koszyczku wielkanocnym, tłumaczy znane porzekadła (młody czytelnik dowiaduje się między innymi, dlaczego zima odchodzi do morza) oraz wskazuje na celowość i tradycję pewnych zwyczajów czy obrzędów, np. topienie Marzanny. Poza tym skłania do refleksji i stanowi zaproszenie do wspólnej zabawy.

Podział utworu na 12 krótkich tekstów, z których każdy jest opisem jednego miesiąca (to właśnie miesiące determinują treść każdej z części książki, np. w listopadzie bohaterowie wybierają się na cmentarz, aby pomodlić się za dusze zmarłych), sprawia, że czytelnik odnosi wrażenie, że naprawdę poznaje świat Mireczki.

Całości tekstów towarzyszy barwna szata graficzna, którą opracowała Anna Tomaszek-Walczak. Całostronicowe lub włączone w tekst ilustracje doskonale wpisują się w klimat książki, a bogactwo żywych kolorów tchnie optymizmem.

Na koniec warto podkreślić, że część zaprezentowanych w książce tekstów wcześniej ukazała się na łamach adresowanych do dzieci miesięczników o charakterze relijijnym.

E. Guziakiewicz, *Radosny świat Mireczki*, Wydawnictwo Dreams, Rzeszów 2011.

---

<sup>1</sup> E. Guziakiewicz, *Radosny świat Mireczki*, Rzeszów 2011, s. 22.

<sup>2</sup> Tamże, s. 24.

---

Joanna Wilmowska

## KTO SIĘ BOI DUCHA?

Ja się bałam. A przynajmniej odczuwałam podczas lektury niemiły dreszczyk emocji. Bo chociaż książeczka „Zakamarków” *O duchu, który się bał* przygotowana jest tak, by w końcu ujawnić swój komiczny potencjał i wyśmiać lęki dzieci, związane z potworami i istotami nadprzyrodzonymi, to jednak mimo wszystko pobudza wyobraźnię i otwiera ją na obecność duchów, wampirów, kościotrupów, czających się w nieodwiedzanych częściach domu. I to nic, że każdy się czegoś boi, nawet strachy: duch wampira, wampir kościotrupa, kościotrup potwora, a potwór myszy. I to nic, że duchowi ciągle odpada głowa, a gdzieś tam kapie rytmicznie krew... to znaczy dżem... I to nic, że w końcu wszyscy ze strachu uciekną daleko – skoro tu byli, przerażać będą dalej. Historia *O duchu, który się bał* chyba nie jest bajką do opowiadania przed snem, mimo że intencje auterek są zrozumiałe i dla dorosłych czytelne. Tylko że nie wszystkie dzieci odczytają ironię.

A może się mylę? Dzieci w końcu lubią historie o potworach, lubią się bać, potrzebują dawki negatywnych emocji, płynących choćby z literatury – Bettelheim już to udowodnił. Może właśnie ta historia uspokoi małe urwisy i sprawi, że staną się grzeczniejsze i bardziej posłuszne? Przecież mała bohaterka wcale nie różni się od wielu kil-

kulatków, kiedy prosi mamę o groźną opowieść na dobranoc. Tak w końcu zdradza się relacja, która zupełnie niespodziewanie okazuje się prawdziwa. Duchy i zjawy dość gęsto zaludniają dom od piwnicy po strych i nie są tak do końca przerażające, skoro każdy z nich ma jakiś słaby punkt i każdy się czegoś boi, więc i z każdym można by było sobie poradzić, gdyby zaszła taka potrzeba. Ale nie zajdzie, bo całkiem rozsądnie trzymają się przybysze z zaświatów z dala od ludzi i ani w głowach im straszenie. Tylko czy zostało to dostatecznie podkreślone?



Dziewczynka, która zażyła sobie na dobranoc strasznej historii, staje się ofiarą własnego pomysłu. Nie uspokoi się, dopóki nie sprawdzi razem z mamą, że dom jest wolny od duchów i wampirów, a kapiąca krew to zwykły dżem truskawkowy. I kiedy odkrywa z ulgą, że dom jest pusty, czytelnicy przewracają kartkę. Dowiadując się tym samym, że owszem, jest pusty, bo przyby-

sze z zaświatów uciekli. Dobięgli do starego zamku i zamieszkają w nim. Pocieszenie? Średnie, bo w końcu istnieją – i tak wyobrażenia małych odbiorców znowu zostanie nakarmiona wizją okropności, a strach zyska nowe źródło.

Niektórym dzieciom nie powinno się tej książki proponować, mimo że została naprawdę ładnie przygotowana i napisana według dowcipnego pomysłu. Ale te maluchy, które płaczą na samo pojawienie się Bukki w „Muminkach”, mogłyby się niepotrzebnie przstraszyć. Za to dla tych kilkulatek, które uważają się za odważne lub lubują się w podobnego typu fabułach, tom będzie wspaniałym źródłem zabawy i radości. Każdy musi sam zastanowić się nad tym, czy jego dziecku odpowiadać będzie lekko straszna i humorystyczna bajka o przybyszach z innego świata. Z pewnością nie zaszkodzi też wyjaśnienie zamysłu autorek.

S. Töringe, K. Digman, *O duchu, który się bał*, Wydawnictwo „Zakamarki”, Poznań 2010.

---

mrav

## BEZSTRESOWE EDUKOWANIE

Warto rozbudzić w dziecku zainteresowanie matematyką w jej najbardziej praktycznej postaci, jeszcze zanim zacznie się szkoła: zaoszczędzi to i kilkulatekowi, i jego rodzicom stresu w przyszłości. Gdyby jednak dorosłym brakowało pomysłów na to, jak wyzwolić zapał do liczenia i mierzenia wszystkiego, mogą sięgnąć po ilustrowany bogato tom podpowiedzi Kristin Dahl *Matematyka ze sznurka i guzika*. Ta książeczka to nic innego jak zestaw oryginalnych zabaw, które stymulują rozwój dziecka i pomagają mu w nauce liczenia oraz w ćwiczeniu logicznego myślenia.

Magda i Kuba to bohaterowie, którzy zachęcać będą do wspólnej zabawy. Zadania nie są skomplikowane, mają za to sprawić wrażenie naturalnych i życiowych – trzeba policzyć, ile porcji deseru przynieść, ile cukierków ma się po podzieleniu się z przyjacielem, ile poduszek jest w domu. Dzieci mogą segregować guziki, układać buty w pary i mówić o ich cechach. Nauczą się rozpoznawać kształty i szukać w domu prostych figur geometrycznych, tworzyć ciekawe miarki, sprawdzać objętości i budować zabawne zwierzątka z szyszek i zapalek. Autorka bez przerwy zaskakuje nowymi zadaniami, a Mati Lepp sprawia, że dzięki kolorowym ilustracjom wydają się one jeszcze bardziej atrakcyjne.



Ogromnym plusem książeczki z punktu widzenia rodziców jest to, że nie wymaga ona dodatkowych nakładów finansowych ani wychodzenia z domu (może zatem zapewnić dzieciom zajęcie także w deszczowe dni). Maluchy nie poczują zazdrości, obserwując książkowych bohaterów – bo wszystkie zabawy mogą powtórzyć same, w naj-

bliższym otoczeniu. W ten sposób publikacja zyskuje na atrakcyjności, wyzwala ciekawość i zapal do pracy. Dzieci nie mają szansy na zniechęcenie się do matematyki, nigdzie bowiem nie straszy się ich zadaniami ponad siły, wszystko polega na prostej umiejętności liczenia (którą dzięki książce można dobrze wyćwiczyć) lub na logicznym myśleniu (co zamienia zwykłe polecenia we frapujące zagadki). Autorka może bez większego trudu wzbudzić zainteresowanie dla matematycznych famigłówek, skoro zamiast ciężkiej i zmuśnej pracy proponuje dzieciom pełną kolorów i wyzwń zabawę.

Książka nie ma fabuły, jest zbiorem opatrzonych narracją prostych pytań, kierowanych bezpośrednio do dzieci: można zatem traktować ją jako podręczne źródło matematycznych zagadek i kopalnię pomysłów na zabawę, nie jako lekturę przed snem. O celach i sensie tej publikacji autorka pisze do rodziców w posłowie, na tyle przekonująco, że ci sami zechcą podsuwać maluchom kolejne zadania.

*Matematyka ze sznurka i guzika* to publikacja przeznaczona dla dzieci w wieku od czterech do ośmiu lat. Poza tym że pozwala pokazać potencjał tkwiący w przedmiocie uznawanym za nudny, może jeszcze rozwijać kreatywność w wyszukiwaniu kolejnych wariantów zadań. Stanowi na pewno nieocenioną pomoc w bezstresowym edukowaniu najmłodszych.

K. Dahl, *Matematyka ze sznurka i guzika. Zabawy w liczenie, mierzenie i układanie*, Wydawnictwo „Zakamarki”, Poznań 2010.

---

Olimpia Gogolin

## „(NIE)ZWYKŁE ŻYCIE FILIPKA”

Co zrobić w przypadku, gdy pragnie się poznać świat, a rodzice nie mają czasu, że-

by go pokazać? Pewien chłopiec o nazwisku Zaskroniec znalazł antidotum: trzeba uczyć się życia na własną rękę. Co z tego wyniknie i jakie będą konsekwencje podobnej postawy, przekona się czytelnik książki *Filipek i rodzina* autorstwa Małgorzaty Strękowskiej – Zaremby. Tytułowy bohater, będący jednocześnie narratorem powieści, z typowej dla swojego wieku perspektywy dokładnie obserwuje i opisuje widzianą rzeczywistość. Sposób, w jaki postrzega otoczenie i ocenia pewne zachowania czy sytuacje, bliski jest percepcji prawdziwego dziecka.

Wiele przedstawionych zdarzeń, które z pozoru wydają się całkiem zwyczajne, w ustach Filipka wywołują śmiech. Warto wspomnieć chociażby scenę, w której chłopczyk toczy wewnętrzną walkę o to, aby dobrze wypaść przed osobą, która jego zdaniem jest przełożonym mamy. We własnym przekonaniu dokonuje heroicznych czynów, żeby głos rozsądku pokonał wewnętrzny sprzeciw. Ten wewnętrzny bój oraz wiele innych sytuacji, ulegając znacznemu wyolbrzymieniu, a przez to ocierając się nieraz o granice groteski, wywołują efekt komiczny. Pozwala to autorce na budowanie i rozwijanie w odbiorcy napięcia, które później rozładowuje poprzez humorystyczne rozwiązanie danego problemu.

Przytoczona historia, rozgrywająca się już w pierwszym rozdziale książki, stanowi doskonały punkt wyjścia do zarysowania portretu rodziny głównego bohatera. Rodzice wciąż pracują: matka nieustannie przesiaduje w łazience, *gdzie robi karierę za plecami innych*<sup>1</sup>, ojciec natomiast często wyjeżdża w delegacje. Sytuacja ta skłania Filipka do stwierdzenia, iż urodził się, *ponieważ mama nie mogła znaleźć pracy*<sup>2</sup>. Na domiar złego przyszedł na świat 29 lutego, a więc w dniu, którego prawie nigdy *nie ma w ka-*

*lendarzu*<sup>3</sup>. Fakt ten w mniemaniu chłopca niesie ze sobą wiele niedogodności i stoi mu kością w gardle. Jakby tego było mało, Filipek musi również akceptować nie zawsze miłe zachowanie ochroniarzy względem jego przyjaciół spoza osiedla, na którym mieszka. Sytuacja ta, w utworze ukazana w sferze mikro, uświadamia szerszy problem wyznaczania granic pomiędzy ludźmi o różnym statusie majątkowym.

Przytoczone wątki to nie jedyne kwestie poruszone w książce. Nietrudno dostrzec w niej również motywy patriotyczne, w których podkreślona zostaje wartość hymnu i waga czytania jego tekstu ze zrozumieniem oraz to, że na ojczyznę składają się nie tylko wybrane miejsca, ale także żyjący w nich ludzie. Ponadto w utworze występują problemy, jakie mogą pojawiać się podczas rozmów rodziców z dziećmi na temat seksu czy też wątek rzucania palenia.

Każdy z poruszanych tematów jest zapowiedziany przez tytuły poszczególnych

Małgorzata Strękowska-Zaremba  
ilustracje - Joanna Zagner-Kołat

# Filipek i RODZINA



WYDAWSTWA BUKALINA

części książki. I tak zapoznajemy się po kolei z omówioną wyżej kwestią pracy mamy Filipka, następnie z postawą ochroniarzy i stosunkiem młodych bohaterów wobec zachowania służb bezpieczeństwa. W książce



Rys. Joanna Zagner-Kołat

pojawia się także wątek właściwej interpretacji hymnu narodowego, zostają ukazane relacje pomiędzy sąsiadami (motyw ten jest kontynuowany w kolejnym rozdziale, w którym Filippek zmierzy się z mniemanym rozpadem rodziny), problem kibiców oraz rzucania palenia.

Autorka niejednokrotnie i na wiele sposobów stara się zbliżyć do znanych czytelnikowi realiów, stąd też często pojawiają się akcenty świadczące o współczesności. Wystarczy wspomnieć o Hirku, koledze głównego bohatera, który kilkakrotnie określany jest mianem *eurosieroty*<sup>1</sup>. Innym wymownym przykładem może być termin „piar” (zapisany w ten właśnie spolszczony sposób).

Interesującym zabiegiem ze strony Małgorzaty Strękowskiej-Zaremby jest to, że wplata ona w narrację słowa piosenek, których autorem jest kolega Filipka o pseudoni-

mie PoS Antoni. Dzięki temu pisarka nie tylko przełamuje monotonię opowieści głównego bohatera, ale także podkreśla walory edukacyjne – te krótkie teksty zawierają pulentę prezentowanych treści. Zwraca uwagę fakt, że fragmenty te są wyróżnione już poprzez samą grafikę. Do ich zapisu użyto innego kroju i rozmiaru czcionki.

Za warstwę ilustracyjną książki odpowiada Joanna Zagner – Kołat. Co interesujące, posługuje się ona rysunkiem, który tworzą jedynie czarno – białe kreski (jedynym barwnym akcentem jest okładka). I choć rysunki uderzają swą prostotą, nie można odmówić im wyrazistości i sugestywności, co sprawia, że nie tylko stają się miłym przerywaniem lektury, ale też wzbogacają ją o nowe wartości.

Wszystko to sprawia, że książka *Filipek i rodzina*, dzięki poruszonym tematom oraz sposobom ich przedstawienia, jest pozycją, która przemówi nie tylko do młodych odbiorców, ale trafi również do serc dorosłych.

M. Strękowska-Zaremba, *Filipek i rodzina*, Wydawnictwo Elipsa, Warszawa 2010.

---

<sup>1</sup> M. Strękowska-Zaremba, *Filipek i rodzina*, Warszawa 2010, s. 80.

<sup>2</sup> Tamże, s. 10.

<sup>3</sup> Tamże, s. 54.

<sup>4</sup> Tamże, s. 39.

---

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

## BAŚŃ O POSZUKIWANIU DROGI

Literacki Poznań coraz silniej zaznacza swą obecność na literackiej mapie Polski; po Józefie Ratajczaku, Emilii Waśniowskiej, Mał-

gorzacie Musierowicz, Renacie Opali już na trwałe wpisuje się w nią Emilia Kiereś, która właśnie wydała nakładem wydawnictwa Akapit Press swoją nową książkę zatytułowaną *Brat*.

Jest to piękna głęboko symboliczna baśń o poszukiwaniu sensu życia i wędrówce do siebie oraz drugiego człowieka, a pokonywanie czasu i przestrzeni prowadzi do dojrzałości emocjonalnej i wielkiej czystej miłości. Można by ją nazwać odwróconą przypowieścią o Kainie i Ablu, odwróconą, bo zazdrość o sukces brata nie prowadzi do bratobójstwa, ale ofiary i przebaczenia, a wrażenie jest tym silniejsze, że narrator opowiada równoległe dzieje braci w dwóch kolejnych pokoleniach.

Osadzona w mitologii słowiańskiej, nie tylko przez imiona bohaterów: Nawojka, Derwan, Czabor, Dobiechna, Mir, Wir, ale i duchy leśne i domowe, jak Bożęta (najmniejsze Bożątka cały czas dzielnie marszeruje za bohaterami, dyskretnie i z daleka obserwując ich losy), już dobrze znane Marii Konopnickiej, czy Rodzanice, od razu znakomicie nawiązuje do klimatu legend o początkach państwa z cyklu wielkopolskiego. To wrażenie pogłębiają cudowne zioła: rozmaryn, ruta, bylica i inne obecne w całej literaturze o proveniencji ludowej. Wszystko dzieje się w lesie, który jest raz żywy, dobry, opiekuńczy, drugi raz zaklęty, martwy, cichy, zawsze stanowiąc znakomite tło dla toczących się wydarzeń.

Od pierwszych stron autorka znakomicie oddaje nastroje lęku, niepewności, stopniuje napięcie, które ogarnia cały przedstawiony świat i szybko udziela się czytelnikowi śledzącemu losy dwóch braci o znaczących imionach: Mir i Wir.

Wir postanowił odkryć tajemniczą tragedię wpisaną w życie swego ojca Derwana,

którego podejrzewa o infamię, a Mir, zatroškany o brata, nad którym matka Nawojka zleciła mu pieczę, wyrusza za nim. Wędrówka trwa długo, a czas znaczonej jest barwaniami świata w zwiężłych i nastrojowych opisach, jak poniższy:

*Płonące złotem modrzewie przykryły już ziemię dywanem świetlistych igieł, babie lato przelatywało nad polaną i czepiało się drzew. Świeciło słońce, wiały wiatry, padały deszcze, a życie w chacie drwała szło naprzód [s.37].*



Tak wędrujący Mir poznaje odmiany czasu, idzie odważnie i uważnie, obserwuje otoczenie i słucha otoczenia. Istotną naukę przekazuje Mirowi Wiedźma, która mówi: *Wszystko zaś ma swój cel. Pamiętaj: idź prostą drogą, patrz uważnie, słuchaj uważnie, nie pomijaj znaków. Świat mówi. Tylko tak możesz odnaleźć właściwą drogę [s.49].* Wiedźma potrafi zajrzeć w ludzkie serce i wie, że Mir jest prawy, dzielny i wierny.

Czytelnik przeczuwa, że jeśli bracia po-myślnie przejdą ciężką próbę, zdejmą anate-



mę z ojca i sami odnajdą sens życia. Ta próba miłości, niezłomności, honoru i odpowiedzialności za drugiego człowieka wypadnie dla wszystkich bohaterów baśni pomyślnie, choć na tej drodze staną im i leśne zwierzęta, i tajemnicze stwory, piękna Rusałka będąca ucieleśnieniem pokusy i groźny Wodnik.

Mir i Wir idą odmiennymi drogami, tak jak sami są różni, nie jest to prosty kontrast, choć wyraźna jest odmienność usposobień, wyrażona także imionami. Wir idzie, by być wolnym, by poznać tajemnicę rodzinną, by uciec z leśnego świata, w którym żyje, choć wielki puchacz mówi mu *Nie zmienisz losu, jaki ci jest pisany* [s.78], ale chłopiec nie słucha niczych ostrzeżeń i daje się wciągnąć Rusałce do wody; tak czytelnik poznaje podwodny świat, którym włada Wodnik, a Wir zaczyna rozumieć, co stracił. Spod wody może go uwolnić tylko bliski krewny i Mir gotów jest oddać własne życie za brata, choć między nimi jest tafla wody uniemożliwiająca porozumienie. Pod wodą Wir dojrzeźwa emocjonalnie, tak jak w każdej baśni ten, kto pobłądził, musi przejść czas próby. Powracając na ziemię odkrywa jej piękno i chłonie je wszystkimi zmysłami: *W pierwszym odruchu cofnął się od wody, potem odetchnął głęboko. Powietrze! Świeża trawa! Mokra ziemia! Trzciny! Rumianek! Jak to wszystko pachnie!* [s. 152]. Jakże sensualistyczny i sugestywny jest ten opis, jakie robi wrażenie na czytelniku, który zaczyna odczuwać to samo co Wir.

Natomiast Mir idący, by pomagać bratu, spotyka życzliwego, choć tajemniczego pustelnika. Okazuje się, że to brat ojca, pokutujący w lesie i wiedzący, że tylko pomoc udzielona drugiemu człowiekowi pozwoli mu się oczyścić z dawnych win. To on jest banitą, a wina ciąży mu jak kamień młyński u szyi, pokutując zrozumiał, że na cu-

dziej niedoli nie da się zbudować szczęścia, to niszczycielska siła jego zazdrości, niewinnego brata skazała na wygnanie. Teraz on odda życie, by ratować bratanka i tak odkupi swoją winę.

Piękne, głębokie aforyzmy, wplecione w tkankę narracji, nie osłabiają napięcia ani nie zwalniasz tempa akcji. Jak napisał w *Posłowniu* Krzysztof Biedrzycki *...nie kreacja świata jest tu najważniejsza, lecz wyraziste przesłanie moralne* [s. 171] i owe sentencje je pogłębiają.

Emilia Kiereś pisze bogatą, znakomitą polszczyzną, lekko archaizowaną, momentami poetycką. Nic więc dziwnego, że jej opowieść urzeka niezwykłym czarem zarówno małych, jak i dorosłych czytelników. Jest prawdziwą ozdobą ślicznej także pod względem edytorskim „kolekcji w złotej ramce”, zainicjowanej przez wydawnictwo „Akapit Press”.

E. Kiereś, *Brat*, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2011.

---

Izabela Mikrut

## W RYTMIE

Oto prawdziwa literacka zabawa, która niczego nie udaje i nie chce osiągnąć nic poza czystą rozrywką odbiorców. Rymowana proza, która otwiera na zabawę słowem, a przy tym pokazuje, jak bardzo współbrzmienia mogą wpływać na treść opowiadań. Drobne historie Doroty Gellner z tomu *Czekoladki dla sąsiadki* podążają tam, dokąd zaprowadzi je radość pisania i rytm – chociaż autorka dyskretnie panuje nad całością, by w szybkie relacje z życia sąsiadki i jej zwierzątek nie wkraść się chaos.

Na tom składa się siedemnaście bajek, w których najważniejszej bohaterce – są-

siadce – towarzyszą pudel i kot, a czasem także pewien sąsiad, już wkrótce mąż sąsiadki. Akcja poszczególnych partii książki rozgrywa się błyskawicznie: trudno, by było inaczej, skoro warunkują ją monorymy: nie ma tu zatem miejsca na rozbudowane fabułki, całość podporządkowuje się formie. Wszystko, co rymuje się z sąsiadką, staje się tematem lub motywem w tej książce, na szczęście autorka nie powtarza raz wymyślonych fraz zbyt często i monorym nie przedraza się w brzmieniową monotonię.



A co porabia sąsiadka? Czasem przygotuje sałatkę lub przyszyje łątkę do swetra, raz idzie z życzeniami do dziadka albo wyszywa makatkę. Ma siatkę, szmatkę i herbatkę, na którą zaprasza matkę. Pies i kot także pracowicie spędzają czas: robią porządki w szufladce, bawią się zakładką do książki i podlewają kwiatki. A to nie wszystkie przygody z książki. Dzieje się tu zatem sporo, opowieści utrzymane są w rytmie bajkowego ośmiozłogłoskowca, więc nie tylko błyskawicznie się rozwijają, ale też przyciągają

uwagę maluchów. Co ważne, Dorota Gellner nie poprzestała na wymyślaniu bajek osnutych na rymach do sąsiadki – swoje krótkie historyjki także za każdym razem celnie i dowcipnie puentuje. Potrafi zawsze wymyślić zaskakujące zakończenie wybranej przygody, rozwinąć historię w nieprzewidywalnym nie tylko dla dzieci kierunku, a następnie zamknąć ją celnym skojarzeniem. To pokazuje, jak dobrze autorka radzi sobie z wybraną formą opowieści i jak precyzyjna jest w operowaniu słowem. Nie ma w jej tomie stylistycznych niezręczności, charakterystycznych dla wielu współczesnych rymotwórców, nie ma naginania historii do potrzeb rymu, dzięki czemu książka zyskuje jeszcze na lekkości. W *Czekoladkach...* wrażenie spójności zapewnia między innymi zestaw trafnych podobieństw brzmieniowych – ale oprócz tego także łatwość, z jaką przychodzi autorce pisanie zrytmizowanego opowiadania.

Humor staje się w tej książce wartością nieocenioną, powoduje, że dzieci chcą śledzić przygody sąsiadki, pudla i kota. Nie zmęczą się lekko absurdalnymi bajkami, bo te są krótkie, wyraziste i bardzo ciekawe. Akcja toczy się szybko, bohaterowie budzą sympatię, bo nawet jeśli wpadną w tarapaty przez swoje pomysły, to i tak wszystko skończy się dla nich dobrze. Nieprzypadkowo *Czekoladki dla sąsiadki* w 2008 roku zostały wpisane na Listę Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej, a teraz wydane zostały w Złotej Serii Wilgi – to książka, która z całą pewnością zasługuje na wyróżnienie. Gellner wie, że dobra zabawa to podstawa. I sama przy pisaniu tej książki musiała odczuwać przyjemność.

D. Gellner, *Czekoladki dla sąsiadki*, Wydawnictwo Wilga, Warszawa 2011.

## NA ŚWIECZNIKU

Skoro w książkach wydarzyć się może wszystko, dlaczego właściwie nie sprzedawać w nich marzeń? Niby truizm, a czasem o tym się zapomina. Hilary Freeman nie zapomniała i postanowiła zweryfikować rojenia nastolatki, uwzględniając rzeczywistość. Takie zderzenie, choć nie zawsze przyjemne, może znacząco ukształtować pomysły młodych dziewczyn – być może dzięki zgrabnej fabułce uda się Freeman przemówić czytelniczkom do rozsądku.

Rosie, bohaterka tomu *Mój sąsiad celebryta* może mówić o szczęściu i ziszczeniu się najładniejszych snów. Do domu obok wprowadza się bowiem perkusista jej ulubionego zespołu. Nastolatka, która dotąd lubiła zabawy w wypatrywanie na ulicy sławnych ludzi, ma teraz gwiazdę na wyciągnięcie ręki – chce zrobić wszystko, by się z muzykiem zaprzyjaźnić, a przynajmniej – żeby ten zwrócił na nią uwagę. Aranżuje spotkania i początkowo cieszy się z możliwości, jakie stawia przed nią los – ale wkrótce przekonuje się, że życie nie wygląda tak kolorowo jak w rojeniach. Perkusista ma dziewczynę, nie zamierza interesować się sąsiadką, która jest przecież dzieckiem, ponadto w codziennym życiu traci urok niezwykłego i niedostępnego artysty: cały czas spędza w kapciach przed telewizorem. Rosie mimo wszystko nie traci nadziei na przekonanie do siebie gwiazdy. Rufus Justice w końcu prosi ją o pomoc w dotrzymanywaniu towarzystwa jego młodszemu bratu, Maksowi. Tę znajomość Rosie chce potraktować jako kolejną szansę.

Hilary Freeman skorzystała z możliwości, które daje autorom konwencja poppo-

wieści. Wybrała dla swojej bohaterki przestrzeń pełną celebrytów, by skontrastować ją z normalną codziennością, wolną od realizowanych bez przerwy marzeń. Rosie, chociaż mieszka w dzielnicy gwiazd i część z nich może spotkać podczas zwykłego spaceru, wcale nie jest bliżej realizacji rojeń o przyjaźni z kimś sławnym niż jej rówieśniczki z innych dzielnic, miast czy krajów. W dodatku idol nastolatki prywatnie traci sporo ze swej boskości, co musi przyznać nawet najwierniejsza i najbardziej w niego wpatrzona fanka. To jedna z warstw opowieści.



Bo Freeman porusza jeszcze inny ważny temat – grę z uczuciami. Rosie spotyka się z Maksem, by być bliżej jego brata. Nie czuje do chłopaka nic, ale ma nadzieję, że miłość pojawi się z czasem, że ona sama przekona się do miłego przecież nastolatka. Tymczasem Max zakochuje się w Rosie coraz bar-

dziej i pewny jest, że dziewczyna odwzajemnia to uczucie. Rosie szuka pomocy u ojca, któremu może się ze wszystkiego zwierzyć, oraz u przyjaciółek. Jednak z czasem przekonuje się, że serce nie służy.

Chociaż Hilary Freeman umieściła akcję swojej powieści w przestrzeni większości śmiertelników niedostępnej, problemy, jakie porusza, dotyczą ogromnej większości nastolatki. W końcu durzenie się w muzykach ze świecznika czy związki skazane od początku na niepowodzenie to zwykły element nastoletniego życia. Autorka pozwoliła Rosie na własnej skórze przekonać się, jaka jest różnica między złudzeniami a rzeczywistością – i tę naukę przekazuje nastoletnim odbiorczyniom w lekkiej formie.

Hilary Freeman: *Mójsąsiad celebryta*. Akapit Press, Łódź 2011.

---

Mrav

## ŚNIEG

Czasami czytelnikom brakuje starych dobrych historii, klasycznych fabuł lub w ogóle opowiadań z minionego wieku, kiedy autorzy nie walczyli o uwagę odbiorców przełamywaniem tabu obyczajowego, a ładnymi i uniwersalnymi narracjami. Wtedy można sięgnąć po publikacje przypominane przez wydawców po wielu latach, a wciąż silnie działające na wyobraźnię. Chociaż Elsa Beskow żyła i tworzyła na przełomie XIX i XX wieku, jej *Zimowa wyprawa Ollego* do dzisiaj zachwycać będzie maluchy, które, jak wiadomo, uwielbiają zimowe zabawy.

Mały Olle wychodzi, by pobawić się na śniegu. Marzy o spotkaniu Króla Zimy, w którego istnienie mocno wierzy – i rzeczywiście natrafia na jednego z pomocników Króla Zimy, dzięki czemu może dostać się na dwór

królewski i bawić się tam do woli. Do tej pory miał tylko narty zrobione przez parobka, ale u Króla Zimy ma szansę jeździć na nartach i sankach (w kuligu), bić się śnieżkami i zachwycać się urokami ulubionej pory roku. Po powrocie do domu także będzie cieszyć się zimą – aż do chwili, w której nadejdzie, ku zmartwieniu Ollego, wiosna. Chłopiec dowie się jednak, że każda pora roku ma do zaoferowania coś ciekawego i do rytmu natury można się przyzwyczaić (pod warunkiem, że kolejne zjawiska pogodowe nie wchodzą sobie w drogę: Ciotka Odwilż, przydatna dla nadejścia wiosny, w zimie staje się niepożądanym gościem).

Elsa Beskow prezentuje przygodę Ollego z wdziękiem i baśniową fantazją. Chłopiec z wejściem do lasu przenosi się do magicznego świata, który na dobrą sprawę niczym nie różni się od podbarwionej dziecięcą wyobraźnią codzienności. Trafia zatem do idyllicznego miejsca, w którym bez trudu



spełnić może swoje marzenia. A że te marzenia nie należą do zbyt skomplikowanych, sama przygoda jawi się dość spokojnie. Natomiast nie ulega wątpliwości, że spodoba się dzieciom, bo chyba wszystkie kilkulatki podzielają zachwyt małego bohatera śniegiem, zimą i zabawami, niedostępnymi w innych porach roku, a przez to o wiele bardziej atrakcyjnymi.

Zdradza autorka dobrą znajomość dziecięcej psychiki. Wie doskonale, dlaczego dzieci z utęsknieniem czekają na zimę i co ciekawego w niej dostrzegają – tę magię, obcą już dorosłym czytelnikom, odtwarza bardzo udanie w swojej książeczce obrazkowej. Tekst uzupełniają bowiem klimatyczne i wykonane różnymi technikami ilustracje, które przypominają o czarach, jakie obiecuje nadejście zimy. Tu wszystko wydaje się być niezwykle, choć naprawdę jest przecież najzupełniej normalne. Czytelnicy ulegają jednak literackiemu złudzeniu – patrzą na świat prezentowany przez Beskow oczami Ollego i przejmują jego zachwyt.

Ta książka, „typowo zimowa”, pozwala maluchom pamiętać o atrakcjach, jakie przyniesie śnieg. To przegląd zabaw i rozrywek, ale też i próba utrwalenia tego, co szybko przemija. Bo przecież nawet gdy przyjdzie wiosna, można będzie wrócić do historii Beskow i przenieść się w krainę z marzeń Ollego. Jednak zdecydowanie *Zimowa wyprawa Ollego*, „smakuje” najlepiej wtedy, gdy za oknem leży śnieg i gdy doświadczenia chłopca błyskawicznie można będzie przenieść do rzeczywistości. Potem przecież przypomniana po roku historyjka znów odzyska dawny urok. Dzieci będą się nią długo cieszyć – podobnie jak śniegowymi rozrywkami.

E. Beskow, *Zimowa wyprawa Ollego*, Wydawnictwo „Zakamarki”, Poznań 2011.

---

Joanna Wilmowska

## SZTUKA PISANIA

Tych, którzy czują w sobie pisarski zew, z reguły nie trzeba zachęcać do pracy, zamienianej szybko w zabawę. Istnieje jednak grupka młodych ludzi, którzy o pisaniu marzą, ale nie wiedzą, jak się do tego zabrać bądź też pewniej by się czuli, gdyby mogli skorzystać ze wskazówek bardziej doświadczonych ludzi. Dopóki szkoły nie wprowadzą zajęć z kreatywnego pisania (a na to się niestety nie zanoszą), poradniki w rodzaju *Chłapania atramentem* będą ciągle w cenie, co więcej – znajdą odbiorców nie tylko w grupie docelowej, ale także wśród dorosłych, zainteresowanych tworzeniem literatury czwartej.

*Chłapanie atramentem* budzi zaufanie, mimo że nie przypomina strukturalistycznych w duchu przewodników, które krok po kroku i punkt po punkcie objaśniłyby cały proces pisania. To książka dwóch pisarek, Anne Mazer i Ellen Potter, które przerzucają się felietonowymi tekstami o tworzeniu książek i prześcigają w podpowiedziach dla młodych odbiorców. Same siebie pytają o to, jak zacząć pisanie i co pisać (to zwykle z mora początkujących, którzy boją się uruchomić wyobraźnię). Pozwalają na popełnianie błędów, wyśmiewanie pierwszych wersji tekstu. Proponują tworzenie kompostu myślowego, który stać się może pożywką dla fabuły. Mówią, jak budować postacie i skąd czerpać pomysły, jak podążać za akcją i jak znaleźć odpowiedniego narratora, jak obudzić ciekawość czytelników i w jakiej scenarii bohaterów umieścić. Uczą budowania napięcia i dobierania trafnego tytułu. Bywa, że stają się bardziej restrykcyjne, na przykład

przy zasadach tworzenia dialogów – a to za- ledwie fragment tomu.

Oczywiście autorki nie próbują nawet podać gotowego przepisu na powieść, wła- ściwie pozwalają na wszystko, tyle tylko że porządkują schematy książek i wskazu- ją, na co trzeba zwrócić uwagę. Podrzuca- ją garść pomysłów, wyznaczając jednocze- śnie kierunki, w jakich powinni podążać pi- szący – i chociaż część odbiorców chciałaby

niejących historii wciągają odbiorców i una- oczniają im siłę oddziaływania literatury. Tym samym autorki zyskują na wiarygod- ności i mogą rzeczywiście zostać uznane za specjalistki.

Książka nie wyćwiczy kreatywności (od tego są na rynku inne publikacje), ale wskaże drogę wszystkim zainteresowanym tworze- niem tekstów. Nie wykreuje pisarza z każde- go czytelnika, ale sprawdzi się jako podręcz- ny zestaw porad uchwyconych krótko, lek- ko i z humorem. Pozwoli młodym adeptom sztuki pisania na zyskanie śmiałości w pra- cy. Przy okazji jest zwyczajnie ciekawą lek- turą, nawet gdy ktoś nie ma ochoty spraw- dzać swoich sił jako autor.

A. Mazer, E. Potter, *Chłapanie atramentem. Po- radnik dla młodych pisarzy*, Bukowy Las, Wrocław 2011.



zapewne otrzymać szablon do wypełnie- nia, podpowiedzi z *Chłapania atramentem* okażą się bardzo przydatne, zwłaszcza że zostały w praktyce przetestowane i niosą w sobie mimo lekkiej formy całe mnóstwo istotnych treści.

Anne Mazer i Ellen Potter chętnie przy- taczają przykłady na dowód słuszności swo- ich tez. Doprowadzają do tego, że fragmen- ty wymyślanych przez nie akapitów nieist-

---

Magdalena Kulus

## O DOMACH ANI Z ZIEŁONEGO WZGÓRZA

Kiedy byłam małą dziewczynką, wyzna- lam mamie, że chciałabym być Anią Shirley. „Chciałabyś być sierotą?” – zapytała zdziwiona. „Nie” – zreflektowałam się. – „Ale chcia- łabym mieszkać na Zielonym Wzgórzu”. Wiele dziewczynek – mniejszych i większych – miało podobne marzenie. Bo Zielone Wzgó- rze kojarzy się z arkadią – miejscem, które wiosną olśniewa swym blaskiem, latem ma- mi zapachami i barwami, jesienią jest przy- tulną kryjówką, a zimą schronieniem, które daje ciepło i emanuje serdecznością.

Olimpia Gogolin w swojej książce *„Ania z Zielonego Wzgórza” w poszukiwaniu do- mu* udowadnia, że wszystkie domy, w któ- rych mieszkała rudowłosa bohaterka, takie

właśnie się stawały – jasne, otwarte dla innych, przepełnione pozytywnymi emocjami. Autorka opisuje te miejsca, w których Ania spędzała poszczególne etapy swojego życia, ale też te, które swoją osobowością zmieniała, chociaż nie była ich pełnoprawną gospodynią.

Pierwszym, prawdziwym, niejako przeznaczonym (jak podkreśla autorka publikacji) domem Ani Shirley było wspomniane już Zielone Wzgórze. To w nim znalazła swoje miejsce – facjatkę, azyl, w którym dorastała, zmieniała się i dojrzewała do kolejnych, życiowych ról. Zielone Wzgórze było też domem, w którym odnalazła miłość, akceptację i ciepło. Jej opiekunowie – Maryla i Mateusz – tworząc jej prawdziwy dom, dali jej poczucie bezpieczeństwa i szansę na prawidłowy rozwój. Dlatego też Zielone Wzgórze na zawsze pozostało w jej sercu, chociaż później – jako matka i żona – tworzyła własne domy.

Olimpia Gogolin szczegółowo opisuje, jak wyglądały kolejne miejsca zamieszkania pani Blythe – Wymarzony Dom i Żółty Brzeg. W pierwszym Ania zadebiutowała w wielu rolach – jako żona, matka, gospodyni. Drugi stał się jej gniazdem rodzinnym, pełnym dzieci i gwaru. To w tym domu bohaterka przeżyła też najtrudniejsze doświadczenia związane z wojną i utratą ukochanego syna.

W publikacji przedstawiono również domy, które Ania tworzyła dla innych. Charakter bohaterki przekładał się na atmosferę miejsc, w których przebywała. Olimpia Gogolin podkreśla, że Ania była dla swoich bliskich oraz przyjaciół „promyczkiem” i wyraźnie wyodrębnia symbolikę solarną, która towarzyszyła bohaterce. Żyjąc wspomnieniami, zapomniana Chatka Ech i jej właścicielka

Lawenda Lewis zmieniają się pod wpływem rudowłosej dziewczyny i jej przyjaciółki Diany, które wniosły do samotnego, wypełnionego tylko marzeniami życia pustelnicy orzeźwiająjącą radość zewnętrznego świata<sup>1</sup>. Wprowadzają gwar, witalność, dynamizm oraz zmiany. Ania miała również wpływ na domy, w których mieszkała tylko czasowo – podczas studiów (Ustronie Patty) i podczas pobytu w Summerside (Szumiące Topole), gdzie pracowała jako nauczycielka.



*Ania z Zielonego Wzgórza* oraz kolejne części cyklu często postrzegane są tylko i wyłącznie jako powieści dla dziewcząt. Dotychczas nikt nie odważył się odczytać ich jako powieści o poszukiwaniu domu i swojego miejsca na ziemi. A przecież tego typu utwory niosą z sobą wiele głębokich treści, które dalekie są od bezrefleksyjnej, prostej fabuły. Olimpia Gogolin nie tylko pochyliła się nad książkami Lucy Maud Montgome-

ry jak nad poważnymi tekstami literackimi, ale też skrupulatnie zbadała ich symbolikę, zwłaszcza symbolikę związaną z poszczególnymi miejscami, w których mieszkała Ania Shirley, a następnie Ania Blythe. Nie pominęła nawet domku, w którym bohaterka przyszła na świat.

Publikacja zawiera też informacje dotyczące Lucy Maud Montgomery i światowej popularności cyklu o Ani. Jej dodatkowym atutem jest bogata bibliografia. Na uwagę zasługują tabele, w których zestawiono telewizyjne, radiowe i teatralne adaptacje utworów o mieszkance Zielonego Wzgórza. Na pewno pozycja ta zainteresuje badaczy literatury, którzy zajmują się motywem bezdomności w literaturze dla młodego odbiorcy.

Ciekawostką jest, że pierwotnie ta książka była pracą magisterską napisaną pod opieką promotorską prof. Krystyny Heskowej-Kwaśniewicz na Uniwersytecie Śląskim. Nieczęsto się zdarza, by praca naukowa tego typu trafiła do druku – tym większe słowa uznania dla autorki.

Coraz częściej na rynku wydawniczym pojawiają się publikacje o charakterze naukowym, które mogą zainteresować szersze grono czytelników. Taka właśnie jest książka Olimpij Gogolin, po którą z przyjemnością sięgną zarówno naukowcy, jak i liczni wielbiciele debiutanckiej powieści Lucy Maud Montgomery.

O. Gogolin, *„Ania z Zielonego Wzgórza” w poszukiwaniu domu*, Wydawnictwo Organon, Zielona Góra 2011.

---

Jan Kwaśniewicz

## O ŚWIECIE OGLĄDANYM PRZEZ PSIA, BISZKOPTOWĄ ŁAPĘ

*Blondyn i blondyna* – pod tym enigmatycznym tytułem można by spodziewać się powieści młodzieżowej, książki przygodowej, może romansu. Zapewne, gdyby nie okładka, czytelnik pomyślałby, że bohaterami książki są zwykli młodzi ludzie. Tymczasem na okładce widzimy sympatyczną dziewczynę na wózku inwalidzkim wraz z pięknym psem rasy golden retriever.

To właśnie do nich odnosi się tytuł pierwszej książki Magdaleny Kulus (znanej czytelnikom „Guliwera” z recenzji czy artykułów na temat *Ani z Zielonego Wzgórza*). Książki o niezwykle przyjazni; wyjątkowej, bo pisanej na cztery łapy. Łączącej wiele nwości. Ale po kolei – publikacja wpisuje się w nowy trend, który na polskim rynku pojawił się w 2002 roku. Wtedy to ukazał się *Świat według blondynki*, pierwszy internetowy blog wydany w formie książkowej, napisany przez internautkę posługującą się nickiem „Aali”. Od tamtej pory wydano już sporo blogów autorskich i tematycznych. Jednak niewiele jest tak wyjątkowych jak ten Magdaleny Kulus, której osoba jest warta przybliżenia.

28-letnia tyszanka choruje na rdzenie wy zanik mięśni Werdniga-Hoffmana. Choroba ta jest nieuleczalna i nieustannie postępująca. Jest absolwentką filologii polskiej na Uniwersytecie Śląskim, a obecnie doktorantką w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UŚ. Jednocześnie pracuje w dziale promocji Urzędu Miasta w Tydach. Nie sposób zliczyć inicjatyw, w które jest zaangażowana, wymienić warto choćby Stowarzyszenie „Smak Życia”. Powyższych

---

<sup>1</sup> L. M. Montgomery, *Ania z Avonlea*, Warszawa 1992, s. 158.



zająć wystarczyłoby dla kilku zdrowych osób. Co resztą zmusza do refleksji – świadomość własnych ograniczeń paradoksalnie jest kapitalną motywacją do wzmożonej aktywności. Świadomość szybko umykającego czasu sprawia, że każdą chwilę chce się wykorzystać jak najowocniej.

Każdy z nas odczuwa potrzebę podzielenia się tym, co przeżywa. Szczególnie, gdy jest to coś wyjątkowego i niepowtarzalnego. Dla pani Magdy tym właśnie stała się przyjaźń z psem asystentem, Igorem. To jemu pierwotnie miał być blog poświęcony. Autorka szybko jednak przekonała się, że nie da się pisać o Ałgim, nie pisząc o sobie. Wszak nie byłoby go, gdyby nie jej choroba. Nie można by się rozpisywać o jego umiejętnościach, gdyby nie konieczność ich wykorzystywania. Wpisy na blogu są więc ich wspólną historią. Pełną humoru, ale i dramatyzmu. Zapiski nie są odzwierciedleniem każdego dnia. Jest to wybór najistotniejszych wydarzeń. Autorka umiejętnie opisuje świat, w którym się porusza. Tak więc poznajemy dom rodzinny, domowników, ukochaną rodziną Ruinkę (domek letniskowy) oraz uniwersytet. Całość jest bardzo optymistyczna – trudno w tekście znaleźć choć cień narzekania na chorobę. Każdy odcień smutku jest neutralizowany, najczęściej poprzez humorystyczne nazewnictwo. Stąd zamiast uzalania się nad złym stanem zdrowia spotykamy Panią Anemię, Pana Stana Podgorączkowego czy Pana Zły Humor, a takich nieproszonych gości łatwo pożegnać. W trudnych momentach pomagają też słowa Jana Kochanowskiego – *Nie porzucaj nadzieje, Jakoś się kolwiek dzieje: Bo nie już słonie ostatnie zachodzi, A po złej chwili piękny dzień przychodzi.*

Magda Kulus urzeka nie tylko pogodą ducha. W swoim blogu używa słów kluczcy, które pozwalają skrócić dystans pomiędzy

nadawcą a odbiorcą. Te słowa to „elektryk”, „Ruinka”, „niuchacz”. Słowa, które pozwalają na przyjaźń z czytelnikiem i swoisty sojusz. Znając je, łatwiej identyfikować się z piszącym. Łatwiej też zrozumieć przeszkody, o jakich Autorka pisze. Porusza bowiem wiele problemów, które napotyka na swojej drodze osoba niepełnosprawna. Najistotniejszy to konieczność pisania niezliczonej ilości pism z prośbą o zgodę na uczestniczenie w życiu publicznym osoby z psem asystentem. Ciekawym przykładem jest Kościół. Mimo zaangażowania w życie lokalnej parafii, Autorka nie otrzymała zgody na uczestniczenie we mszy świętej wraz



z Igorem. Dopiero po licznych interwencjach w tej sprawie, a wreszcie pismach do Kurii, takie zezwolenie zostało wydane.

Interesujące, czy urzędnicy zdają sobie sprawę, iż nie wydając zgody na swobodne poruszanie się z psem asystentem, ograniczają możliwość uczestniczenia osobie niepełnosprawnej w życiu publicznym? Myślę, że nie, dlatego pewnie zapominają, iż jest to *conditio sine qua non*, a nie zwykła fanaberia.

Książka jest fantastycznym świadectwem dobrze przeżywanego życia. Takiego, w którym zasypiając wieczorem, nie moż-

na powiedzieć, że zmarnowało się z niego choć chwilę. To wystarczający powód, aby ją przeczytać. Zwłaszcza powinni to uczynić ludzie, którzy nie widzą w swym życiu sensu lub zwyczajnie go nie doceniają. Warto zadać sobie przy lekturze pytanie: Czy jestem zadowolony z tego co robię w życiu? Czy to, co robię, mnie satysfakcjonuje? Myślę, że książka ta pozwoli każdemu na nie odpowiedzieć.

M. Kulus, *Blondyn i Blondyna*, Wydawnictwo SOL – Mionika Szwaja, Mariusz Krzyżanowski, Warszawa; Duży Dół, 2011.

Olimpia Gogolin

## „NA KANWIE NIEDOTRZYMANEJ OBIETNICY”

Gdy pada nazwisko Carla Collodiego, w umysłach ludzi niemal natychmiast odzywa obraz drewnianej kukiełki, której największym marzeniem było stanie się człowiekiem. Któż z nas nie pamięta postaci Pinokia oraz drogi, jaką przebył, aby stać się prawdziwym chłopcem? Ów bohater dziecięcych lektur wkraść się w serca czytelników i przeszedł do klasyki literatury światowej. Czy na podobny sukces, lecz w realiach polskiego rynku wydawniczego, może liczyć małpka Pipi, tytułowa bohaterka książki *Pipi, różowy małpiszonek*? Utwór ten został wydany po raz pierwszy w polskiej wersji językowej nakładem oficyny Cursiva, w roku 2011. Autorką tłumaczenia jest Agnieszka Jankiewicz.

Imię Pipi, w języku małp oznaczające „w kolorze róży”, stanowi pierwszy wyznacznik cech tytułowego bohatera. Kolejne wyznaczniki to *żywotny i inteligentny pyszczek przyozdobiony [...] parą przebiegłych ocząt, które nie znajdowały się ani przez minutę*

*w bezruchu; wciąż śmiejące się usteczka, ciało chude i giętkie jak trzcina*<sup>1</sup>. Wszystkie wskazywane przymioty odzwierciedlają się także w charakterze postaci. Pipi jest sprytny, żywiołowy, kocha płać przeróżne figle, a pośród jego ulubionych zajęć na czoło wysuwa się „małpowanie” zachowań ludzi.

Bohater posiada dużą, kochającą i oddaną rodzinę, na którą składają się rodzice oraz czterej bracia. Spośród rodzeństwa to on jest małpką najbardziej krnąbrną, szukającą przygód, a jednocześnie nie potrafiącą oprzeć się pokusom, które podsuwa mu bądź to jego wyobraźnia, bądź też potrzeby własnego brzuszka. Pipi jest bowiem straszonym łakomczuchem i to właśnie łakomstwo przyczynia się do niespodziewanego biegu wydarzeń, z których nie każde jest dla bohatera przyjemne.

Fabula utworu koncentruje się wokół niespełnionej obietnicy. Akcja początkowych rozdziałów jest nie tylko zapowiedzią tego, co ma wydarzyć się na kolejnych stro-



nach, ale też doprowadza bohatera w miejsce, gdzie składa on wzmiankowane przyrzeczenie. Kolejne części są opowieścią historii, która jest efektem niedotrzymania danego słowa.

Z punktu widzenia wartości, jakie niesie z sobą książka, istotne stają się okoliczności złożenia przysięgi. Prowadzą do niego pobudki egoistyczne. Kuszony smakolykami, Pipi poprzysiągł paniczowi wspólną podróż. Jednakże, w chwili gdy obietnice miały się urzeczywistnić, wykorzystał nadarzającą się okazję do ucieczki. Mimo że w pewnym sensie sprawiła mu ona radość, w sercu bohatera zrodziły się wyrzuty sumienia. Zaraz po nich Pipi na własnej skórze odczuł skutki swego niewłaściwego zachowania. Taką postawą ukazuje również drugą stronę medalu: błędy, jakie popełnił panicz Alfred. Odwołując się jedynie do dóbr materialnych, chciał pozyskać towarzystwo i przyjaźń Pipiego. Środki, jakich użył, okazały się bezskuteczne. Chłopczyk swój cel osiągnął dopiero w chwili, kiedy uratował on małpkę, uwalniając ją z rąk budzącego strach zbójcy. Gest ten umożliwił małpisonkowi naprawienie błędu i tym razem Pipi nie zmarnował danej mu przez los szansy. A stało się tak również za sprawą tajemniczej Czarodziejki, która, ukryta pod postacią zajączka, pozwoliła Pipiemu zrozumieć własne pomyłki. Słowa Czarodziejki sprawiły, że popełnione przez bohatera błędy nabrały wymiaru uniwersalnego, w piękny sposób uświadamiając najmłodszym czytelnikom, że i oni niekiedy przyjmują postawę podobną do tej, którą reprezentował Pipi. A jako że jest to postawa niewłaściwa, istotny jest fakt, że za każdy popełniony błąd, każdą złośliwość małpkę spotyka kara. Książka stanowi więc dla odbiorców pewną lekcję, któ-

ra, niosąc mądre przesłanie, jest zarazem przyjemnością.

Gdy chodzi o stronę graficzną książki, to należy zaznaczyć, że ilustracje do niej stworzył Maciej Orlicki. Choć jest ich stosunkowo niewiele, zwracają one uwagę odbiorców. Odznaczają się dynamicznością, a wierność tekstowi, któremu towarzyszą, sprawia, że czytelnik – nawet nie znając treści książki – jest w stanie wyczuć nastrój panujący w utworze, a może nawet na ich podstawie odgadnąć część opowiadanej historii.

Dokonując podsumowania, warto podkreślić, że *Pipi*, która po raz pierwszy trafiła do rąk czytelników w roku 1887, czyli zaledwie cztery lata po premierowym wydaniu *Pinokia*, jest pozycją, która nie tylko ze względu na nazwisko twórcy, ale i dla samej siebie zasługuje na uwagę.

C. Collodi, *Pipi, różowy małpisonek*, Wydawnictwo Cursiva, Kostrzyn 2011.

---

<sup>1</sup> C. Collodi, *Pipi, różowy małpisonek*, Kostrzyn 2011, s. 3.

---

mrav

## SMAK I NIESMAK

Rodzice, dla których zdrowe odżywianie się jest sprawą priorytetową, będą mogli z książką Aleksandry Woldańskiej-Płocińskiej *Marchewka z Groszkiem* wytłumaczyć pociechom swoje racje. Publikacja Czerwonego Konika dotyczy bowiem kwestii roślin z zagranicy, uprawianych wyłącznie dzięki chemii. Autorka demonizuje temat i momentami doprowadza go aż do absurdu, ale zwraca też uwagę na ważne sprawy. Pytanie tylko, czy uda jej się dotrzeć do dzieci, sko-

ro nie do końca wyjaśnia im, o co w przygodzie warzyw chodzi.

Na szosie przewraca się samochód, który wiózł do sklepu zagraniczne warzywa (takie same, jakie rosną w Polsce, tyle że podrasowane chemicznie). Marchewka, Groszek i inni przedstawiciele polskich warzyw biegną, by pomóc kolegom. I nagle okazuje się, że między roślinami istnieje bariera nie do przejścia. Tych zagranicznych – w podtekście złych – nie tknie żadne zwierzę. Pod zie-



mią świecą, unoszą się na wodzie, nie chcą spać w ziemi tylko w foliowych torbach i bardzo szybko tracą świeży wygląd. Nie nadają się do samodzielnej egzystencji, bez taśm transportowych, chemii i szklarniowych warunków są bezradne. Rodzime warzywa, serdeczne i przyjaźnie nastawione, próbują pomóc przybyszom, ale zrezygnowały z chęci zrozumienia ich – widzą, że nie uda im się

pojąć obcych, dostarczają ich zatem tylko bezpiecznie do dostawcy – by tak skończyła się polska przygoda.

Autorce chodziło zapewne o to, by zwrócić uwagę na to, jak ważne jest odpowiednie dobieranie produktów żywnościowych, być może też miała zamiar zareklamować polskie warzywa, uczulając na to już najmłodsze dzieci. Nie jestem jednak pewna, czy to, co czytelne dla niej i oczywiste dla rodziców, będzie dla maluchów równie zrozumiałe. Kilkulatki mają nieco mniejsze pojęcie o różnicach w sposobach uprawiania warzyw, więc niekoniecznie intencje autorki właściwie odczytają: chyba że w ich domach często akurat mówi się o zdrowej żywności.

Woldańska-Płocińska wysoko stawia poprzeczkę, w dodatku fabularnie zatacza koło: warzywa zabierają zagranicznych kolegów z samochodu i do samochodu ich potem odprowadzają, całość zyskuje zatem rangę pokazu, przejścia tyle pouczającego co niepotrzebnego. Dodatkowo, by książka miała jeszcze bardziej wyraźną funkcję edukacyjną, co trudniejsze pojęcia autorka opatruje przypisem i wyjaśnia na tej samej stronie – przynajmniej w tym punkcie dzieci nie będą skazane na domysły i samodzielne interpretacje.

Od czasu do czasu autorka decyduje się na uruchomienie pokładów humoru, jednak poza egzotycznymi nazwami warzyw na palcach jednej ręki policzyć można naprawdę zabawne sytuacje. Zbyt mocno zaangażowała się Woldańska-Płocińska w akcję promującą polskie warzywa, by zwracać jeszcze uwagę na aspekt rozrywkowy, poza wartką akcją.

Być może ta książka okazałaby się dobrą jako lektura dla dzieci: to dobry punkt wyjścia do pogadań o ochronie środowi-

ska czy o zdrowych uprawach, lecz mimo wszystko czegoś temu tomikowi brakuje. Może dodatkowego uzasadnienia dla jednokierunkowej historii, odwagi w odejściu od realistycznego przesłania czy oczyszczenia przekazu. Jednak trzeba przyznać, że *Marchewka z Groszkiem* porusza temat w literaturze czwartej rzadko spotykany.

A. Woldańska-Płocińska, *Marchewka z Groszkiem*, Wydawnictwo Czerwony Konik, Kraków 2011.

Izabela Mikrut

## ZAGADKI DLA MALUCHA

Zwykle w opowiadaniach detektywistycznych dla maluchów jest tak, że, po otrzymaniu kilku charakterystycznych przesłanek, roztropni bohaterowie samodzielnie rozwiązują nawet najtrudniejsze zagadki i bez trudu radzą sobie z wykryciem przestępców. Niby wszystko w porządku, lecz tego typu historie nie pozwalają wykazać się młodym odbiorcom, wykluczają ich aktywność – czytelnicy zaś często sami chcieliby odkrywać prawdę i wykorzystywać lekturowe tropy do logicznych łamigłówek. Z pomocą przychodzi takim ambitnym czytelnikom Grzegorz Kasdepke i jego tom *Wakacje detektywa Pozytywki*.

Bohater prowadzi śledztwa i drogą dedukcji dochodzi do momentu, w którym może ogłosić, że znalazł rozwiązanie zagadki. Ale w odróżnieniu od zwykłych książek tego typu, detektyw Pozytywka zatrzymuje się o krok przed wyjawieniem rozwiązania. Można by powiedzieć, że hamuje akcję opowiadań w chwili, gdy uzna, że ma już wystarczająco dużo informacji, by bezbłędnie wskazać winowajcę lub luki w rozumowaniu przeciwnika. Kiedy urywa się opowieść, pojawia się skierowane do czytelnika pytanie

– to młody odbiorca ma teraz znaleźć uzasadnienie dla rozwiązania. Jeśli sobie z tym poradzi, będzie miał ogromną satysfakcję – jeśli nie, zawsze może skorzystać z zamieszczonego na końcu tomu klucza odpowiedzi i tym samym poszerzyć swoją wiedzę – chociaż w części przypadków nie będzie to konieczne.



Detektyw Pozytywka to sympatyczny bohater, który walczy o sprawiedliwość. Jednak na drodze raz po raz staje mu Martwiak, rywal i założyciel gabinetu wróżb Czarnowidz – postać dosyć kreatywna. Martwiak sprawia, że detektyw Pozytywka ma pełne ręce roboty i nie może się nudzić – cały czas bowiem musi demaskować wcielenia wroga, by ten nie narobił szkód. Rzecz jasna Martwiak popełnia błędy, dzięki którym bez większego trudu bohater dojdzie do prawdy – a zabawę będą mieć także młodzi czytelnicy.

Wprawdzie Grzegorz Kasdepke tym razem nie czyni dowcipu nadrzędną wartością książki, ale też nie rezygnuje z niego całkiem, więc poza zestawem logicznych łamigłó-

wiek odbiorcy otrzymają także lekką narrację, miejscami ozdobioną żartem. Zdarzają się autorowi chwile pozafabularnej refleksji, które mogą obudzić uśmiech, lub też dowcipy uzależnione od sytuacji, wzbogacone o humorystyczne scenki zachowania detektywa Pozytywki oraz zwykłych ludzi – świadków jego działania.

Grzegorz Kasdepke kontakt z odbiorcami utrzymuje przede wszystkim w postopowiadaniowych pytaniach i w kluczu odpowiedzi. Retoryczne uwagi ozdabiają te komentarze i sprawiają, że żaden z czytelników nie zmartwi się w razie niepowodzenia. Bo w końcu tom przygód detektywa Pozytywki służyć ma rozrywce, a przy okazji i ćwiczyć umysły dzieci, którym Kasdepke umożliwia zabawę w prawdziwych śledczych. Prosty i dobrze zrealizowany pomysł sprawia, że maluchy mogą potraktować *Wakacje detektywa Pozytywki* nie tylko jako miłą wakacyjną lekturę, ale i źródło ciekawych łamigłówek oraz przygód przenoszonych z wyobraźni do rzeczywistości. Trzeba tu jeszcze wspomnieć o tym, że Piotr Rychel wykonał naprawdę porządną pracę przy ilustracjach, grafiki będą się podobać i dzieciom, i ich rodzicom.

G. Kasdepke, *Wakacje detektywa Pozytywki*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2011.

---

Sylwia Gucwa

## „WSPOMNIENIE CZAR”

Każdy z nas zastanawia się czasem nad swoim dzieciństwem. Jakże często pretekstem do tego typu rozmyślań stają się przeglądane popołudniami rodzinne albumy, pełne urokliwych zdjęć. Oglądając stare fotografie, często z łezką w oku, powracamy myślami do czasów, które mogą powrócić

już tylko we wspomnieniach. Uczucie nostalgii ogarnia Michała Rusinka, autora książek dla najmłodszych oraz Joannę Olech, słynną ilustratorkę, znaną dzieciom z książki *Dynastia Miziołków*. Kiedy Michał Rusinek był mały i dopiero rozpoczynał swoją podróż przez życie, Joanna Olech wkraczała już w dorosłość. Czasem dobrze jest zajrzeć w głąb siebie, by zastanowić się, co takiego pamiętamy z dziecięcych dni. Spoglądając na siebie sprzed lat, uśmiechniemy się we wspomnieniach do dziecka, którego ślad każdy z nas może w sobie odnaleźć.

Narodziny Michała Rusinka nie pozostały bez echa. Jak tylko przyszedł na świat, dał o sobie znać donośnym płaczem. Strach przed zastrzykami pozostał mu do dzisiaj, gdyż jako dziecko często chorował. Prawdziwą piętą achillesową okazała się dla autora jego dziewczęca uroda. Bardzo przeżywał, kiedy ktoś pomylił go z dziewczynką.

Wspomnienia o dziadkach zajmują ważne miejsce w pamięci pisarza. Nieczęsto zdarza się nam spotkać kogoś, z kim można by było konie kraść. Michał Rusinek miał takie szczęście. Znalazł taką osobę. Była nią jego własna babcia. Zabierała go na modne wówczas spotkania przy brydżu, gdzie zjadał się specjalnie z tej okazji serwowanymi krakersami. I mógł siedzieć pod stołem, kiedy tylko przyszła mu na to ochota. Jego własna ciocia to dopiero była nietuzinkowa osoba, słynąca w całej rodzinie z roztargnienia. Ona to dopiero miała pomysły. Potrafiła wyjść na spacer z psem, nie zabierając go z sobą.

Dzieciństwo autora przypada na lata siedemdziesiąte. Echo wojny unosi się jeszcze w powietrzu. Śniąc swoje dziecięce sny, mały Michałek nie odkrywa krainy mlekiem i miodem płynącej. Próbuje uporać się ze strachem przed wojną, często budzi się z bijącym mocno sercem. Chcąc się jej przeciw-

stawić, wpada na pewien pomysł. *Z poduch od tapczanu rodziców oraz rury od odkurzacza robiłem sobie wieżyczkę czołgu i ostrzeliwałem hitlerowskiego najeźdźcę*<sup>1</sup>. Wspomnienie o wojnie czai się zawsze tuż obok niego. Przedszkolny ogród nie przyciąga barwą kwitnących w nim kwiatów. Trenujący tam łucznicy nie pozwalają zapomnieć o czasie, którego lepiej byłoby nie pamiętać. Jednak takie warunki sprzyjają rozwojowi duchowemu. Mały Michałek noce spędza czytając do późnych godzin. Gdy pomyślimy o dzieciństwie Michała Rusinka, przed oczami stają nam laurki, z widniejącą na nich podobizną czołgów, które od zawsze fascynowały pisarza.



W wieku dziecięcym to, jak się wygląda, jest niezwykle ważne. I tak białe kokardy zdobiące włosy Joanny Olech przypominają chryzantemy. Gumki z dętki rowerowej pozwalają ujarzmić niesforne kosmyki, bezustannie wymykające się spod kontroli ich małej właścicielce.

Pozostawiająca fioletowe kleksy genjana od zawsze stanowiła utrapienie dla Joanny Olech. Jakby tego było mało, jako dziecko pisarka była bardzo chuda. Pocięzenie odnajdywała w zabiegach naświe-

tlania lampą kwarcową. Czują się wyróżniona, mogąc uczestniczyć w tym magicznym rytuale.

Pierwszą zabawką Joanny Olech było pudełko po taśmie filmowej. Autorka nie kryje, iż w jej domu wielu rzeczy nie było. Trudno się temu dziwić zważywszy, że były to czasy powojenne. Papier toaletowy musiały zastąpić gazety, a komputer czy samochód – wspólne zabawy z rówieśnikami. Wspaniale smakowała zimna woda z syfonu czy kolorowa oranżada, jedyne wówczas napoje gazowane. Ale jakie to miało znaczenie, kiedy w szklance cudownie dzwoniły bąbelki.

Przedszkolne czasy dla każdego dziecka są jedynym w swoim rodzaju przeżyciem. To okres wypełniony zabawą, kiedy ma się w głowie mnóstwo pomysłów. Joanna Olech zjadała się „paciąją”, bawiąc się do utraty tchu na przedszkolnym placu zabaw. Trudno było odgadnąć, co to właściwie za przekąska. Jednak liczyło się tylko to, że smakowała wybornie.

W puszczeniu baniek mydlnych jest coś magicznego. Najmłodszy z zachwytem obserwują delikatną bańkę, niepewnie unoszącą się w powietrzu. Im dłużej się unosi, tym ich radość jest większa. Płyn do puszczenia baniek mydlnych chciało mieć każde dziecko. Podobnie jak i lalkę Barbie, którą można było godzinami przebierać w kolorowe stroje.

Towarzyszkami dziecięcych dni Joanny Olech były gosposie. Przyrządzając przepyszne pyzy z dziurką, zjednywały sobie dziecięce serca. Do wspomnień autorki wkradła się bajka. Jedną z gosposie wyglądała jak Baba Jaga żywcem wyjęta z baśni.

Joanna Olech jako dziecko postrzegała świat poprzez zapach. Nadchoďzącą niedzielę w jej rodzinnym domu rozpoznawa-

to się po pachnącej mydlinami podłodze. Schodząc z mamą po stromych schodach do piwnicy, mała Joanna odczuwała dziwny lęk, ale zarazem napawała się niepowtarzalną wonią podziemi. Kładąc się na świeżo wykrochmalonej pościeli wspominała, jak pachniała mokrym kurzem *piaszczysta droga po przelotnym deszczu*<sup>2</sup>.

Są rzeczy, o których czas nie pozwoli nam nigdy zapomnieć. Joanna Olech z sentymentem wspomina przyrządzane przez babcię pierogi z jagodami, podawane na liściach łopianu. Pamięta, że to właśnie na strychu można było odnaleźć cudowne znaleziska. Natomiast sad śliwkowy przyciągał swoją tajemniczością.



Doroślność czeka na każdego z nas. Moment, w którym będziemy gotowi przekroczyć jej magiczny próg, da nam o sobie znać szybszym biciem nie całkiem już dziecięcego serca. Joanna Olech wyznaje: *nie bardzo śpieszyło mi się do bycia dorosłą. Trzymałam się tego dzieciństwa kurczowo, kombinując, jakbytu uniknąć dorosłych obowiązków*<sup>3</sup>. Kiedy pisarka na siebie spogląda, to, co dostrzeżga, wyraża słowami: *widzę w lustrze jakąś pomarszczoną panią, ale dałabym głowę, że w środku ciągle siedzi ta chuda dziewczynka z chryzantemą na czubku głowy*<sup>4</sup>.

Wiele jest przedmiotów, których znaczenia dzieci dziś już nie znają. Joanna Olech przypomina, że kiedy była mała, do prania używało się drewnianej *kopyści*. A o miejsce przy *wyżymacze* wielokrotnie klóciła się z siostrą. Jako dziecko często musiała korzystać ze *sławojki* z wyciętym w drzwiach serduszkciem. Jeżeli chcecie dowiedzieć się, co to za cuda, koniecznie przeczytajcie książkę.

Książeczka to zbiór zabawnych anegdotek o dzieciństwie, które w pełni oddają smak dziecięcych lat. Ciekawe są relacje dotyczące realiów PRL-owskich.

Kolejnym atutem są niewątpliwie fotografie. Zarówno one, jak i ilustracje będące dziełem samej Joanny Olech, stanowią doskonały pretekst, aby choć na chwilę znów poczuć się dzieckiem. Z okładki spogląda na nas zapalona plażowiczka, która uśmiecha się nawet pod słońce. A do kogo należy ten szelmowski uśmiech? To Michał Rusinek spogląda dumnie, siedząc wygodnie za kierownicą swojego pierwszego samochodu.

Dzieci potrafią zapamiętać zadziwiająco wiele. Dzieje się tak dlatego, że wszystko, co się wokół nich dzieje, odbierają bardzo emocjonalnie. Zawsze znajdzie się coś, o czym będziemy pamiętać zawsze. Czy będą to zapachy urzekające Joannę Olech, czy senne marzenia o czołgach przejeżdżających pod oknem, jak to było w przypadku Michała Rusinka. To, o czym pamiętamy, jest wyjątkowe tylko dla nas. Tym cenniejszy okaże się ten duchowy skarb, im chętniej będziemy dzielić się z innymi tym, co spoczywa na dnie naszych serc. Bo taki właśnie jest cel tej książeczki: opowieść o tym, co nigdy nie powinno zostać zapomniane.

J. Olech. M. Rusinek, *Kiedy byłem mały. Kiedy byłem mała*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2010.



---

<sup>1</sup> J. Olech, M. Rusinek, *Kiedy byłem maty. Kiedy byłam mała*, Łódź 2010, s. 36.

<sup>2</sup> Tamże, s. 54.

<sup>3</sup> Tamże, s. 66.

<sup>4</sup> Tamże.

---

Olimpia Gogolin

## W KRZYWYM ZWIERCIADLE ZDARZEŃ

*Kopnięte królestwo* Natalii Usenko to 40 różnych historii opowiedzianych prozą, wierszem bądź słowami piosenki. Podzielone zostały na cztery równe części, zgodnie z liczbą i trybem pór roku. I tak pierwsza część książki nosi tytuł *Wiosna*, druga *Lato*, trzecia *Jesień*, czwarta *Zima*. Prezentowane opowieści są niezwykle, gdyż niezwykle jest świat, w którym się urzeczywistniają. Nosi on znamiona deformacji, wynikającej z faktu, iż pewnej nocy olbrzym Bolutek, wracając do domu, *potknął się o niewielkie królestwo i... kopnął je niechcący!*<sup>1</sup>. Sytuacja ta prowadzi do wielu dziwnych zdarzeń. Czasem poważnych, a czasem doprawionych szczyptą humoru, jak w przypadku tekstu *Filmy i klapsy*, w którym bohaterka Frania, nie znając przyrzędu, jakim jest klaps filmowy, rozdawała prawdziwe klapsy ekipie kręcącej krótki epizod o panującym królu Zenonie.

Humor sprawia, że przytoczone historie należy traktować z przymrużeniem oka. Trzeba jednak podkreślić, że autorka ukazuje świat, w którym wszystko, co w zamierzeniu ma być dobre, po wprowadzeniu w życie ulega zniekształceniu. To, co ma sprawiać radość, nagle staje się niebezpieczne. Jak w tekście *Kopnięte lodowisko*, w którym to król, chcąc zrobić przyjemność dzieciom, każe urządzić tytułowe lodowisko. Ale

zabawa na lodzie kończy się siniakami i złamaniami. Podobnie dzieje się w przypadku *Kopniętego placu zabaw*. Miejsce, które ma służyć rozrywce, tworzą między innymi trzy baseny ze smołą, pierzem oraz folską po bretońsku, samochody nieposiadające hamulców, karuzela nabierająca zawrotnej prędkości nawet 120 km/h. Mimo to, jak ukazują towarzyszące tekstom ilustracje, bohaterowie bawią się znakomicie. Ich twarze są uśmiechnięte i nikt nie troszczy się o ewentualne skutki czasem niebezpiecznych wybryków.

To zaś, co ma być nauką dobrych manier, przeobraża się w bolesną (w sensie czysto fizycznym) lekcję, podczas której „uczniowie”, zamiast rozkoszować się smakiem podanych na przyjęciu ryb, zostają pogryzieni przez zaserwowane w półmiskach piranie (*Poczęstuj się piranią*). Ta historia zwraca też uwagę na jeden ważny element, o którym nie sposób nie wspomnieć. Mimo jasnego określenia już poprzez sam tytuł, że opisane zdarzenia nie są czymś normalnym i naturalnym, gdyż czytelnik ma do czynienia z królestwem nietypowym, część opisanych przygód nie jest wolna od elementów agresji. Warto więc zadać sobie pytanie, na ile nazwanie królestwa „kopniętym” usprawiedliwia występowanie podobnych akcentów.

Pewien niesmak mogą budzić także fragmenty z serii „Szyfrant Klusek donosi...”. Te krótkie teksty prawdopodobnie mają uczyć odbiorcę czujności podczas lektury. Ich koncepcja opiera się na właściwym wykreślaniu z tekstu tych słów, które podane są w objaśnieniu powyżej. Czytelnik powinien więc pomijać wyrazy zaczynające się od jakiejś konkretnej litery bądź odnoszące się do jakiegoś konkretnego zagadnienia (np. wszystkie słowa związane w jakikolwiek sposób z owadami). Choć idea jest

interesująca i posiada walory dydaktyczne, to wykonanie może budzić wątpliwości. Chodzi tu przede wszystkim o czasem niefortunny (a może celowy?) dobór słów. Wymownym, choć nie jedynym przykładem, jest zestawienie wyrazów *oblizać odwłok*<sup>2</sup>. Gdyby zgodnie z treścią zadania usunąć wyraz „odwłok”, tekst nabiera zupełnie innego znaczenia. (We właściwym brzmieniu zdanie wygląda tak: *Chciałem ich oblizać, ale sprzą-*



*taczka Frania pogoniła mnie miotłą*)<sup>3</sup>. Jednak zanim odpowiednie słowa zostaną wyeliminowane, czytelnik zostaje „uraczony” dawką podobnych wrażeń.

Wśród innych zagadek, z którymi młody czytelnik musi się uporać, można odnaleźć tzw. pokolejki [polegają one na właściwym łączeniu z sobą ponumerowanych kropek, które w całości tworzą pewne figury, przedmioty, czy też na ułożeniu w odpowiedniej kolejności obrazków (nazywanych zdjęciami – czyżby to było przewrotne na-

wiązanie do popularnych obecnie *scrapbookingów?*]); „nakrapianki” (kolorowanie białych pól według kolorów oznaczonych za pomocą figur geometrycznych); „domalunki”; bajeczki matematyczne (opierające się w głównej mierze na dodawaniu, mnożeniu i dzieleniu) oraz „poszukajki” (zadaniem czytelnika jest odnalezienie na ilustracji rzeczy, o których mowa w tekście). Charakter i różnorodność zadań, z jakimi ma się zmierzyć młody odbiorca, mogą przyczynić się do wszechstronnego rozwoju dziecka. I tak np. „poszukajka” jest doskonałym ćwiczeniem spostrzegawczości, natomiast „domalunki” nie tylko angażują dziecko w lekturę, ale i zachęcają je do czynnego udziału w tworzeniu szaty graficznej książki.

Warto zaznaczyć, że o ilustracje w książce zadbała Ewa Poklewska-Koziełło. Zastosowała ona bardzo nasyconą paletę barw, nie bojąc się sięgać po żaden z kolorów. Tło, jakie stworzyła do tekstów Natalii Usenko, sprawia, że słowa i obrazy tworzą spójną całość. Dzięki wpisaniu tekstów w większe elementy rysunku, momentami można odnieść wrażenie, że zaciera się granica pomiędzy tymi dwoma, różnymi przecież, środkami wyrazu. Jedynym zastrzeżeniem jest niekiedy zbyt mały kontrast pomiędzy barwą tła a kolorem czcionki drukarskiej.

Na koniec warto dodać, że osoby zainteresowane kolejnymi przygodami mieszkańców *Kopniętego królestwa* mogą je poznać, sięgając do magazynu „Świerszczyk”.

N. Usenko, *Kopnięte królestwo*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2011.

<sup>1</sup> N. Usenko, *Kopnięte królestwo*, Łódź 2011, s. 2.

<sup>2</sup> Tamże, s. 34.

<sup>3</sup> Tamże.

## PORADY PYSKATEJ

Z reguły w powieściach dla młodzieży wygadanie narratora nie idzie w parze z jego dojrzałością. Ci, którzy prowadzą rozbudowane i pełne kolokwializmów monologi, okazują się raczej ograniczeni, a przynajmniej mniej inteligentni w porównaniu z myślicielami-milczkami, wybierającymi dobrze wyważone frazy i spokojne zdania. Waszą\_Wszystko\_Wiedzącą, choć z początku wydaje się inaczej, zaliczyć można do chlubnych wyjątków pierwszej grupy. Anya Buxton to bowiem piętnastolatka o niewyparzonym języku, która na oczach czytelników poważnie (mimo że nie traci talentu do gadania o wszystkim). W chwili rozpoczęcia historii, w tomie *dam\_radę.blog* wpada akurat w tarapaty: zostaje odsunięta od prowadzenia szkolnej gazetki w Sieci i zakłada nowego plotkarskiego bloga, na którym bezlitośnie obsmarowuje kolegów i nauczycieli. O ile ci drudzy czasem protestują, ci pierwsi godzą się z możliwością upublicznienia szczegółów z ich prywatnego życia. Rozpędzonej w plotkowaniu Anyi nic bowiem nie jest w stanie powstrzymać: ani prośby o nieupublicznianie nazwisk, ani kolejne nauzki. Dziewczyna może narobić sporo szkód w swoim najbliższym otoczeniu, a przyjaźń z nią (lub jakikolwiek związek) przenosi się natychmiast, odpowiednio skomentowana, w blogosferę.

Ale przy tym potrafi Anya udzielać zadziwiająco dobrych rad. Bez względu na to, czy jej powiernicy mają problemy z cerą, wyborem partnera, akceptacją własnego ciała czy z rodzicami – bohaterka na wszystko znajduje oryginalną i przekonującą podpo-

wieź. To jakby rubryki z młodzieżowych magazynów z poradami od psychologów przenieść w mocno zwariowaną, nastolatkową narrację: zmienić ich formę, zmienić argumentację, ale pozostawić przesłanie. Wasza\_Wszystko\_Wiedząca kreuje się na pyskate i rozgadana panienkę, osobę bez kompleksów (a przynajmniej mocno pewną siebie) – i bez trudu dotrze do odbiorców. Mówi przecież ich językiem i tkwi w centrum ich spraw. Krótkie e-maile z prośbami o pomoc są stworzone na bazie rzeczywistych rozterek i dylematów młodych ludzi – tyle że tu nie zbywa się lekceważe-



niem żadnego z pytań. Anya nie podlizuje się przy tym swoim odbiorcom, nie zawsze mówi to, co chcieliby usłyszeć – ale nawet gorzkie prawdy z jej ust dużo łatwiej będzie czytelnikom zaakceptować, skoro brzmią autentycznie, jak odpowiedzi charyzmatycznego rówieśnika.

Anya w *dam\_radę.blog* (notabene, rewelacyjna jest ta dwuznaczność w tytule: jako reklama działań w Internecie i obietnica złożona samej sobie) rozprawia się z tro-



skami kolegów, ale i sama nie jest wolna od kłopotów. Na jakiś czas przeprowadza się do ojca i jego partnerki, która dba o to, by nastolatce nie zabrakło ptasiego mleka, urządza najlepsze imprezy i spełnia wszystkie życzenia... trochę czasu zajmie dziewczynie dowiedzenie się, w czym tkwi haczyk. W codzienności Anyi związki przegrywają z wirtualną rzeczywistością – jest AI, który nie życzy sobie pojawiania się w blogowych komentarzach, jest i Hopak – mroczny typ, który nade wszystko ceni sobie imprezowanie. Anya w *dam\_radę.blog* prowadzi jakby dwa życia – jedno blogowe, kreowane przez siebie i służące do komentowania zwykłych wydarzeń – i drugie, realne, nie za-

wsze kolorowe. Mimo to dziewczyna, choć nie znajduje recepty na swoje problemy, radzi innym – z sukcesami – a przez to budzi sympatię odbiorców.

Drugi tom przygód Anyi przynosi sporą metamorfozę bohaterki. *Lato\_w\_mieście.blog* to wizerunek nastolatki dojrzałej, mniej zuchwałej i spokojniejszej – Anya podejmuje wakacyjną pracę w wydawnictwie i otrzymuje pod opiekę nastoletniego autora, od którego wymusić trzeba drugą powieść. Dziewczyna prowadzi z nim obfitą korespondencję i walczy o swoje być albo nie być w redakcji. Zdrada przy tym pełne profesjonalizmu podejście. Oczywiście poza wirtualną korespondencją musi wciąż udowadniać, że można jej zaufać: w końcu na czas pracy mieszka sama w Londynie. Chociaż nie unika imprez, nigdy nie popełnia głupstw, nawet rezygnuje ostatecznie z Hopaka, gdy wyobraża sobie poważny z nim związek. Bez obaw, nie ma w tym dydaktycznego smrodku, przemiany Anyi są naturalne, dobrze uzasadnione, a dziewczyna nie traci zadziornego charakteru.

Obie książki napisane są świetnie i z uwzględnieniem odbiorców, dla których zostały przeznaczone. Kolokwialny styl narracji na początku lekko zaskakuje, a niektórych może nawet szokować, ale jest strzałem w dziesiątkę, jeśli chodzi o kreację głównej bohaterki. Z jednej strony to ukłon w kierunku poppowieści, z drugiej nawiązanie do klasyki literatury młodzieżowej, ale inspirację oba tomy czerpią także z czasopism i Internetu. To książki o dużej wewnętrznej dynamice: dzieje się tu wiele i szybko, w dodatku wydarzenia poszatkowane są jeszcze przez zmiany planów i mediów, komentarze i opinie. Do lekko szalonej narracji łatwo się przyzwyczaić, a potem już trudno będzie się odbiorcom oderwać od lektury.

Wasza\_Wszystko\_Wiedząca, *dam\_radę.blog*,  
Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2011.  
Wasza\_Wszystko\_Wiedząca, *lato\_w\_mieście.blog*,  
Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2011.

---

Monika Rituk

## EKSKLUZYWNE BAJKI

Oto książka, która zawróci w głowie małym i dużym, a właściwie – nie książka, a księga, dzieło ogromne i ciężkie, zbyt ciężkie, by dziecko zniszczyło je w bezmyślnej zabawie, imponujące jakością wydania i jakością wykonania. *Powiatki Beatrix Potter* to tom ekskluzywny i dowód na to, że literatura czwarta może sklasyfikować i stać się literaturą piękną, docenianą przez kolejne pokolenia i zróżnicowane wiekowo grupy czytelników. Ogromny tom „Wilgi” przynosi historyjki, które liczą sobie około stu lat, wszystkie wydane oraz kilka niepublikowanych dotąd utworów Beatrix Potter dla najmłodszych. Zapewni to wiele godzin bogatej w emocje lektury, a i sporo do oglądania. Książka ucieszy wielbicieli twórczości Potter, ale zachwyci także tych, którzy do tej pory nie zetknęli się z dziełami angielskiej autorki. Po kolei jednak.

Tom nieco mniejszy niż format A4 liczy sobie trochę ponad 400 stron i zawiera 23 powiatki oraz cztery niepublikowane dotąd bajki. Wydany jest na grubym kredowym papierze i dodatkowo chowany w tekturowym etui. Imitującą skórzaną oprawę chroni jeszcze obwoluta z pięknymi (powtórzonymi z etui) ilustracjami i srebrnymi zdobieniami. Całość już na pierwszy rzut oka robi ogromne wrażenie.

Książka została także doskonale przygotowana pod względem edytorskim. Jednym z ważniejszych dla dzisiejszego czytelnika elementów będzie tu półstronico-

we wyjaśnienie, poprzedzające każdą bajkę. Znajdują się w nim informacje o pierwszej edycji, pierwowzorach bohaterów czy dykacjach, czasem także dodatkowe fakty z życia Beatrix Potter czy losy książeczki – to wszystko podane w lekkiej i skrótowej formie bardzo rozbudza ciekawość odbiorców. Stanowi też znakomitą zachętę do lektury oraz przygotowanie do niej. Choć za wiadomości można przy czytaniu pominąć, zaintrygują jednak wszystkich odbiorców. Co więcej, pomogą też przy interpretowaniu historyjek, bo są tam rozszyfrowane aluzje do prawdziwego świata i do otoczenia Potter.



Bohaterami są zwierzęta, w dodatku zwierzęta bliskie każdemu dziecku: króliki, świnki morskie, myszki, psy i koty – zdarzają się też nieco bardziej egzotyczne, jak ropucha czy borsuk. Zwierzęta te zwykle przyjmują dwojakie role – albo niesfornych maluchów, albo ograniczonych konwencjami dorosłych, co sprawia, że dzieci mogą czerpać

radość ze śledzenia ich przygód. Przedstawiciele świata fauny zachowują się jak ludzie, ale – pomijając ludzkie akcesoria i rekwizyty – wyglądają bardzo realistycznie.

Ilustracje Beatrix Potter są po prostu zachwycające. Autorka rysowała zwierzęta domowe, a czasem pożyczala „modele” od sąsiadów, by móc idealnie odwzorować bohaterów książeczek na rysunkach. Czy to kolorowe obrazki czy szkice – dbałość o szczegóły i naturalny wygląd postaci okazuje się nie do podrobienia. I jeśli historie o zwierzątkach cieszą, obrazki przynoszą co najmniej drugie tyle radości. Te opowiadki nie mogłyby funkcjonować w innej oprawie graficznej, stanowią nierozdzielny całość z ilustracjami Potter. O ich sile niech świadczy fakt, że nawet przy ograniczonym do minimum tekście w bajkach obrazkowych również dorośli spędzą wiele czasu, z podziwem oglądając kolejne zaproponowane przez autorkę kadry.

Powiadki w tomie są napisane językiem prostym, mocno osadzone w wiktoriańskiej rzeczywistości, a przy tym dynamiczne i pełne akcji. Szybkie tempo i emocjonalna więź z bohaterami, spotykanymi przecież na co dzień, to wartości, które zostaną docenione przez maluchy. Z kolei ekskluzywny wydanie sprawia, że tom może pojawić się także w marzeniach dorosłych – chcących przenieść się w przygodowy świat właściwy postaciom z książki.

Beatrix Potter, *Powiadki Beatrix Potter*, Wydawnictwo „Wilga”, Warszawa 2011.

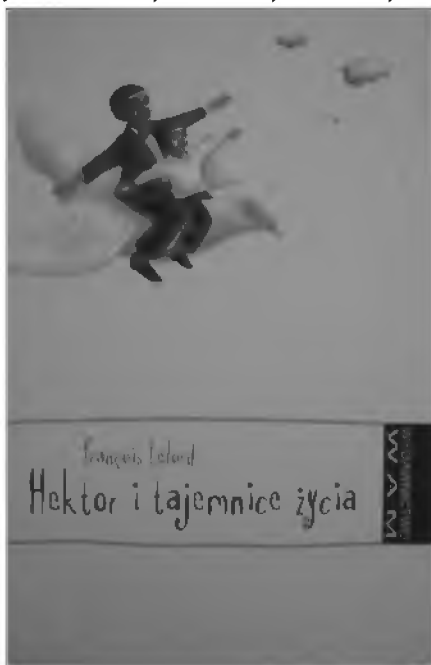
Monika Rituk

## ROZWIĄZANIA PROBLEMÓW

Hektorek ma w życiu szczęście, chociaż niekoniecznie zdaje sobie z tego spra-

wę, nawet po latach. To bowiem kilkulatek, który o wszystkim rozmawia z rodzicami, a ci szukają rozwiązań problemów chłopca w burzliwych niekiedy dyskusjach. Nie interesuje ich jednak idealna teoria, a życie. W odróżnieniu od profesjonalistów, psychologów czy doradców, którzy prezentują modelowe postawy i reakcje na określone sytuacje, rodzice Hektorka biorą pod uwagę realia. Co z tego, że krzywdzone przez starszych kolegów dziecko może poskarżyć się nauczycielce? Tata Hektorka doskonale wie, że to nic nie da, a nawet zachęci nieletniego oprawcę do eskalacji złości – wymyśla zatem lepsze wyjście z sytuacji. Z takich scenek, rozłożonych na krótkie obrazki rodzajowe – rozdziały – złożony jest tom *Hektor i tajemnice życia* – jak na razie jedyna taka pozycja na rynku, mądra i ciekawa, pouczająca dla dzieci i ich rodziców.

Hektorek dopiero poznaje świat. Jest jeszcze naiwny i niewinny, niezdolny do



kombinowania i radzenia sobie z wyzwaniem – dlatego z każdym nowym doświadczeniem przychodzi do rodziców. Ci czasem są jednomyślni, a czasem dyskutują, naświetlając sprawę z różnych stron, dzięki czemu bohater dowiadyuje się wielu przydatnych w życiu rzeczy. Część zapamiętanych i wartych stosowania na co dzień uwag zapisuje wieczorem w zeszytach. Hektorek ma rozmaite problemy – czasem interesuje go coś ze świata dorosłych, innym razem osobiście przeżywa nieznanne mu wcześniej stany – na przykład zakochuje się w Amandzie i nie ma śmiałości podejść do niej, lecz dzięki podpowiedziom taty może związać się z dziewczyną i poznawać kolejne etapy pierwszego związku. Rodzice niekiedy podsuwają pomysły nietypowe, bywa też, że sami proszą o zachowanie sekretu i nie są ze sobą – ani z synem – szczerzy. Kiedy Hektorek odkrywa, że pewnej kobiecie podoba się jego tata, słyszy, że nie powinien martwić tym mamą. Po latach, już jako dorosły człowiek, poznaje całą prawdę.

Lelord proponuje lekturę ważną, a przy tym i ciekawą. Z jego wskazówek korzystają mogą mali czytelnicy (bo przygody Hektorka są właściwe doświadczeniom wielu dzieci i przygotowane tak, by jak najwięcej maluchów miało szansę wprowadzić w życie porady dla bohatera), tom przyda się też dorosłym, bo pokazuje z jakimi troskami zmierzyć się muszą dziś kilkulkatki i – z czym sobie nie radzą. Lelord uczy też wspólnych rozmów, wzajemnego zaufania oraz szukania najlepszego wyjścia z każdej sytuacji. Jego podpowiedzi są niezwykle przydatne i dostosowane do współczesnego świata – nie ma tu mowy o zbędnym filozofowaniu czy wskazówkach, których nie da się wcielić w życie. Dorosli zobaczą, co może wprawić ich dziecko w posępny nastrój, malu-

chom ta książka pokaże, że nie są same ze swoimi problemami – i że zawsze można znaleźć dobre rozwiązanie.

Książka wyraźnie nastawiona jest na niesienie pomocy i ukazywanie zmartwień najmłodszych, ale Lelord nie tworzy publikacji tendencyjnej czy opowiadań o łatwym do przewidzenia finale. Równie ważne jak część z podpowiedziami stają się rozrywkowe walory historii. Przygody Hektorka, chociaż zaczerpnięte z życia, a nie ze świata bajek, wciągają. Tom *Hektor i tajemnice życia* to próba wytłumaczenia zachowań innych ludzi, zestaw porad i pomysłów na ominięcie kłopotów, a przy tym i ciekawa książka obyczajowa, która na długo przyciągnie uwagę dzieci. W *Hektorze i tajemnicach życia* odbija się szara, czasem przykra, a czasem piękna codzienność – połączona z sensownymi analizami oraz trzeźwą oceną rzeczywistości.

F. Lelord, *Hektor i tajemnice życia*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2011.

---

Izabela Mikrut

## PRYZGODA NA ULICY

Ta książka, mimo że utrzymana jest w dość minorowej tonacji (posępny nastrój panuje w kolorystyce i w sporej części treści), może dzieci mocno zaintrygować. Dla autora, Wojciecha Wiślickiego, motywem przewodnim tej niosącej jednak nadzieję historii stało się wpadanie – zarówno na rozmaite przedmioty, jak i to metaforyczne – na pomysły, w zachwyty czy zniechęcenie. Dla małych odbiorców znacznie ważniejsza jednak będzie droga, jaką bez względu na lingwistyczne zabawy Samotny Jędrus, tytułowy bohater tej powiastki, przecho-

dzi – od życiowej pustki po spotkanie kogoś ważnego, kto nada sens zwyczajnym wydarzeniom.

Samotny Jędrus spaceruje ulicami i szuka czegoś, ale sam nie wie, czego – tym trudniej więc mu to znaleźć. Rzadko trafia na coś oryginalnego – przeważnie wpada na to, co na ulicach zwyczajne – kamień, drzewo, kałużę, gołębia – ale Widłak potrafi jego przygody zaprezentować tak, by wciągnąć maluchy w opowieść pełną magii. Zmienacka



bowiem w kałuży pojawia się ryba, która mówi, że nie potrafi mówić, a gołąb z gołęmbim ADHD ma mnóstwo spraw do załatwienia. Samotny Jędrus idzie przed siebie, cała reszta jest dziełem przypadku. Wprowadzie Widłak rozpoczyna historię raczej ponuro i przez długi czas nie daje bohaterowi nadziei na zmiany, lecz przecież nie pozwoli, by cała książka skończyła się tak pesymistycznie, jak się zaczyna – dlatego po *Samotnego Jędrusia* sięgnąć warto.

Ale naprawdę ciekawa jest tu stro- na graficzna. Czerwony Konik po raz kolejny stawia na jakość wydania i na próbę zachwycenia małych i dużych odbiorców. Joanna Rusinek bowiem zamiast tradycyjnych rysunków proponuje... zdjęcia nawierzchni ulic. Popękany asfalt, mokre od deszczu płytki, łaty i brzydkie pobocza – to wszystko, co o wstrząs przyprawia kierowców (a przykrości dostarcza i pieszym), nagle zyskuje rangę artystyczną. Plama na ulicy może zamienić się w smoka, a cień stanie się ławeczką, na której przysiadzie zmęczony bohater, który też nie należy do typowych, bowiem twarz ma zrobioną z włazu kanalizacyjnego. A raczej – z wielu włazów, porozmieszczanych w różnych miejscach. Obrysowany kredą właz, do tego namalowane jaskrawą kredą ubranko – Samotny Jędrus zaczyna żyć na ulicach Krakowa (chętni mogą się wybrać jego śladami, bo do tomiku dołączona została mapka). Okazuje się, że dziura w asfalcie może być rybą, a popękana nawierzchnię łatwo zamienić w krzak z liśćmi. Pojawia się nawet prawdziwy gołąb – bohater jednego z epizodów przysiadła na moment przy Samotnym Jędrusiu, co z pewnością ucieszy dzieci – w końcu dzięki temu historia wygląda jeszcze bardziej prawdziwie. To rozwiązanie graficzne tłumaczy także melancholijny ton książki – tło kolejnych stron jest szare i ponure, bo taki kolor mają ulice. Joanna Rusinek jednak do rysowania Jędrusia, drobnych elementów scenograficznych i do wpisywania tytułów sekwencji używa jaskrawych barw, mocno kontrastujących z szarością ulic. To sprawia, że książka zaczyna jawić się o wiele bardziej ciekawie. W zwyczajność wkrada się magia.

Wojciech Widłak nie byłby sobą, gdyby nie wprowadził do tekstu humorystycznych wstawek. Tym razem nie dominują one



w narracji, ale są i nie da się ich przeoczyć – bo urzekają naiwnością, a i głębokim sensem. Autor ma dobre wyczucie komizmu i chociaż nie chce rozbijać ogólnej atmosfery książki i rozmyślań bohatera, potrafi także

zaintrygować samym opisem. *Samotny Jędrus* zaczyna zatem funkcjonować na wielu płaszczyznach odbioru.

W. Widłak, *Samotny Jędrus*, Wydawnictwo Czerwony Konik, Kraków 2011.

---

## ABSTRACT

This number of „Guliwer” is abundant with various topics. It is opened with Jadwiga Ruszała’s article about the relations between popular literature for adult readers and children’s literature. In section „Inscribed in Culture” You can encounter yet another article by this author, which is devoted to national leaders described in biographical fiction for children and young adults. In this section we would also like to offer articles by Jan Wnęk and Lidia Urbańczyk. Wnęk writes about Polish translations of foreign books for children between 1918 and 1939 and Urbańczyk about the young readers’ search of a „superhero” in literature.

In section „The Joy of Reading” You will find Tomasz Marciniak’s article devoted to the protagonist of famous Polish comic series – Tytus – and to his author Henryk Jerzy Chmielewski, who had been writing under the pen-name „Papcio Chmiel”. In the same section, we would like to introduce articles by Marta Wiktoria Trojanowska about the writing of Jo Stein Gaarder and by Bogna Skrzypczak-Walkowiak about the book titled „Platon at the Doctor’s”. There are two more articles which deserve our warm recommendation. In one of them Justyna Buczyńska-Łaba discusses the idea of loud reading to children. In the other Joanna Polok writes about the personalized books, which has been since recently available on Polish market. Finally, You can read Angela Bajorek’s interview with Horst Emanuel Eckert, who is also known as Janosch.

In section „Between the Child and the Book” You will find articles by Adrian Szary about his personal contribution to the project „The Whole Poland Reads to the Children” and by Grażyna Szeląg titled „The Model of Book for Young Readers in the Light of Contemporary Literary Criticism”.

In section „From Various Drawers”, You will encounter a very interesting article written by Ewa Ziemer devoted to outstanding Polish illustrator Olga Siemaszko. As usual, in this number of „Guliwer” there are several reviews of novelties on Polish publishing market. We write about books of well-known Polish authors, like Małgorzata Strękowska-Zaremba, Emilia Kiereś, Dorota Gellner, Grzegorz Kasdepke, Joanna Olech, Michał Rusinek, Natalia Usenko, as well as about foreign writers, such as Eduardo Mendoza or Carlo Collodi.

We are pleased to publish the reviews of début books of our regular reviewers, who for a change are authors this time. Olimpia Gogolin’s „Anne of Green Gables. The Search of Home.” is reviewed by Magdalena Kulus, who is also the author of „The Blond and the Blonde” (reviewed by Jan Kwaśniewicz).

We hope You will enjoy this number of „Guliwer”.

*Transl. M. Ujazdowska-Szuster*

**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe  
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice  
tel.: 32 258 07 56, faks: 32 258 32 29  
e-mail: [biuro@slaskwn.com.pl](mailto:biuro@slaskwn.com.pl), [handel@slaskwn.com.pl](mailto:handel@slaskwn.com.pl)  
[www.slaskwn.com.pl](http://www.slaskwn.com.pl)

**Rada naukowa:**

prof. Joanna Papuzińska – Przewodnicząca (Warszawa)  
prof. Alicja Baluch (Kraków)  
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)  
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)  
prof. Irena Socha (Katowice)  
dr Magdalena Ślusarska (Warszawa)

**Zespół redakcyjny:**

prof. dr hab. Jan Malicki – redaktor naczelny (tel. 32 208 38 75)  
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego  
mgr Aneta Satława – sekretarz redakcji (tel. 32 208 37 61)

**Korekta:** Barbara Meisner

**Skład i łamanie:** Jolanta Mierzwa

**Projekt okładki:** Marek J. Piwko {mjp}

Na okładce wykorzystano ilustrację Adriana Wawrzeńki (lat 10)

**Zrealizowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego**



Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

ISSN 0867-7115

**Adres redakcji:**

Biblioteka Śląska  
Redakcja „Guliwera”  
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice  
tel./faks: 32 208 37 20  
e-mail: [guliwer@bs.katowice.pl](mailto:guliwer@bs.katowice.pl)

**Dyżury redakcji:**

poniedziałek, środa, piątek – w godz. od 10.00 do 12.00

Redakcja zastrzega sobie prawo do adyustacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



# Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2011 przyjmuje:  
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe  
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice  
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl  
tel. 32 258 58 70  
fax 32 258 32 29

Cena prenumeraty: 88 zł za rok

Konto: Bank Śląski SA w Katowicach, oddział w Katowicach  
29 1050 1214 1000 0007 0142 4046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:  
„Prenumerata Guliwera na rok 2011”



Adres redakcji:  
Biblioteka Śląska  
Redakcja „Guliwera”  
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice  
tel. 32 20 83 875, 32 20 83 718